

Rodda Emily

Spotkanie poza barierą czasu

A oto kilka uwag na temat programu telewizyjnego Zgubione-Znalezione, na kanale 8, za Bariera, autorstwa jego twórcy Maksa Treweeka, naczelnego informatyka.

W dzieciństwie, mimo że moją największą miłością były komputery, zawsze fascynowała mnie tajemnica Bariery, oddzielającej nasz strumień czasu od sąsiedniego. W owym czasie żadna żywa istota nie mogła przedostać się przez Bariera, jakkolwiek rozmaite przedmioty z łatwością prześlizgiwały się przez szpary i pęknięcia.

Sądząc po rzeczach, które przenikały przez Bariera z drugiej strony, doszedłem do wniosku, że jej mieszkańcy muszą być całkiem podobni do nas - z jednym tylko wyjątkiem. Wyglądało na to, że nie interesują się posiadanymi rzeczami i nie troszczą o to, żeby chronić je przed niebezpieczeństwem Jakie stwarza Bariera. Do dziś zresztą wiele cennych przedmiotów spada na naszą stronę za każdym razem, gdy pojawia się pęknięcie. I choć nasi Strażnicy nieustannie patrolują słabe odcinki Bariery i odrzucają rzeczy z powrotem, zawsze zostają jakieś „skarby”. Zbieracze barierowi (nazywani brzydko padliniarzami) gromadzą je i sprzedają.

Ale dlaczego ludzie po drugiej stronie nie trzymają swoich rzeczy z dala od Bariery, tak jak my? I dlaczego, kiedy nasze rzeczy znikają za Bariera, nigdy ich nie zwracają? Kiedyś tego nie rozumiałem. I bardzo mnie to dziwiło.

Wiele lat później, pracując (przy komputerach, naturalnie) w kanale 8 - największej krajowej stacji telewizyjnej - wpadłem na pomysł, że może komputer byłby w stanie pokonać Bariera i umożliwić kontakt z drugą stroną. Całymi latami, w czasie wolnym od pracy, prowadziłem eksperymenty i wreszcie, po niezliczonych porażkach, zdołałem stworzyć komputer, który się do tego nadawał. Odkryłem również, że podłączając mój komputer do odbiornika telewizyjnego po drugiej stronie, mogłem ściągać ludzi stamtąd i odsyłać ich z powrotem tak często, jak mi się podobało.

Szefowie kanału 8 zachwycili się wynalazkiem. Potrzebowali nowego, popularnego teleturnieju. Czegoś odmiennego. I tak narodził się program Zgubione-Znalezione.

Pomysł był prosty. Spośród widzów, którzy stracili jakiś przedmiot za Bariera, co tydzień wybierano troje do roli Poszkodowanych. Za pomocą komputera sprowadzałem Poszukiwacza, zawodnika z drugiej strony. Potem odsyłałem go z powrotem, żeby odnalazł poszukiwany przedmiot.

Program cieszył się ogromnym powodzeniem. Prowadził go Lucky Lamont, standartowy model robota konferansjera. Jego opiekunka, Boopie Cupid, zyskała niezwykłą popularność. Jej siostra, Estella Blacker, prowadziła naszą zakładową stołówkę.

Program dostarczył odpowiedzi na wiele pytań, które zadawałem sobie w

dzieciństwie. Najbardziej zdumiał mnie fakt, że ludzie po drugiej stronie nie zdawali sobie sprawy z istnienia Bariery! Wydaje się, że u nich Bariera nie jest gładką ścianą. Biegnie łamaną linią i nie sposób jej zobaczyć. Kiedy coś wypada przez nią na drugą stronę, uważa się, że „zginęło”. Kiedy pojawia się znowu, co zdarza się dość często, bo przecież nasi Strażnicy Barielowi pracują bez ustanku, ludzie uznają, że za pierwszym razem po prostu nie patrzyli dość uważnie. Niewiarygodne, ale prawdziwe!

Nie trzymałem długo żadnego z Poszukiwaczy, ponieważ szybko sobie zdałem sprawę, że przedłużający się pobyt po naszej stronie Bariery może być dla nich niebezpieczny. Po paru tygodniach słabli i zaczęli tracić pamięć, jakby zanikali. Tę przypadłość określono mianem Efektu Przekroczenia Bariery (EPB).

Nasze kłopoty zaczęły się parę miesięcy temu. Boopie pokazywała siostrze komputer, którego przez głupotę nie wyłączyłem, wychodząc. Jakimś cudem Boopie uruchomiła program i Estella zniknęła po drugiej stronie Bariery, bez możliwości powrotu czy kontaktu. Wiedziałem, że ludzie stamtąd mogą przekraczać Barierę w tę i z powrotem, nie wywołując zakłóceń, ale z tej strony sprawa wygląda trochę inaczej. I rzeczywiście, komputer uległ poważnemu uszkodzeniu, a Estella zaginęła bez śladu.

Nikomu o tym nie powiedzieliśmy. W tajemnicy pracowałem w dzień i w nocy, próbując odnaleźć Estellę i sprowadzić ją z powrotem. Wszelkie próby jednak zawodziły i w końcu wpadliśmy w rozpacz.

Wiedzieliśmy, że Estella ucierpi na skutek Efektu Przekroczenia Bariery. W międzyczasie, oczywiście, program musiał odbywać się dalej. Nie było to łatwe. Naprawiłem najpoważniejsze szkody, ale komputer stał się nieprzewidywalny.

Potem szczęście uśmiechnęło się do nas niespodziewanie. Pojawił się kolejny Poszukiwacz, mały chłopiec, Patrick Minter. Jako Poszkodowani występowali: Clyde O'Brien, raczej nieprzyjemny typ, który zgubił książkę z ukrytym w niej testamentem, Eleonora Doon, bogate, stare skąpiradło, zginął jej pierścionek, oraz Strażniczka Barielowa Wendy Minelli, która przez pomyłkę przepchnęła przez Barierę maskotkę należącą do szefowej.

Patrick okazał się znakomity jako Poszukiwacz. Najpierw znalazł książkę O'Briena i sprowadził ją do nas.

Potem udał się na poszukiwanie pierścionka Eleonory Doon. Okazało się, że po tamtej stronie pierścionek znalazła opiekunka do dzieci zatrudniona przez jego mamę. Patrick bardzo ją lubił. Martwił się o nią, ponieważ jak zauważył, gasła w oczach. Była blada, zapominalska i coraz bardziej rozkojarzona. Martwił się zupełnie słusznie, bo opiekunką do dzieci była w

rzeczywistości Estella, która zdążyła już zapomnieć o swoim poprzednim życiu, ale trzymała się rozpaczliwie, nie wiedząc dlaczego, pierścionka pochodzącego stąd.

Patrick - mądry dzieciak - chociaż nie miał pojęcia o zaginięciu Estelli, wiedział o istnieniu Efektu Przekroczenia Bariery. Obserwując stan Estelli i jej miłość do pierścienia, wpadł na to, że Estella musi należeć do świata po drugiej stronie. Kiedy więc wrócił do Zgubione-Znale-zione po raz trzeci, zabrał ją ze sobą.

Tak więc odzyskaliśmy Estellę. Boopie szalała z radości. Jednak wpływ tego wydarzenia na komputer i system zasilania kanału 8 okazał się katastrofalny. Lucky Lamont uległ awarii - na nieszczęście przed kamerami. Program przerwano, a Patrick musiał natychmiast wracać do domu - bez obiecanej nagrody w postaci komputera.

Ale to nie koniec historii.

Parę dni temu Patrick znalazł maskotkę zgubioną przez Wendy Minelli i przesłał ją nam przez szczelinę w Barierze, którą odkrył, kiedy jego ojciec „zgubił” kluczyki od samochodu. Boopie, Estella i Wendy nalegały, żeby przekazać mu komputer tą samą drogą, co, ku mojemu zdumieniu, rzeczywiście się udało, dzięki pomocy zbieraczki barierowej, Ruby. Dołączyłem do komputera specjalny dysk kontaktowy, tak abyśmy mogli porozumiewać się z Patrickiem. Był to bardzo dobry pomysł. W gruncie rzeczy, zaczynam uważać, że może rozwiązać wiele problemów...

1

Te cztery dni będą się ciągnąć w nieskończoność. Tak to już jest, kiedy człowiek znajdzie się gdzieś, gdzie wcale nie chce być, czas dłuży się niemiłosiernie. A Patrick naprawdę nie chciał mieszkać u swojego przyjaciela, wracać z nim do domu po szkole ani spać na piętrowym łóżku w jego pokoju. Chciał być w swoim własnym domu.

Normalnie Patrick nie miałby nic przeciwko temu, żeby pomieszkać u Michaela. Nie miałby absolutnie nic przeciwko temu. Michael nie miał młodszego brata, który zawracałby mu głowę, ani starszej-siostry, która szarogęsiłaby się i skarżyła na niego. Można było sobie oglądać w telewizji, co się chciało, nie czekając na swoją kolej wybierania programu, ponieważ Michael miał własny odbiornik w sypialni. Duży nowy dom był bardzo czysty i porządnie utrzymany. A mama Michaela zawsze robiła pyszny deser do obiadu - ciasto albo budyń.

W innych okolicznościach Patrick byłby zachwycony pobylem u Michaela. Ze względu na komputer i najróż-mejsze gry...

Tak, dom przyjaciela jeszcze niedawno wydawałby mu się rajem.

Teraz jednak nie wydawał się rajem. Teraz Patrick miał swój własny komputer.

Wymarzony sprzęt zjawiał się w jego życiu w poniedziałek po lekcjach. Chłopiec skorzystał z niego dokładnie dwa razy, tyle, żeby przekonać się, że nie jest to zwykły komputer. Potem musiał iść spać.

We wtorek koparka pracująca w pobliżu jego domu uszkodziła rury wodociągowe. Woda zalała ulicę, wylewała się ze studzienek, tworzyła ogromne kałuże. Patrick poszedł do szkoły w świetnym humorze.

Podśmiewał się w duchu z sąsiadów, którzy przyglądali się powodzi zaaferowani i jakby zmartwieni.

Operator koparki musiał wciąż od nowa wyjaśniać, co się stało. Patrick miał nadzieję, że to się nie skończy przed jego powrotem do domu. Ale awaria! Super!

Cóż, wszystko obróciło się przeciwko niemu. W porze lunchu w szkole pojawiła się mama z walizką, oznajmiając, że cała ulica ma odcięty dopływ wody i nie można mieszkać w domu, póki tego nie naprawią. Ona sama wraz z tatą i Dannym, młodszym braciszkiem, wybierała się do babci. Claire miała zamieszkać u przyjaciółki. A Patrick miał się przenieść do Michaela. Do piątku. Co najmniej. Mama mówiła o tym tak, jakby to była wielka frajda. Sądziła, że się ucieszy.

Nie do wiary. Co za pech! Całe życie marzył o własnym komputerze. Fajnie było pograć na komputerze w szkole, kiedy udało się do niego dopchać, albo u kolegi. Albo, w najgorszym wypadku, zakraść się do komputera w sklepie komputerowym, korzystając z chwilowej nieuwagi właściciela. Ale własny komputer! O, to co innego! I właśnie teraz, kiedy marzenie się spełniło, mógł się nim cieszyć tylko przez jedno popołudnie i jeden wieczór.

Stał na boisku i błagał mamę, żeby mu pozwoliła wrócić do domu. Zapewniał, że sam się sobą zajmie.

Będzie zamykał drzwi. Będzie się żywił płatkami śniadaniowymi i kanapkami. Nie potrzebuje wody.

Będzie...

Niestety, nic nie wskórał.

- Nie ma mowy! - roześmiała się. - Nie pleć głupstw! Nie możesz zostać sam. I w żadnym wypadku nie możesz mieszkać w domu bez wody. Nie chodzi tylko o picie i mycie rąk. Toaleta jest nieczynna.

Siusiałyś do wiadra?

Koledzy stojący w pobliżu zachichotali. Patrick poczuł, jak go pieką uszy. To było okropne. Przestał dyskutować. Zrozumiał, że to bezcelowe. Mama w tym nastroju na pewno nie zmieni zdania.

Tak więc we wtorek po południu poszedł do Michaela. W środę po południu też. I w czwartek. Wbrew najczarniejszym przewidywaniom, trzy dni minęły błyskawicznie. Leżał teraz na górnym łóżku w pokoju przyjaciela. Ostatnia noc na wygnaniu. Komputer Michaela stał na biurku, wokół leżały dyskietki. A jego komputer czekał w domu, w jego pokoju. Już jutro Patrick do niego wróci. Mama dzwoniła i zapowiedziała, że go zabierze.

Jeszcze tylko jedna, krótka noc i jedno przedpołudnie w szkole.

Kilka ulic dalej pielęgniarka pochylała się nad wysokim, białym łóżkiem, poprawiając pogniecioną pościel.

- Proszę teraz spać - powiedziała stanowczo. - Jest bardzo późno. I dosyć krzyków. Nie wolno przeszkadzać innym pacjentom. - Wyłączyła lampkę przy łóżku.

Ciemne oczy wpatrywały się w nią w mroku bez drgnienia powieki.

- W takim razie proszę mi pomoc - odezwał się słaby, ale równie stanowczy głos. - Muszę stąd wyjść. Potrzebują mnie. Muszę iść.

- Niestety, to niemożliwe - odparła pielęgniarka ostrzej, wyraźnie zniecierpliwiona. - Jest pani bardzo chora. Nie wolno wstawać z łóżka. Chyba nie chciałaby się pani znowu przewrócić, jak ostatnio, prawda? Proszę się odprężyć i spróbować zasnąć. Wszystko inne może poczekać. Teraz musi pani koniecznie wypocząć.

Siwa głowa poruszyła się na poduszce. Czarne oczy zamknęły się. W głosie zabrzmiał niepokój.

- Pani nie rozumie. Nikt nie rozumie. Co ja tutaj robię? Jak to się mogło stać? Muszę stąd wyjść!

Muszę!

Szalona staruszka! Pielęgniarka westchnęła. Odwróciła się i wyszła z pokoju na palcach, zamykając drzwi.

Patrick ułożył się z rękami pod głowę, słuchając cichego chrapania Michaela na dole. Przyjemnie będzie wrócić do własnego domu i własnego łóżka, zobaczyć mamę i tatę. Nie będzie też źle zobaczyć znowu Dan-ny'ego i Claire. Czasami działali mu na nerwy, ale przyzwyczyił się, że są w pobliżu.

Kiedy jutro po południu dotrze do domu, pójdzie prosto do komputera i zainstaluje dysk. Wtedy będzie mógł przesłać wiadomość na drugą stronę Bariery i wyjaśnić, dlaczego nie odzywał się tak długo.

Zgubione-Znalezione. Patrick uśmiechnął się w ciemności. To było naprawdę niesamowite! Co by powiedział Michael! Co by wszyscy powiedzieli! Mama, tata, Claire... oszaleliby! Wiedzieli tylko, że wygrał komputer w teleturnieju o nazwie Zgubione-

Znalezione. Nie mieli jednak pojęcia, że Zgubione-Znalezione było grą z innego świata. Dosłownie! Żeby wziąć w niej udział, musiał przekroczyć niewidzialną Barię i wejść w inny strumień czasu. Nie wiedzieli, że po tamtej stronie, przed kamerami i hałaśliwą publicznością, poznał troje Poszkodowanych, z których każdy stracił coś cennego. Przedmioty prześlizgnęły się niepostrzeżenie przez Barię do jego świata. Nie wiedzieli, że to on właśnie musiał je odnaleźć. Ponieważ on, Patrick Minter, był Poszukiwaczem. A Zgubione-Znalezione stanowiło niezwykłą zabawę w poszukiwanie skarbu, obejmującą dwa światy. Nawet jemu trudno było w to uwierzyć.

Ale tak to wyglądało naprawdę. A Patrick okazał się mistrzem Poszukiwaczy. Odnalazł wszystkie trzy brakujące przedmioty. I wygrał nagrodę, komputer. Zyskał mnóstwo nowych przyjaciół.

Boopie Cupid, gospodyni programu, Max, spec od komputerów w Zgubione-Znalezione, Wendy Minelli, Strażniczka Barię i zarazem jego ulubiona Poszkodowana, poczciwa Ruby, zbieraczka barię... a także siostra Boopie, Estella. Przyjaciele. Wiele razem przeżyli. Ciekaw był, jak się mają i co robią.

Ziewnął, przewrócił się na drugi bok i zanurkował pod kołdrę. Cóż, wkrótce się dowie. Już za parę godzin.

Pewnie nie zdarzyło się za wiele. W końcu, co takiego mogło się stać przez cztery krótkie dni?

2

Promienie słońca wpadały ukośne przez okno pokoju Patricka. Chłopiec pochylił się i włączył komputer.

Słyszał, jak Danny śpiewa jakąś przedszkolną piosenkę, bawiąc się najnowszą zabawką - znaną przypadkiem piłeczką golfową. Zza ściany pokoju Claire dobiegała cicha muzyka. Wszystko wróciło do normy.

Komputer zamruczał wyczekująco i Patrick usiadł przed nim z westchnieniem zachwytu. Ostrożnie wsunął w szparę dyskietkę od Maksa, słuchając cichego popiskiwanie, świadczącego o tym, że komputer zabiera się do pracy. Za chwilę nawiąże kontakt z ludźmi spoza Barię. Z niektórymi, w każdym razie. Na pewno z Maksem, może z Boopie. Czekał niecierpliwie, aż na ekranie ukaże się wiadomość. Mógłby się założyć, że będzie to coś w rodzaju: „Cześć, Pat. Gdzie się podziewałeś?” Opowie im o awarii wodociągów, o tym, że mieszkał u Michaela i o...

BŁĄD SYSTEMU. SKASOWAĆ. OK.

Wpatrywał się w słowa w czarnej ramce. Co się stało? Kliknął na OK i czekał.

Ponownie pojawił się napis BŁĄD SYSTEMU. Patrick aż podskoczył na krześle. Co jest z tym głupim komputerem? Skasował, zaczął jeszcze raz i powtórzyło się to samo. Wyjął dyskietkę, obejrzał ją, włożył z powrotem. Na ekranie wyskoczyła wstrętna czarna ramka.

Patrick sięgnął po podręcznik.

Żadna z proponowanych metod nie pomogła. Próbował chyba wszystkiego, i to po kilka razy. Potem sprawdził wszystkie dyskietki z pudełka. Działały. Uderzył pięściami w biurko. Dyskietka Zgubione-Znalezione najwidoczniej została uszkodzona. Ale jak mogło do tego dojść?! Obchodził się z nią wyjątkowo ostrożnie!

Cóż, stało się. Może od początku była wadliwa, a może znalazł ją Danny i upuścił, a potem bał się przyznać - tak czy inaczej, dyskietka była do niczego. Nie da rady porozumieć się z Makssem. Koniec.

Wpatrywał się w pusty ekran, zagryzając dolną wargę. Z rozczarowania aż zakłu-ło go w piersi.

Do pokoju weszła Claire.

- Masz chlewik w pokoju! - stwierdziła z obrzydzeniem, przedzierając się przez sterty ubrań na podłodze.

- A ty hipopotamiarnię - odgryzł się odruchowo.

Podeszła do biurka, zaglądając mu przez ramię.

- Co robisz?

- A jak myślisz? - Potrząsnął niecierpliwie ramionami. - Claire, nie opieraj się na mnie.

- Oho, pan niedotykalSKI. - Szybkim ruchem głowy odrzuciła włosy z oczu i jeszcze raz spojrzała na ekran. - O co chodzi? Nie chce się włączyć? Chcesz, żebym spróbowała? - Wyciągnęła rękę.

- Nie! - warknął tak ostro, że Claire podskoczyła. Właściwie nie chciał być niegrzeczny. - Dzięki - dodał szybko. - Mam drobny problem. Poradzę sobie.

Wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz. Posłuchaj, przyszłam, żeby ci powiedzieć, że jutro wybieram się na zakupy. Pójdiesz ze mną?

Patrick nie odrywał oczu od komputera. Drobny problem, powtórzył w myśli. To tylko drobny problem.

Nie ma co wpadać w rozpacz. Dam sobie z tym radę.

- Och, nie wiem - mruknął. - A dokąd?

- Do Kasztanowej Wioski. Chcesz iść?

- Chyba tak. - Leciutko bębnił palcami w klawiaturę, ledwie słuchając siostry. Myślał gorączkowo.

Dyskietka Zgubione-Znalezione była uszkodzona. Należało ją naprawić albo zdobyć kolejną kopię. Tylko jedyna osoba mogła mu w tym pomóc: Max. Max, który znajdował się po drugiej stronie Bariery.

Claire potrząsnęła grzywką: tupnęła ze złością.

- No cóż, oszczędź sobie podziękowań! Najpierw zamęczasz wszystkich, żeby cię zabrali do tej kretyńskiej Kasztanowej Wioski, a potem robisz łaskę. Zdecyduj się na coś! - Wybiegła z pokoju, zatrzasnąła drzwi.

Patrick siedział jak skamieniały. Kasztanowa Wioska! Tak! To jedyny sposób, żeby porozumieć się z Makssem. Telewizor w Kasztanowej Wiosce. To dzięki niemu trafił do innego świata i do teleturnieju Zgubione-Znalezione.

Przez trzy kolejne soboty chodził do Kasztanowej Wioski i o dziesiątej rano nastawiał ten telewizor na kanał 8. Wtedy otwierało się przejście na drugą stronę.

Czy zadziała i tym razem? W zeszłą sobotę wziął udział w grze po raz ostatni. W poniedziałek dostał komputer w nagrodę. Od tej chwili miała to być jedyna łączność z tamtą stroną. Max nie spodziewa się, że on będzie próbował porozumieć się starym sposobem.

A jednak, przy odrobinie szczęścia, Max i pozostali będą się zastanawiać, dlaczego Patrick się nie odzywa i mogą wpaść na to, że coś się stało z dyskietką. Może nastawią wtedy swój komputer na łączność z telewizorem w Kasztanowej Wiosce, tak na wszelki wypadek.

Patrick skrzyżował palce. Wiedział, że szanse są znikome. A jednak warto spróbować. Jutro sobota. I w dodatku Claire sama zaproponowała, że zabierze go do Kasztanowej Wioski. Świetnie się składa! Szkoda tylko, że tak fatalnie się zachował. Musi szybko rozegrać to jak należy, Claire na pewno da się jeszcze udobruchać.

- Danny, do kąpieli! - usłyszał głos mamy.

- Au, ma-a-mo! - pisnął Danny.

Zaskoczony, zerknął na zegarek i za okno. Pasma słonecznego światła zniknęły. Ściemniało się.

Popołudnie zleciało w mgnieniu oka.

W końcu jednak miał jakiś plan. To mu poprawiło humor. Teraz jeszcze odrobina dyplomacji...

Wyłączył komputer, uśmiechnął się najmilej, jak potrafił - grzeczny młodszy braciszek - i poszedł poszukać Claire.

- Ja też chcę iść! - Danny wygiął usta w podkówkę, patrząc na mamę żalonymi oczkami skrzywdzonego pieska. Machnął łyżką w geście najgłębszej rozpacz. - Ja też chcę jechać do Kasztanowej Wioski. - Mleko z płatkami śniadaniowymi spłynęło mu na rękaw. Wsadził go do buzi i zaczął ssać.

- Danny! Przestań! - westchnęła mama Judith, patrząc na niego znad gazety. Sięgnęła po kubek z herbatą.

- Dlaczego?

- Bo to obrzydliwe. Dlatego! - oświadczyła Claire, przeżuwając kawałek tostu.

- Mamo, Claire mi dokucza!

- Claire!

- Nie dokuczam mu, mamó. Powiedziałam tylko, że jest obrzydliwy.

- Mamo, Claire znów mi dokucza!

- Na Boga! Czy choć przez chwilę nie możecie być grzeczni? Claire, zostaw go w spokoju! Danny, kończ jedzenie, ale już! Ryżowe kuleczki zaraz ci się rozmoczą.

- Ale to nie w porządku. Ja też chcę do Kasztanowej Wioski - jęczał Danny. - Chcę zobaczyć zegar i wygrać nagrodę w Zgubione-Znalezione jak Patrick.

- Konkurs już się skończył, Danny. Zresztą i tak jesteś za mały - stwierdził Patrick stanowczo. - I nie możesz jechać z nami po zakupy.

- Dlaczego?

- Bo nie. Jesteś za mały.

- Mamo, Patrick mi dokucza!

- Patrick!

- Nie dokuczam mu, mamó. Powiedziałem, że jest za mały, żeby...

- Mamo, Patrick mi do...

- Dosyć tego! - Mama gwałtownie ściągnęła okulary z nosa, zrywając się z krzesła jakby ją pszczoła ukąsiła, aż czerwony szlafrok załopotał jej wokół nóg. Potrząsnęła pięścią. Włosy jej się zjeżyły, a oczy błysnęły wściekłe. Dzieci przyglądały jej się z ciekawością.

- Mamo, wyglądasz jak morska czarownica w Ardon's Quest - zauważył Danny.

Nastąpiła chwila ciszy. Claire parsknęła śmiechem. Mama spojrzała na nią z wyrzutem, a następnie wycofała się z pokoju.

Dzieci popatrzyły na siebie.

- Co się mamie stało? - zapytał Danny. - Dlaczego nic nie powiedziała?

- Mamo, Claire znów mi dokucza!

- Na Boga! Czy choć przez chwilę nie możecie być grzeczni? Claire, zostaw go w

spokoju! Danny, kończ jedzenie, ale już! Ryżowe kuleczki zaraz ci się rozmoczą.

- Ale to nie w porządku. Ja też chcę do Kasztanowej Wioski - jęczał Danny. - Chcę zobaczyć zegar i wygrać nagrodę w Zgubione-Znalezione jak Patrick.

- Konkurs już się skończył, Danny. Zresztą i tak jesteś za mały - stwierdził Patrick stanowczo. - I nie możesz jechać z nami po zakupy.

- Dlaczego?

- Bo nie. Jesteś za mały.

- Mamo, Patrick mi dokucza!

- Patrick!

- Nie dokuczam mu, mamo. Powiedziałem, że jest za mały, żeby...

- Mamo, Patrick mi do...

- Dostyc tego! - Mama gwałtownie ściągnęła okulary z nosa, zrywając się z krzesła jakby ją pszczoła ukąsiła, aż czerwony szlafrok załopotał jej wokół nóg. Potrząsnęła pięścią. Włosy jej się zjeżyły, a oczy błysnęły wściekle. Dzieci przyglądały jej się z ciekawością.

- Mamo, wyglądasz jak morska czarownica w Ardon's Quest - zauważył Danny.

Nastąpiła chwila ciszy. Claire parsknęła śmiechem. Mama spojrzała na nią z wyrzutem, a następnie wycofała się z pokoju.

Dzieci popatrzyły na siebie.

- Co się mamie stało? - zapytał Danny. - Dlaczego nic nie powiedziała?

- Mamo, Claire znów mi dokucza!

- Na Boga! Czy choć przez chwilę nie możecie być grzeczni? Claire, zostaw go w spokoju! Danny, kończ jedzenie, ale już! Ryżowe kuleczki zaraz ci się rozmoczą.

- Ale to nie w porządku. Ja też chcę do Kasztanowej Wioski - jęczał Danny. - Chcę zobaczyć zegar i wygrać nagrodę w Zgubione-Znalezione jak Patrick.

- Konkurs już się skończył, Danny. Zresztą i tak jesteś za mały - stwierdził Patrick stanowczo. - I nie możesz jechać z nami po zakupy.

- Dlaczego?

- Bo nie. Jesteś za mały.

- Mamo, Patrick mi dokucza!

- Patrick!

- Nie dokuczam mu, mamo. Powiedziałem, że jest za mały, żeby...

- Mamo, Patrick mi do...

- Dostyc tego! - Mama gwałtownie ściągnęła okulary z nosa, zrywając się z krzesła jakby ją pszczoła ukąsiła, aż czerwony szlafrok załopotał jej wokół nóg. Potrząsnęła pięścią.

Włosy jej się zjeżyły, a oczy błysnęły wściekle. Dzieci przyglądały jej się z ciekawością.

- Mamo, wyglądasz jak morska czarownica w Ardon's Quest - zauważył Danny.

Nastąpiła chwila ciszy. Claire parsknęła śmiechem. Mama spojrzała na nią z wyrzutem, a następnie wycofała się z pokoju.

Dzieci popatrzyły na siebie.

- Co się mamie stało? - zapytał Danny. - Dlaczego nic nie powiedziała?

- Wydaje mi się, Dan, że nie powinieneś być wspominać o Ardotti's Quest - wyjaśnił Patrick ostrożnie.

- Dlaczego?

- Mama chyba nie chce wyglądać jak morska czarownica.

- Danny zastanowił się przez chwilę, po czym wrócił do śniadania.

Patrick spojrział na zegarek, podskoczył i dał siostrze kuksańca.

- Pośpieszmy się lepiej! - wyszeptał. - Już wpół do dziewiątej!

Claire zmarszczyła brwi.

- Niemożliwe! Och, rzeczywiście. Twój zegarek trochę się śpieszy.

- Claire, kończ śniadanie. Musimy się ubrać i wyjść. Spóźnimy się! - poganiał Patrick, nadal szeptem. Nie chciał wdawać się znowu w dyskusję z Dannym. Szkoda czasu.

- Na co się spóźnimy? Sklepy są czynne cały dzień. Nie pali się. - Claire ziewnęła.

Patrick nie ośmielił się powiedzieć nic więcej. Zerknął na zegar w kuchni i cofnął wskazówkę swojego zegarka o trzy minuty. Wiercił się na krześle, podczas gdy Claire rozpaczliwie powoli zabierała się do smarowania następnego tostu. Tylko półtorej godziny do dziesiątej, a jazda autobusem trwa wieki.

Proszę, pośpiesz się, Claire, błagał ją w myślach.

- Cześć, dzieciaki. - Tata Paul wszedł do kuchni i nastawił czajnik. Rozejrzał się po pokoju. - Gdzie mama?

- Zrobiło jej się smutno i wyszła - wyjaśnił Danny, gestykulując łyżką.

- Aha. Tak. - Paul skinął głową i nalał wody do czajniczka. - Posłuchajcie dzieciaki: zachowujcie się cicho, dobrze? Mam dużo pracy i...

- Będziemy cicho. Wcale nas tu nie będzie. Jedziemy do centrum, żebyśmy mógł wygrać nagrodę - odezwał się Danny poufnym tonem.

- To dobrze - ucieszył się tata. - To znaczy, oczywiście, dobrze dla was. - Przyjrzał się uważnie ławie kuchennej. - Czy ktoś widział pokrywkę od czajniczka do herbaty?

- Danny, już ci mówiliśmy. Nie możesz z nami jechać! - wybuchnął Patrick. - Już ci mówiliśmy!

Danny gwałtownie wciągnął powietrze, dolna warga mu zadrżała.

- Słuchaj, Danny, będzie ci przyjemnie z mamą i tatą. Ktoś musi się nimi zająć - przekonywała Claire.

- Ty po prostu nie chcesz, żebym z wami pojechał. Dlatego tak mówisz - powiedział Danny drżącym głosem. - Nic cię nie obchodzi! - W jego oczach pojawiły się łzy.

Tata zareagował błyskawicznie.

- Nie widzę powodu, dla którego Danny nie miałby z wami pojechać. Jeśli jesteś na tyle dorosła, żeby zatrudniać się jako niania do dzieciaków z sąsiedztwa, to z pewnością możesz przez parę godzin poopiekować się własnym bratem. - Przestał szukać pokrywki i przykrył czajniczek spodkiem.

- Tato...

- Coś wam powiem: jeśli zabierzecie Danny'ego, odwiozę was do centrum. Co wy na to? To wam oszczędzi trochę czasu, prawda? A on będzie grzeczny, prawda, Danny?

Danny skinął energicznie głową.

- Będę grzeczny! Będę grzeczny! - wrzasnął.

- W porządku, Claire? - Tata uśmiechnął się promiennie.

Claire skrzywiła się, ale w końcu dała za wygraną.

- W porządku - wzruszyła ramionami. - Pod warunkiem, że będzie mnie słuchał.

- Ojej! - pisnął Danny. - Dzięki, tato! - Popatrzył na ojca z wyrazem głębokiego podziwu.

Patrick jęknął. Teraz Danny będzie mu się plątał pod nogami i ciężko będzie wymknąć się do działu z telewizorami, żeby skontaktować się z Maksem. Jakie to niesprawiedliwe! Spojrzał na zegar i podskoczył.

- Dziewiąta! - wykrzyknął. - Tato! Jest dziewiąta! A ty nawet nie jesteś jeszcze ubrany. Spóźnimy się!

- Na co?

Patrick poczuł, że się czerwieni.

- Chcę tam być koło dziesiątej - powiedział. - Muszę. Ja... eee... chcę usłyszeć, jak zegar wybija dziesiątą. To taki... eksperyment.

- Do szkoły? - Tata zaczął nalewać herbatę, przytrzymując spodek jedną ręką. Para buchnęła do góry, parząc mu palce. - Au!

- Coś w tym rodzaju. - Patrick nerwowo bawił się łyżką.

- Och, wiem, o co mu chodzi. - Claire wstała, zaniósła talerz do zlewu i odwróciła się z uśmiechem.

- To z powodu zeszłej soboty, tak? Kiedy zegar wybił dziesiątą dwa razy? Patricku, to się wcale nie musi powtórzyć w tę sobotę. Nie bądź głuptasem!

- To nie dlatego - odparł Patrick z godnością. - Nawet nie wiedziałem, że w zeszłym tygodniu wybił dziesiątą dwa razy.

Miałem wtedy inne rzeczy na głowie, pomyślał. Na przykład zabranie Estelli na drugą stronę Bariery. Ale faktycznie spowodowałem niezłe zamieszanie. Coś w rodzaju trzęsienia ziemi w studiu telewizyjnym.

Komputer też doznał wstrząsu. I sama Bariera. Może po naszej stronie też się to dało odczuć. Choćby ten zegar - może się popsuł.

Danny podskakiwał jak szczeniaczek.

- Tato, tato, możemy? Możemy pojechać, żeby usłyszeć, jak zegar bije dwa razy? Możemy?

Pro-o-szę!

- Danny, on nie będzie... - zaczęła Claire.

- Danny, nie możesz... - zaczął Patrick.

- Danny, to nie jest... - zaczął tata.

Buzia Danny'ego wykrzywiła się.

- Mamo! - zawołał. Wyszedł z pokoju. Słyszeli jego głos na korytarzu. - Mamo, mamo, Claire i Patrick mi dokuczają! I tata też!

Tata westchnął, przewrócił oczami i szybko zaczął popijać herbatę.

- Dalej, dzieciaki - powiedział. - Ruszajmy w drogę. Ubiorę się zaraz i... - Zauważył pokrywkę od czajniczka leżącą spokojnie na ławie przy kuchni. Potrząsnął głową. - Przedtem jej tu nie było - powiedział, jakby do siebie. - Z całą pewnością. Czasami zastanawiam się...

- Starzejesz się, tato - zaszczebiotała Claire. - Pogódź się z faktami.

Patrick uśmiechnął się tajemniczo. Wiedział, gdzie zniknęła pokrywka. Przebyła Barierę, a potem, dzięki staraniom dzielnych, pracowitych Strażników Bariery, wróciła. Od pewnego czasu przestało być dla Patricka tajemnicą, gdzie się podziewają zaginione rzeczy. Wiedział, że oba światy dzieli Bariera. Wiedział również, że Bariera niekiedy pęka i rzeczy przechodzą z jednej strony na drugą.

Na własne oczy widział, jak Strażnicy Bariery po drugiej stronie przepychają przez Barierę pokrywki od czajniczków, kluczyki samochodowe, książki, nawet psie miseczki. Widział, jak drużyna z Wydziału Robót Bariery zaszywa szpary w niewidzialnym murze, aby powstrzymać potok rzeczy.

Wszystko było sprawnie zorganizowane. Niektórzy nawet robili na tym interes;

zbierali przedmioty niezauważone przez Strażników, a następnie sprzedawali je na małych stoiskach. Nazywano ich zbieraczami barierowymi Przyjaciele stamtąd, na przykład Max i Boopie, nie mogli pojąć, dlaczego ludzie po stronie Patricka nie zdają sobie sprawy z istnienia Bariery. Po ich stronie Bariera była dobrze widoczna - w postaci ogromnej, lśniącej ściany. Widać było również pęknięcia i rozdarcia oraz rzeczy, które przez nie wpadały.

Tutaj jednak Bariery nie można było zobaczyć - biegła nierówno i zlewała się z otoczeniem. Patrick zastanawiał się, czy nie opowiedzieć o tym wszystkim rodzinie. Ale był pewien, że mu nie uwierzą. Cóż, może z wyjątkiem Danny'ego. Ale to się nie liczyło, bo Danny uwierzyłby we wszystko.

Myśl o młodszym bracie przywołała Patricka do rzeczywistości. Przynajmniej raz Danny się na coś przydał. Bo jeśli tata podrzuci ich samochodem, z pewnością dotrą do Kasztanowej Wioski przed dziesiątą.

Myśl o młodszym bracie przywołała Patricka do rzeczywistości. Przynajmniej raz Danny się na coś przydał. Bo jeśli tata podrzuci ich samochodem, z pewnością dotrą do Kasztanowej Wioski przed dziesiątą.

Kiedy tylko wysiedli z samochodu, Patrick stwierdził, że nie on jeden się dokądś śpieszy. Wyglądało na to, że dziś w Kasztanowej Wiosce śpieszą się wszyscy. Na parterze panował rozgardiasz. Ludzie kręcili się gorączkowo, przepychając wokół kolejek, które ustawiły się przed stoiskami spożywczymi, podczas gdy sprzedawcy biegali w tę i z powrotem, ładując rzeczy do toreb, chwytając pieniądze i ciskając resztę klientom.

- Ależ się grzebią! Ajestem już spóźniona! Nie mam pojęcia, kiedy ten czas tak zleciał! - narzekała starsza pani.

- Fakt - mruknął mężczyzna obok, szarpiąc wąsa i patrząc pustym wzrokiem przed siebie.

- To już cały tydzień, naprawdę - ciągnęła starsza pani. - Czas ucieka! Zanim się obejrzymy, będą święta. Powiedziałam wczoraj mężowi, że święta...

Patrick i Claire skierowali się do schodów ruchomych.

- Claire, poczekaj! - rozległo się ciche zawodzenie Danny'ego. - Claire! - Claire rozejrzała się, krzyknęła i zanurkowała w tłum kłębiący się przed stoiskiem z owocami. Wynurzyła się po chwili, ciągnąc za rękę zaróżowionego na buzi Danny'ego. - Trzymaj się nas - sztorcowała - Upadła mi - wyjaśnił, podnosząc swoją piłeczkę golfową. - A ty nie poczekaaś!

Patrick westchnął.

- Mówiłem ci, żebyś jej nie brał, Danny Mówiłem ci! Zgubisz ją. Włóż ją z powrotem

do kieszeni. - Spojrzał na zegarek. Z kwadrans dziesiąta. - Chodźmy! - zawołał.

Na schodach ruchomych było mnóstwo ludzi. Dzieci stały stłoczone jak sardynki w puszcze, przesuając się powoli na wyższy poziom.

- Spóźnimy się - biadolił Danny, wierząc się niecierpliwie. - Nie usłyszymy, jak zegar bije dwa razy!

Patrick zobaczył, że kobieta stojąca za nimi uśmiecha się.

- Szszsz! - syknął zmieszany. - Mamy mnóstwo czasu. Wszystko będzie dobrze. - Mam nadzieję, pomyślał, zaciskając zęby.

Dotarli w końcu na najwyższe piętro. Danny popędził w stronę zegara, który stał na środku, za białym płotkiem, w otoczeniu krzewów w doniczkach. Patrick ruszył za nim wraz z Claire, starając się nie okazywać podniecenia. Zerknął na zegarek. Tylko dziesięć minut. Te schody ruchome okropnie się wlokły.

Ale jednak zdążył, na szczęście. Serce biło mu jak młotem. Postanowił zaczekać chwilę, aż Claire na dobre utknie z Dannym przy zegarze. Wtedy zmyje się niepostrzeżenie.

Tymczasem podszedł do wystawy antykwariatu, udając, że przygląda jej się uważnie. Oczy biegały mu niespokojnie, ledwie dostrzegał lśniące srebro, malowane ozdoby i barwne kolibry w szklanym pudełku.

Siostra obserwowała go. Czuł jej spojrzenie. Z trudem powstrzymał się od patrzenia na zegarek, skupiając się na złotych literach na dole wystawy. A.V. Varga. Właściciel. Skinął głową, jakby to było coś ważnego.

- Chodź, Patricku! - zawołała Claire. Niechętnie ruszył w jej stronę.

Przy płotku jak zwykle zebrał się tłumek, żeby popatrzeć, jak zegar wybija godzinę. Rodzice z małymi dziećmi, które paplały podniecone i wskazywały rękami na zegar, ciekawscy dorośli, dzieciaki w wieku Patricka i starsze, udające, że właśnie tędy przechodziły. Za parę minut kowal powinien wziąć zamach młotkiem, żeby wybić godzinę na kowadło. Małe ptaszki wyskoczą z otworów w gałęziach kasztanowca, namalowane uśmiechnięte słoneczko wzejdzie za liśćmi, a wiewiórka wystawi głowę z dziupli w pniu drzewa. To był niezwykle zegar. Patrick nieraz się zastanawiał, kto go zrobił.

Podszedł bliżej i zobaczył, jak Danny wkręca się na miejsce na wprost zegara, skąd można było dostrzec wskazówki. Teraz trzeba szybko znaleźć jakąś wymówkę i wymknąć się do sklepu, do telewizora.

- No wiecie, powinni jakoś go konserwować - powiedziała Claire z dezaprobatą, stając tuż za nim. - Spójrz, farba obłazi.

Patrick spojrział i zmarszczył brwi zaskoczony. Claire miała rację. Płaty farby zeszły z

kilku zielonych liści. A w ręce kowala ziała szczyba. Przedtem tego nie zauważył. Pochylił się, żeby mieć lepszy widok, odsunął gałązki doniczkowego krzewu. Było gorzej, niż się wydawało. Farba nie schodziła. Została jakby odłupana.

A szczyba w figurce kowala sprawiała wrażenie bardzo świeżej.

- Patricku, rany boskie, zabieraj się stamtąd! - zawołała Claire, ciągnąc go za ramię. - Zniszczysz roślinę. - Zaczęła prostować giętkie gałązki, ale nagle zastygła, wpatrując się w coś. - Och, spójrz! - Wsunęła rękę do doniczki, wydobywając spod gałęzi coś niebiesko-żółtego. - To ptaszek z zegara. - Podsunęła mu go pod nos. - Spadł prosto do doniczki. - Podniosła głowę, wskazując na coś ręką. - Tak, musiał wypaść z tej dziury. Ojej, jaki ciężki... chyba z porcelany albo z czegoś takiego. Szczęście, że się nie stłukł. Biedny ptaszek. Czy to nie okropne?

- Daj mi obejrzeć! - Patrick wyciągnął rękę, ale palce Claire zacisnęły się opiekuńczo na znaleźniku.

- Oddam go, wychodząc - powiedziała, chowając ptaszka do torebki. - Lepiej nie dotykaj. Mógłbyś go stłuc.

- Oj, nie bądź...

- Claire, Patricku! Szybko, szybko! Patrzcie! - Danny podskakiwał, wołając ich ze swojego miejsca naprzeciwko zegara. - Zaczyna się!

- Jeszcze nie teraz, Danny! - odkrzyknęła Claire. Spojrzała na zegarek. - Jeszcze siedem minut!

- Nie, nie - upierał się Danny. - Patrzcie! Popatrz, Claire! - wskazywał gorączkowo ręką.

Claire i Patrick wymienili spojrzenia, westchnęli i potrząsnęli głowami. Dzieciaki! Przespacerowali dookoła płotu, dochodząc do miejsca, gdzie stał Danny.

- Widzicie? - zapiszczał triumfująco, chwytając siostrę za rękę. - Mówiłem ci!

- Spieszy się! - wykrzyknęła ze zdumieniem. - Co się dzieje?

Tak właśnie było. Zegar wskazywał za dwie dziesiątą. Claire i Patrick popatrzyli na swoje zegarki, a potem znowu na siebie. Patrickowi żołądek podszedł do gardła. Zegar w Kasztanowej Wiosce nie spóźniał się nigdy. A jednak... Dziś śpieszył się pięć minut. Bez cienia wątpliwości. Co to oznaczało? Czy przejście na drugą stronę otworzy się z wybiciem zegara, tak jak dotąd, czy też wtedy, kiedy rzeczywiście nadejdzie dziesiąta? Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że musi natychmiast dostać się do telewizora. Nie mógł ryzykować spóźnienia.

- Mówiłem! - powtarzał Danny. Mocniej ścisnął siostrę za rękę i oparł się na płocie z

westchnieniem satysfakcji, wbijając oczy w dziuplę, z której miała wyskoczyć wiewiórka.

- Claire... eee... muszę gdzieś pójść - mruknął Patrick, wycofując się z tłumu. - Wrócę za chwilę.

Dobrze?

- Jak to, gdzieś pójść? Patrick! - Claire odwróciła się, wypatrując brata, ale zdążył już zniknąć. - Patricku, myślałam, że chcesz zobaczyć... Patrick! Wracaj tutaj! - krzyknęła. Napotkała rozbawione oczy jakiejś kobiety, zmusiła się do uśmiechu i odwróciła znowu do Danny'ego, starając się, żeby to wyglądało w miarę naturalnie. Ale wstyd! Nie znosiła takich sytuacji.

Patrick niemal biegiem wpadł do sklepu, a następnie przemknął wzdłuż rzędu telewizorów, do odbiornika, z którego przedtem korzystał. Był włączony. Nastawił go szybko na kanał 8. Na ekranie pojawiła się kasza. Pochylił się naprzód, pełen napięcia. Natężył słuch, żeby nie przegapić uderzenia zegara.

A potem usłyszał - zegar bił głośniejsz i jakby skrzekli-wiej niż przedtem. Jeden... dwa...

Obraz zamigotał. Na środku zamajaczył ruchomy cień, złożony z kropek i otoczony tańczącymi świetlnymi punkcikami. Patrick usiłował odgadnąć, co to takiego. Cień poruszył się, nabrał wyraźniejszego kształtu.

To była twarz. Max! Jego usta poruszały się, jakby krzyczał, ale szum odbiornika zagłuszał dźwięki.

Cztery... pięć... bił zegar.

- Max! - krzyknął Patrick. - Max, to ja, Patrick! Potrzebuję twojej pomocy!

- Pomocy... - Czyżby to było echo jego własnego głosu, czy też...?

Sześć...

Obraz zadrgał. Max najwyraźniej próbował coś powiedzieć. Ale co? Patrick patrzył bezradnie. Co zrobić?

Siedem... osiem...

Zamknął oczy, zakrył jedno ucho dłonią, a drugie przycisnął do telewizora. Wstrzymał oddech.

Dziewięć...

Słaby, zniekształcony głos Maksa przebił się wreszcie przez szum.

- Potrzebujemy pomocy... przyjdiesz?

- Tak! - krzyknął Patrick. Ogarnęła go ciemność.

- Zegar! Muszę... szybko... nie ma czasu! - Stara kobieta usiadła z wysiłkiem na łóżku, ale zaraz opadła z powrotem na wykrochmalone poduszki. Pulchna pielęgniarka w różowym

fartuchu, z oczami pełnymi zdumienia, stała nad nią, trzymając filiżankę herbaty. Stara kobieta uderzyła małymi pięściami w pościel.

- Zegar! Zrób coś, kretynko!

- No, cóż, prawdę mówiąc... - prychnęła pielęgniarka. W chwilę potem zeszywniała przestraszona.

Kobieta na łóżku trzymała się za pierś, sapiąc ciężko.

- Zawołam lekarza! Proszę poczekać! - Skierowała się do drzwi, rozlewając po drodze herbatę.

- Głupia! - Kobieta rzucała się niespokojnie na łóżku. - Nie ma na to czasu! Nie ma czasu...

5

Uszy Patricka wypełnił świdrujący dźwięk. W żołądku wszystko mu się przewracało. Kłuło go w boku. Co się stało? Zdał sobie sprawę, że przyciska dłonie do oczu i zmusił się, żeby je powoli odsunąć. Zamrugał powiekami, nie mogąc w pierwszej chwili uwierzyć w to, co widzi.

Leżał na ziemi, pod gołym niebem, obok wysokiego ogrodzenia z drutu. Ludzie wokół potykali się i krzyczeli, ledwie utrzymywali równowagę. Gwałtowne podmuchy wiatru zwały z nóg. Ziemia drżała.

Patrick podniósł się z trudem, skrzywiony z bólu. Musiał się mocno uderzyć upadając. Potrząsnął głową, starając się oprzytomnieć. Gdzie jest Max? Studio telewizyjne? Gdzie on wylądował?

Rozejrzał się. Powoli uświadomił sobie, gdzie jest. Był już kiedyś w tym miejscu. Znajdował się przy Barierze, tam gdzie miała budkę Strażniczka Barierowa Wendy Minelli. Wszystko wyglądało jednak inaczej. To ogrodzenie było nowe. Spory odcinek połyskliwej Bariery zabezpieczono płotem. Zamiast jednego czy dwóch patrolujących Strażników biegały ich całe dziesiątki. Pod Barierą aż się roiło od czerwonych mundurów. Wydawali się ogarnięci paniką. Wysocy mężczyźni i kobiety w czarnych mundurach i czapkach z daszkami pokrzykiwali na Strażników, najwyraźniej wydając polecenia. Przy samej Barierze wzniesiono wysokie rusztowanie, które oblepiał personel Wydziału Robót Barierowych, dzielne kobiety w czerwonych kombinezonach i żółtych kaskach, zmagające się z szalejącą wichurą i wywijające igłą z nitką, jakby od tego zależało ich życie.

Patrick natychmiast zorientował się, dlaczego. W odgrodzonym odcinku Bariery rysowała się ogromna szczelina. Za rusztowaniem, na lśniącej gładkiej ścianie krzyżowały się czarne pęknięcia, a przez otwory przelewała się powódź najrozmaitszych przedmiotów -

rowerów i butów, książek i młotków, konewek, czapek, swetrów, kluczy i biżuterii, no i, oczywiście, pojedynczych starych skarpetek. Strażnicy Barrierowi, dwojąc się i trojąc, odrzucali rzeczy, ale bez przerwy napływały kolejne. Chociaż brygada z Wydziału Robót Barrierowych błyskawicznie zaszywała rozdarcia, wciąż pojawiały się nowe. Coraz więcej.

- Dajcie nam przejść, kundle! - rozległ się przenikliwy wrzask. Patrick obejrzał się przestraszony.

Mężczyzna w łachmanach, z błyszczącymi oczami utkwionymi w Barierze, potrząsał pięścią w kierunku Strażników i ich szefów w czarnych strojach. - Dajcie nam przejść! - krzyknął znowu, wściekle kopiąc płot. - Mamy prawo! Prawo padliniarzy! Mamy prawo do tych rzeczy! Puśćcie nas!

- Tak! - krzyknął inny głos. - Musimy z czegoś żyć! Dajcie nam przejść!

- Dajcie nam przejść! Dajcie nam przejść! - Gniewny okrzyk podjęli wszyscy zbieracze wzdłuż płotu.

Ci z przodu próbowali kopniakami rozwalić ogrodzenie. Ci z tyłu parli przed siebie. Płot zaczął się wyginać.

Patrick rozglądał się coraz bardziej przerażony. Tłum był gęsty a on tkwił tuż przy siatce. Stratują go, jeśli płot padnie. Zauważył kilku ludzi w czarnych mundurach, którzy rzucili się w stronę ogrodzenia, wyciągając z pochew przy pasie lśniące czarne pałki.

Zaczął się pchać, usiłując wyswobodzić się z tłumu. Zbieracze barrierowi prawie nie zwracali na niego uwagi. Byli zajęci czymś innym. Strażnicy - wysocy i groźni, w czarnych rękawiczkach - dotarli do płotu i w milczeniu ustawili się wzdłuż niego, wymachując pałkami. Twarze mieli ponure, a oczy ukryte za lśnącymi, czarnymi, zasłaniającymi pół twarzy okularami.

Na Patricku wywarli piorunujące wrażenie, ale zbieracze nic sobie z nich nie robili.

- O, nasi kochani chłopcy w czarnych lakierczkach! - wrzasnął jeden. - Daj całusa, słodziutki!

- Dlaczego agent przeszedł przez ulicę?! - zawołał ktoś inny.

- Nie wiem - odparł ktoś. - Dlaczego agent przeszedł przez ulicę?

- Żeby sprać kurczaka po drugiej stronie, oczywiście.

- Cha, cha, cha! - ryknęli zbieracze. Strażnicy wyżej podnieśli pałki.

Patrick miał tego dość. Opuścił głowę i z całej siły zaczął przebijać się przez wyrzekającą, klnącą masę, która ani myślała ustąpić. Musiał za wszelką cenę oddalić się od ogrodzenia, zanim zbieracze znowu je zaatakują. Zanim agenci, czy jak tam ich nazywają, zdenerwują się na dobre i uderzą.

Przedarł się na tyły, podjął jeszcze jeden wysiłek i nagle wypadł z cizbyjak wystrzelony z katapulty. Trafił w coś miękkiego i fioletowego.

- Uff! - sapnęło fioletowe coś, chwiejąc się. - Hej, uważaj trochę, dobra?

Patrick podniósł głowę. Nie wierzył swojemu szczęściu.

- Ruby! - zawołał, przekrzykując szum wichury. - Och, Ruby!

- A niech mnie świśnie. - Stara zbieraczka masowała sobie żołądek, przyglądając się chłopcu ze zdumieniem. - Chłopiec z drugiej strony. Patrick, prawda? Co ty tu robisz?

- Max mnie wezwał - powiedział. - Ruby, co się dzieje?

Rozległ się głośny trzask, przypominający uderzenie pioruna. Tłum ryknął. Wiatr targnął siwymi włosami Ruby i jej sfatygowanym odzieniem. Zmarszczyła brwi, potrząsając głową.

- Nigdy czegoś podobnego nie widziałam - stwierdziła. - Nigdy, odkąd pracuję przy Barierze.

Wygląda na to, że ona się po prostu wali. Nie można tego powstrzymać. To trwa już od tygodnia i jest coraz gorzej. Strażnicy i Wydział Robót nie dają sobie rady, więc wczoraj przysłano Agencję Narodową. To niby tacy spece od katastrof Ha! Postawili płot, żeby nas trzymać z daleka i łązą tam i z powrotem, wydając rozkazy i wprowadzając zamieszanie. Ale przy Barierze przydają się tyle, co kieszeń w podkoszulku. Biedna Wendy, ona się tak przejmuje. To jej odcinek. Czuje się za to odpowiedzialna.

Zpracowuje się na śmierć. Powiedziałam jej: „Wendy, zabijesz się, jeśli...”

- Ruby - przerwał jej. - Z czego to się wzięło? Co się dzieje?

Ruby rozejrzała się przestraszona. Pochyliła się w jego stronę.

- W wiadomościach podają, że to naturalne i żeby się nie martwić, że samo się naprawi i takie tam... - szepnęła mu do ucha. - Ale tutaj mnóstwo ludzi przypuszcza... - Przerwała. Obok przeszła jakaś samotna zbieraczka, patrząc na nich ciekawie. Patrick obejrzał się za nią. Wydawała mu się znajoma.

Głęboko osadzone, świdrujące oczy. Poruszała ustami, co chwila dotykając ich niezbyt czystą chusteczką.

Na kościstych palcach połyskiwały pierścienie.

Patrick aż podskoczył. Ależ tak! Pewnie, że już przedtem widział tę kobietę. To była Eleonora Doon, jedna z Poszkodowanych w Zgubione-Znalezione. Co ona tutaj robi? Odzyskała przecież swój pierścień. Sam go znalazł. Więc...

Zerknął na Ruby i zauważył ze zdumieniem, że jej ogorzała twarz pobladła, a oczy śledzą w napięciu stukniętą Doon.

- Ruby, o co chodzi? - zapytał.

- Cicho bądź! - szepnęła, przyciągając go mocniej do siebie. Zmieszany i przerażony, stawiał lekki opór, ale złapała go za ramię żelaznym uściskiem. Bez słowa otuliła go połą zielonego swetra i przygarnęła do siebie, jakby chcąc ukryć. Potem ruszyła energicznym krokiem ku szczytowi wzgórza, wlokąc ze sobą Patricka.

- Stara wariatka! - mruzczała do siebie. - Czyś ty zgłupiała, Ruby? Gadasz sobie w najlepsze, jak na popołudniowej herbatce. Pierwszy lepszy pingwin miałby więcej rozumu...

Patrick uznał, że Ruby faktycznie oszalała. Chciał się wyrwać i uciec, ale znacznie przewyższała go siłą. Co miał robić? Szedł po omacku, potykając się raz po raz. Pod zatechłym swetrem było gorąco i duszno.

Słyszał jedynie mamrotanie Ruby, bicie własnego serca i ryk wichury.

- Aha! - Kobieta zatrzymała się gwałtownie. Patrick znowu spróbował się wyswobodzić, ale złapała go jeszcze mocniej. - Spokojnie! - syknęła wściekle. - Chyba nie chcesz kłopotów!

Stali bez ruchu, dysząc ciężko, przy nieustającym szumie wiatru. Za ich plecami rozległo się ledwie teraz słyszalne skandowanie zbieraczy. Chłopiec usłyszał nagle krzyk i tupot nóg, coraz bliższy. Szarpnął się, ale Ruby przycisnęła go mocniej i zmusiła do bezruchu.

Tupot ustał tuż przy nich.

- Ruby! - pisnął znajomy głos. - Czy ty...?

Serce Patricka zadrżało.

- Mam go - powiedziała Ruby. - Zabierzcie go stąd! - Rozluźniła uścisk i Patrick wyrwał się z dusznego więzienia. Zachłystując się powietrzem i płacząc z radości, wpadł prosto w otwarte ramiona Boopie Cupid.

6

- Mój skarbenku, nic ci nie jest? - Boopie Cupid poklepywała Patricka po plecach. Chłopiec drżał. - Komputer zbzikował, prawda, Maksiu? Ale w życiu nie przy-szłoby nam do głowy, że wyrzuci cię gdzieś na dworze, zamiast w budynku. Inaczej nigdy byśmy cię nie ściągnęli. Tak mi przykro. Co za szczęście, że Ruby cię znalazła. Szukaliśmy cię wszędzie, prawda, Max?

Max skinął głową. Wyglądał na zmartwionego i chorego.

- No, no, nie traćcie czasu na gadanie - ponaglała Ruby. Obejrzała się za siebie. - Ta wasza stuknięta Poszkodowana, wiecie, ta cała Doon, której pierścionek Patrick odnalazł, płacze się w pobliżu.

Widziała Patricka. Jeśli załapie, kim on jest, i puści parę, będzie rozróżba!

Boopie mocno objęła Patricka.

- Czego ona tam szukała? Odzyskała przecież pierścionek. Nie mówcie mi, że znów coś zgubiła!

Ruby parsknęła pogardliwie.

- Och, zaczęła się włóczyć przy Bariery parę miesięcy temu. Pewnie szukała pierścionka. Kilku zbieraczy tak właśnie zaczęło. To znaczy, spośród amatorów. - Obejrzała się znowu i ciągnęła: - Pewnego dnia przychodzi pod Bariery, szukając jakiejś zguby. Przy okazji znajdują parę innych rzeczy. Cóż, niektórym zaczyna się to podobać. Przychodzą następnego dnia i następnego, i jeszcze później. Nawet kiedy już znajdą swoją zgubę, nie mogą przestać. To wciąga, rozumiecie? Nie mogą się oprzeć, nawet jeśli są bogaci, jak Stuknięta Doon. Są jak wrzód na tyłku. Wchodzą nam tylko w drogę - i po co? Dla nich to żaden interes, nie to co dla nas, profesjonalistów.

Stara kobieta wyprostowała się, owijając ciaśniej swetrem, podczas gdy wiatr płał jej siwe włosy.

- Oni niczego nie sprzedają. Nawet nie oddają. Po prostu zabierają rzeczy do domu i trzymają u siebie jak psy zagrzebaną kość. To choroba. I straszne marnotrawstwo dobrego towaru. Myślę, że powinno się im zabronić dostępu do Bariery - dla ich własnego dobra i dla dobra wszystkich innych.

Max prawie jej nie słuchał. Nie spuszczał oczu z Bariery.

- Boopie, spójrz! - powiedział.

Boopie spojrzała i zakryła ręką usta.

- Jest gorzej. Och, Max, jest coraz gorzej!

- Pogarsza się cały czas - stwierdziła Ruby. Popatrzyła na Maksa przenikliwie. - Wiesz, co gadają, prawda?

Skinął głową.

- To bzdura! - wybuchnęła Boopie. - Nie wiedzą, o czym mówią!

- Może tak, może nie - burknęła Ruby, wydymając wargi - ale są bardzo rozeźleni. I wcale im się nie dziwię. Nie wierzę w tę całą gadkę o przyczynach naturalnych. Jak to takie naturalne, to czemu nie zdarzyło się nigdy dotąd? I dlaczego trwa tak długo? Ajak nie jest naturalne, to skąd się u licha wzięło? - Spojrzała na Maksa: - Ty jesteś geniuszem! Wiesz co to jest, czy nie?

Max skulił się. Wyglądał na śmiertelnie zmęczonego.

- Domyślam się - powiedział. - Ale nie mam pewności... - Spojrzał na Patricka i

odezwał się silniejszym głosem: - Właśnie dlatego Patrick jest tutaj. Pomoże nam.

- On?! - wrzasnęła Ruby. - Ten dzieciak? Wiecie co, jeśli to wasza ostatnia deska ratunku, to lepiej pakujmy ciepłe skarpetki i wийmy! - Kiwnęła głową w stronę chłopca. - Bez obrazy, synuś, ale wiesz, o co mi chodzi.

Patrick otworzył szeroko oczy, patrząc wstrząśnięty na nią, a potem na Maksa. Czuł się wyczerpany.

Mięśnie mu drżały, bolał stłuczony przy upadku bok. Wiatr wdierał mu się pod ubranie, ziębiąc do kości.

Ruby miała rację. Nie mógł w niczym pomóc. Był bezużyteczny. Nie mógł się na nic przydać. Absolutnie na nic.

- To się okaże - odparowała Boopie. - Jeszcze zobaczysz, Ruby. Patrick może więcej, niż ci się wydaje.

Stara zbieraczka burknęła coś pod nosem.

- No to życzę powodzenia. - Pogłaskała Patricka po policzku szorstką dłonią. Odchrząknęła. - Zabieram się stąd - powiedziała. - I wam radzę to samo. Tutaj nie jest bezpiecznie - ani dla was, ani zwłaszcza dla niego - dodała stanowczo.

Max wyprostował się.

- Wiem. Masz rację - przyznał. Podeszedł do chłopca i objął go ramieniem. - Trzymaj się między Boopie i mną, Patricku. W ten sposób nie będziesz zwracał na siebie uwagi. Gotowy? Naprzód.

- Cześć, Ruby. Dziękuję - powiedziała Boopie.

Stara kobieta pomachała im ręką, odwracając się. Max, Patrick i Boopie ruszyli dalej na szczyt wzgórza.

Patrick odzyskał głos.

- Boopie, Max, co się dzieje? Dlaczego nie mogłem nawiązać łączności przez komputer? Co się stało? Nic nie rozumiem!

Max zmarszczył brwi, nie odrywając wzroku od ziemi.

- Ta historia - powiedział, kiwnąwszy głową w stronę Bariery - zaczęła się tydzień temu - w dniu, w którym sprowadziłeś Estellę do domu. Nic o tym nie wiedziałem - byłem w studiu, pracowałem - ani o Lucky'm Lamon-cie. Nastąpiło zwanie, kiedy przeszedłeś - o tym wiesz, oczywiście. Od tamtego czasu miałem problemy z komputerem. A Lucky'emu trzeba było powymieniać obwo-dy.

- Ale da się naprawić? - zapytał Patrick. Pamiętał, jak się przeraził, kiedy Lucky, konferansjer teleturnieju Zgubione-Znalezione, zaczął się nagle zachowywać jak szalony. Nie

wiedział przecież, że Lucky jest robotem.

- Och, będzie jak nowy. - Max wzruszył ramionami.

- O niego nie musimy się martwić.

Wspięli się na szczyt wzgórza i ruszyli drogą prowadzącą do studia telewizyjnego. Pochyleni do przodu, zmagali się z wiatrem. Patrick rozglądał się dookoła. Wszystko wydawało się takie zwyczajne. To mogłaby być jakaś ulica w jego mieście. Jednak, gdy tylko to pomyślał, rozległ się odległy huk, jak uderzenie pioruna, a potem przeciągły, złowieszczy łoskot. Ziemia zatrzęsała się pod ich stopami. Zatrzymali się i przytulili jedno do drugiego, podczas gdy wichura srożyła się wokół. Patrick potrząsnął głową. Nie, to wcale nie było zwyczajne.

Wstrząsy powoli ustały, w milczeniu ruszyli w dalszą drogę. Tym razem prawie biegli.

- Tak się jakoś stało - ciągnął Max - że z początku nikt nie zwracał na to większej uwagi. Nawet koło poniedziałku, kiedy dziewczęta przesłały ci komputer, nikt nie robił afery. Cóż, to jasne, nie mieliśmy zamiaru wspominać ci o tym, bo po co? Po prostu więcej pęknięć w Barierze - nic nadzwyczajnego? Takie rzeczy już się zdarzały. Ale później...

- To nie ustawało - wtrąciła się Boopie. - Wtorek, środa... z każdym dniem coraz gorzej. Szczelina za szczeliną. A wszystko w tym samym rejonie. Próbowaliśmy się z tobą skontaktować, ale najpierw nie odpowiadałeś, a potem nie mogliśmy nawiązać łączności z twoim komputerem. W wiadomościach powiedzieli, że taka sytuacja powtarza się mniej więcej raz na sto lat. Ciągłe tak mówią. Ale zbieracze w to nie wierzą i my też nie. Sądzę, że nawet eksperci nie wiedzą, co się dzieje. Wczoraj ogłosili ten odcinek rejonem katastrofy i przysłali agentów. Teraz oni sprawują kontrolę - nad Barierą, Strażnikami i nad nami też. Sprawują kontrolę nad wszystkim. A dzisiaj zaczęła się trząść ziemia. I zerwał się ten okropny wichur... - Umilkła.

Studio było już niedaleko, ale Patrick nie widział wejścia. Zasłaniała je kłębiąca się, przelewająca masa ludzi. Niektórzy trzymali odręcznie namalowane transparenty.

- Och, Max, jest ich jeszcze więcej! - Boopie zwolniła kroku. Naciągnęła kaptur kurtki, starając się zasłonić twarz. Drżała.

- Kim... kim oni są? - wyjąkał Patrick, zerkając na Maksa.

- Zbieracze barierowi. Mów cicho. Musimy iść spokojnie i powoli. - Głos Maksa był opanowany, ale wyraz twarzy ponury. - Patrick, trzymaj się między nami i opuść głowę tak, jak Boopie. Nie chcemy ich drażnić.

Podeszli wolno bliżej.

- Kogo my tutaj mamy?! - zawołał ktoś. - O, do licha, jakieś waśniaki z ósemki. Spieszmy się do pracy, co?

- Nie odpowiadaj. Chodźmy, skarbie - powiedziała Boopie.

Patrick zrobił, co mu kazano, chociaż nogi miał jak z waty. Spuścił oczy i pozwolił się poprowadzić przez tłum.

- Niezbyt rozmowni, co? - odezwał się chrapliwy głos za nimi. - Pewnie, nie będą się do nas zniżać.

Myślą, że jak pracują w telewizji, to od razu są lepsi. - Tu i tam dały się słyszeć gniewne pomruki, ale nikt nie tknął palcem trójki przyjaciół. Szli naprzód, krok za krokiem.

- Wasi szefowie powinni się wstydzić! - krzyknął ktoś. - Odbierają nam chleb! I to dlaczego? Dla jakiejś głupiej gry! Precz ze Zgubione!

- Precz ze Zgubione! Precz ze Zgubione! - zaczął skandować tłum, napierając na nich.

Patrick zaryzykował krótkie spojrzenie przed siebie i odetchnął. Drzwi były tuż przed nimi.

- Precz ze Zgubione! Precz ze Zgubione! - krzyczeli zbieracze.

Boopie wyjęła kartę magnetyczną z kieszeni kurtki i wsunęła ją w szczelinę. Nacisnęła drzwi, uchylając je nieznacznie.

- Do środka! - szepnęła do Patricka, popychając go lekko. W tym momencie wiatr zdmuchnął jej kaptur z głowy, odsłaniając jasne loki. Chwyciła go w panice, ale było za późno. Ludzie umilkli na chwilę zaszokowani, a potem...

- To ona! - rozległ się wrzask. - To ona! Boopie Cu-pid! Łapać ją!

7

Tłum rzucił się naprzód. Boopie i Max wskoczyli do środka, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi, dosłownie w ostatniej chwili.

Oparli się o ścianę, dysząc ciężko. Z zewnątrz dobiegały przytłumione wściekle wrzaski, odgłosy kopniaków i łomotania pięściami.

- Moi fani! - zażartowała smętnie Boopie.

- Przekłęci głupcy! - rozłościł się Max. - Jakby to była twoja wina!

- Oskarżają Boopie? - zapytał Patrick. - O to, co się dzieje z Barierą? Z powodu płotu, agentów i wszystkiego?

- O, tak - odparł Max. - Ale nie tylko Boopie, wszystkie osoby związane ze Zgubione-Znalezione.

Boopie rozpoznają, bo widzieli ją w telewizji. Gdyby wiedzieli, że to ja zajmuję się komputerem, chcieliby się dobrać do mnie. To ja jestem, z ich punktu widzenia, prawdziwym

złoczyńcą.

- On jest zwa-a-riowanym naukowcem - zaśpiewała Boopie grubym głosem. Pogroziła Maksowi palcem i parsknęła śmiechem, który przypominał szloch. - Latami niszczył Bariere, sprowadzając Poszukiwaczy z drugiej strony! Wszyscy tak mówią, więc to pewnie prawda, no nie?

- Zamknij się, Boopie - powiedział Max. - Nawet tak nie żartuj. Oni naprawdę w to wierzą.

- Wiem - mruknęła. - Problem polega na tym, że teraz już nie tylko oni tak myślą.

Rozległo się ostatnie łupnięcie w drzwi, a potem nastąpiła cisza. Zbieracze barierowi dali sobie spokój.

- Dzięki Bogu! - jęknęła Boopie. Wyciągnęła paczuszkę gumy do żucia i włożyła sobie dwie pastylki do ust. - Ktoś chce gumę? - zapytała, siląc się na uśmiech.

- Nie, dzięki! - skrzywił się Max. - Paskudztwo! I żebyśmy nie znalazł tego przy komputerze, Boopie.

Boopie potarła policzki, zostawiając szare smugi. Spojrzała na Maksa z wyrzutem.

- Masz rację - odezwał się, mimo że nie wyrzekła ani słowa. - Przepraszam. Dobrze już. Chodźmy do komputera. Teraz, kiedy Patrick jest z nami, mamy szansę coś zrobić.

Patrick wciągnął głęboko powietrze.

- Max - powiedział najpewniejszym tonem, na jaki mógł się zdobyć. - A właściwie w jaki sposób mogę wam pomóc?

Max spojrzał na niego ze spokojem.

- Powiesz nam, co jest nie tak, a my, oczywiście, spróbujemy to naprawić.

- Ja? Skąd mam wiedzieć, co nawaliło?

Max podrapał się po głowie.

- Patricku, musimy to sobie jasno powiedzieć, problem nie leży po naszej stronie Bariery.

- Nie? - Chłopiec spojrzał na niego zdumiony.

- Jasne, że nie. To oczywiste! Walnąłeś się w głowę przy lądowaniu, czy jak? Co tam się właściwie dzieje? Co się dzieje po waszej stronie?

- N-n-ic - wymamrotał. Czuł się taki beużyteczny.

- Nic? To niemożliwe. - Max zmieszał się. Boopie próbowała coś wtrącić, ale machnęła na nią ręką.

Popatrzył bardzo uważnie na Patricka. - Słuchaj - powiedział bardzo wolno i wyraźnie. - To ogromnie ważne. Zastanów się, zanim odpowiesz. Twierdzisz, że po waszej

stronie wszystko jest tak, jak zawsze? Ze zegar chodzi normalnie?

- Zegar? - Patrick popatrzył na nich zdumiony. A co miał do tego zegar? Potem przypomniał sobie.

- Zegar... eee... w Kasztanowej Wiosce trochę się śpieszy - oznajmił. - Czy o to ci chodzi? To dziwne... on zwykle...

- Śpieszy się? Jak bardzo się śpieszy? - warknął Max z błyskiem w oczach.

- Och, nie wiem. Niedużo. Jakies pięć minut, czy coś...

- Pięć minut! - Max szarpnął się za włosy, niemal podskakując. - Pięć minut! - Podszedł bliżej. - Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś? Jak możesz stać tu spokojnie i mówić, że...

- Max, Max! - Boopie rzuciła się naprzód i objęła Patricka ramieniem. - Przestraszyłeś go. Uspokój się! Zapomniałeś, że on nie wie o zegarze. On nic nie wie. Nikt nie wie tam, po drugiej stronie. Prawda?

Max skurczył się jak przekłuty balonik. Klepnął się dłonią w czoło i potrząsnął głową.

- Głupi - mruknął do siebie. - Przepraszam, Patricku. Jestem przemęczony. Zapomniałem.

Rozumiesz, nie mogę pojąć, jak ludzie u was... - Podniósł głowę. - Słuchaj, to naprawdę ważne. Jest gorzej, niż myślałem. Gdybyśmy zdołali wcześniej się z tobą skontaktować! Musimy cię znowu przerzucić.

Musisz sprawić, żeby zegar zreperowano. Natychmiast. Albo będziemy mieli poważne kłopoty. Dalej! - Złapał Patricka i Boopie za ręce i puścił się biegiem, ciągnąc ich za sobą i nie zważając na protesty.

- Max! Max! - sapał Patrick, czepiając się jego marynarki, gdy tak pędzili pustymi korytarzami, mijając dziesiątki identycznych bladezielonych drzwi. - O co chodzi? Co ma do tego zegar?

- Wszystko - rzucił Max, nawet się nie odwracając. - Zegary osłabiają Bariere między dwoma strumieniami czasu - to wiesz, prawda?

Patrick skinął głową.

- To dlatego Bariera czasami pęka, tak?

- Zgadza się. Posłuchaj, wszystkie zegary oddziały-wują na Bariere w jakiś sposób, zwłaszcza duże, i zwłaszcza wtedy, kiedy wybijają godziny. Zdajemy sobie z tego sprawę od stuleci. Dzieci w szkole się o tym uczą. Ale dopiero w ciągu ostatnich paru lat, odkąd udało nam się zbadać drugą stronę za pomocą komputera, stwierdziliśmy, że niektóre zegary wywierają na Bariere szczególnie silny wpływ. A wiesz dlaczego? Bo to nie są zwyczajne

zegary. - Max zwolnił kroku, oddychając ciężko. - Dobrze. Jesteśmy - wysapał.

Drzwi pokoju komputerowego wyglądały dokładnie tak samo, jak wszystkie inne drzwi wzdłuż korytarza.

Gładkie, nieoznaczone, pomalowane na bładozielono. Patrick nigdy by sam nie zgadł, które to. Max otworzył i pierwszy wpadł do środka, a oni za nim. Kiedy Patrick rozejrzał się wokół, aż sapnął z wrażenia.

Było tak, jak zapamiętał. Tutaj spotkał Maksa po raz pierwszy i tutaj zobaczył niezwykley komputer. Tutaj Boopie wyjaśniła mu, na czym polega teleturniej i stąd Max odsyłał go do jego własnego strumienia czasu, aby mógł odnaleźć zaginione przedmioty i zdobyć nagrodę. Pamiętał, jaki był zmieszany i przerażony. I jaki szczęśliwy, kiedy mu się udało - i to nie raz, ale trzy razy.

Boopie zdawała się czytać w jego myślach. Na chwilę jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Mistrz Poszukiwaczy wraca na scenę - powiedziała.

Max odwrócił się do nich.

- Zachowujcie się spokojnie - powiedział, szarpiąc się za włosy, z dzikim wyrazem oczu. - Słuchaj, Patrick. Nie mamy dużo czasu. - Przerwał i zaśmiał się gorzko. - To prawdziwsze, niż ci się wydaje. - Znowu pociągnął się za włosy. Widać było, że stara się opanować. - Jak już mówiłem, wiemy, że po twojej stronie Bariery pewne zegary są szczególnie ważne. Są ważne, ponieważ kontrolują czas w danej okolicy. Nazywamy je Sektorowymi Kontrolerami Czasu. A więc jeśli któryś z nich zaczyna się śpieszyć - albo, co też możliwe, późnić...

- Ale wszystkie zegary to robią - przerwał Patrick, który czuł się jak kretyn.

- Nie, nie, nie! - Max potrząsnął głową. - Słuchaj uważnie! Sektorowi Kontrolerzy nie są zwyczajnymi zegarami. One nie tylko pokazują godziny, one pilnują właściwego tempa upływu czasu.

Żeby płynął w sposób stały, regularny. Zwykle są niesłuchanie punktualne. Czasami jednak, tak jak normalne zegary, trochę się psują.

Patrick wybałuszył oczy.

- One nadzorują upływ czasu w twojej strefie, skarbie - wyjaśniła Boopie. - Jeśli późnią się chociaż odrobinę, czas płynie wolniej. Gdy się śpieszą, czas pędzi.

- Chłopcze! - krzyknął Max, rozzłoszczony widocznym osłupieniem Patricka. - Co się z tobą dzieje?

Nie wierzysz nam? Nie zauważyłeś, że niektóre dni upływają szybciej, a inne wolniej?

Patrick stał bez ruchu, podczas gdy fragmenty dziwnej układanki ustawiały się na właściwych miejscach.

Rzeczywiście niektóre dni ciągnęły się bez końca, inne znowu mijały błyskawicznie. Ten ostatni tydzień zleciał jak z bicia strzelił. Dziś rano czas wydawał się biec dwa razy szybciej. To dlatego ludzie w centrum handlowym byli tacy nerwowi, zabiegani, wszyscy w pośpiechu i wszyscy spóźnieni. Zegar w Kasztanowej Wiosce śpieszył się pięć minut.

Spojrzał na Maksa i obliznął nerwowo wargi.

- Nasz zegar to jeden z nich? Tych Kontrolerów Czasu? Czas u nas biegnie szybciej, ponieważ zegar się śpieszy?

- Tak! - krzyknął Max, klaszcząc w dłonie. - A to znaczy...?

- A to... - Patrick namyślał się chwilę - oznacza, że nasz strumień czasu płynie szybciej od waszego.

Nie ma synchronizacji. Więc Bariera, która nas oddziela, jest jakby naciągana. Dlatego tak pęka.

- Zgadza się! - Max pokiwał gwałtownie głową. - Wiesz, co jest grane. Zdarza się dość często, że rozmijamy się o parę sekund. To trochę niewygodne, ale nie trwa długo. Zegarmistrz odpowiedzialny za Sektorowego Kontrolera Czasu reguluje zegar, żeby znowu chodził prawidłowo. Wiemy z historii, że kiedyś nastąpiła groźna katastrofa barierowa. Z jakichś powodów, nieznanych nam bliżej, ale zapewne poważnych, zegarmistrz nie mógł przeciwdziałać od razu. Eksperci twierdzą, że teraz powtarza się podobna sytuacja. Na pewno zaczynają już sobie zdawać sprawę, że niebezpieczeństwo jest większe niż kiedykolwiek. Ale nie wiedzą tego, co my wiemy. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to znaczy, że zegarmistrz przestał wykonywać swoją pracę! Nikt nie pilnuje zegara. Teraz jesteśmy o całe minuty - o pięć minut, jak mówisz, do tyłu - och, moja głowa! I z każdą sekundą różnica się powiększa. Nacisk na Barierę musi być niewyobrażalny! Po prostu rozdziera ją jak prześcieradło.

- Czy zegarmistrzowi mogło się coś przytrafić? - zapytała cicho Boopie.

- Powiedziałbym, że prawie na pewno - mruknął Max. - Nie brałem tego pod uwagę. - Milczał przez chwilę, a oni wpatrywali się w niego wyczekująco.

- Co teraz? - odezwała się Boopie.

Max popatrzył na komputer. Oczy mu pociemniały.

- Sami musimy naprawić zegar. Zwolnić czas po stronie Patricka. Zanim się wszystko zawali. Patrick przełknął ślinę, nie wiedząc, co powiedzieć. W głowie huczało mu od pytań, których nie potrafił wyrazić słowami. Ścisnęło go w dołku. Aż podskoczył, kiedy ktoś lekko zastukał do drzwi.

- Max! - zawołał jakiś głos. - Max, Boopie, jesteście tam? Wpuście mnie! To ja, Estella!

8

Patrick nie spuszczał z oczu Boopie, która podeszła, żeby otworzyć drzwi. Do pokoju wślizgnęła się Estella.

- Nawiązaliście kontakt? - usłyszał jej głos. - Co Patrick powiedział?

Boopie szepnęła coś siostrze do ucha. Estella okręciła się na pięcie, szeroko otwierając oczy. Patrick uśmiechnął się nieśmiało.

- Och, nie! - krzyknęła. - Patrick, kochanie, co ty tutaj robisz? Nie powinieneś tu być! No wiesz! - Spojrzała gniewnie na Maksa. - Jak mogłeś to zrobić? Jak mogłeś? To takie niebezpieczne dla Patricka i dla ciebie. Agenci zabronili ci używać komputera. Wydali ci rozkaz! Gdyby odkryli...

- Nie odkryją, Estello - stwierdził chłodno. Spojrzał na nią z góry. - Zakłócenia były zbyt silne, żeby rozmawiać przez telewizor. Patrick mnie nie słyszał. Musiałem go tu ściągnąć, żeby dowiedzieć się pewnych rzeczy. Nie miałem wyboru.

- Nie miałeś wyboru? Och, co za bzdura! - wściekła się Estella. Jej oczy ciskały błyskawice. - Nie dość, że sam ryzykujesz, to jeszcze wplątujesz dziecko! - Patrick słuchał zafascynowany. Kiedy Estella zajmowała się nim po drugiej stronie, nigdy nie zdarzyło jej się stracić panowania nad sobą. Nie podniosłaby głosu na kota. Powrót do domu, na tę stronę Bariery, zdecydowanie jej posłużył.

Max podniósł brodę.

- To żadna bzdura, Estello - oznajmił wyniosłym tonem. - Patrick rozumie. Prawda, Patricku? - Spojrzał na niego z ukosa. Chłopiec zauważył, że przy pozornej pewności siebie, słowa Estelli wywołały u Maksa niepokój, niemal poczucie winy.

- Wszystko w porządku, Estello - zapewnił, podchodząc do niej. Wzięła go za rękę, wciąż zagniewana.

- Nie rozumiesz, moje serce - powiedziała. - Tutaj się bardzo źle dzieje. Przyszłam, żeby ostrzec Maksa i Boopie - udało mi się na parę minut wyrwać z kafeterii, ale będę musiała zaraz wracać, zanim zaczną się za mną rozglądać. Tam jest taki ruch! Jak zwykle, ale teraz doszli jeszcze Strażnicy Bariery i agenci. Agenci są wszędzie, Max. I wszyscy mówią o Zgubione-Znalezione. Już nie tylko zbieracze barierowi. Teraz wszyscy mówią to samo. Twierdzą, że to nie jest zjawisko naturalne. Mówią, że Zgubione-Znalezione do tego doprowadziło. Ze komputer, który przerzucał Poszukiwaczy w tę i z powrotem, uszkodził nieodwracalnie Bariere.

- Idioci! - wypluł z siebie Max.

- Ale nie myślą się aż tak bardzo, co? - odezwała się cicho Estella. - To dlatego tak się denerwujesz, prawda? Myślałam o tym, idąc tutaj. Problemy zaczęły się, kiedy Patrick użył komputera, żeby sprowadzić mnie tutaj z tamtej strony. To mój powrót rozregulował system, prawda? Uszkodzenie Bariery podziało również na Kontrolera Czasu. To wszystko moja wina, zgadza się?

Spojrzała na Maksa wyzywająco, zaciskając pięści. Unikał jej wzroku.

- Tak właśnie myślisz, prawda, Max? - ciągnęła. - No, dalej, przyznaj, że tak jest!

- Estello, to ja cię sprowadziłem z powrotem - szepnął Patrick. - Ty nawet nie wiedziałaś, co się dzieje. Więc jeśli o to chodzi, to ja jestem winien.

- Nieprawda, Patricku! Po pierwsze to ja przez pomyłkę posłałam Estellę na waszą stronę - pisnęła Boopie. - To moja wina.

- Cóż, to mój komputer - odezwał się Max bezbarwnym tonem. Potarł oczy wierzchem dłoni. - Jeśli już mowa o winie, to jest to moja wina. - Wyprostował przygarbione ramiona. - I ja muszę wszystko naprawić. Zegarmistrz przestał wykonywać swoją pracę, to pewne. W tej sytuacji możemy zrobić tylko jedno. Sam będę musiał udać się na stronę Patricka, sprawdzić, co się stało z zegarem, i naprawić go.

- Tak! - zawołał Patrick radośnie. - Właśnie tak! Oczywiście! Możesz się przenieść tak, jak Estella.

Naprawisz zegar, a potem ja ci pokażę naszą stronę, telewizję, sklepy z komputerami, wszystko. To będzie wspaniałe! I...

- Urwał, widząc wyraz twarzy przyjaciół. Miny mieli zbolale. - O co chodzi? - zapytał zmieszany.

Max milczał.

- O co chodzi? - powtórzył Patrick. - Co się stało?

- Widzisz... - Estella zawahała się, spojrzała na Maksa i Boopie, zagryzła wargę i ciągnęła dalej: - Wydaje się, skarbie, że ludzie od was mogą przebywać Barierę w obie strony i nic złego z tego nie wynika.

Całe lata sprowadzaliśmy Poszukiwaczy, takich jak ty, i odsyłaliśmy ich z powrotem. Ludzie z naszej strony są jednak jacyś inni. Przeszłam do waszego świata bez problemu. Ale kiedy wróciłam, to wiesz, co się stało. Komputer nawalił, Bariera zaczęła pękać, a Sektorowy Kontroler Czasu zwariował.

Patrick słuchał oszołomiony.

- Więc... - zaczął.

- Więc - powiedziała Boopie z przejęciem - więc Max nie może przejść na waszą stronę, bo nie będzie mógł wrócić! Gdyby próbował, katastrofa z pewnością by się powtórzyła.

Patrick bezradnie potrząsnął głową.

- Boopie, przecież tego nie jesteśmy pewni. Z Estel-lą to mógł być jakiś niefortunny przypadek.

Może nie powinno wracać dwoje ludzi naraz, tylko jeden. Może... Nie mamy pojęcia, Max!

Max uśmiechnął się i poklepał go po ramieniu.

- Mówisz jak naukowiec - stwierdził. - Masz rację. Nic nie wiemy. Tylko podejrzewamy. Na nieszczęście sytuacja jest zbyt poważna, żeby zlekceważyć wasze podejrzenia. Nie mógłbym znowu zaryzykować. - Popatrzył na komputer. - Nie - ciągnął spokojnie - jeśli przejdę na waszą stronę, nie będę nawet próbował wrócić.

Jeśli to zrobię, to już na dobre.

- Nigdzie nie pójdziesz! - krzyknęła Boopie. - Nawet o tym nie myśl.

Max wzruszył ramionami.

- Nie wydaje mi się, żeby miał jakiś wybór, Boopie. I pomyśl o tym, co mógłbym zobaczyć... - Kąciki ust uniosły mu się do góry, a oczy rozbliły. Przez chwilę wyglądał bardzo młodo.

- Nie cieszyłbyś się tym długo - wtrąciła Estella. - Wiesz, że nie możesz mieszkać po drugiej stronie.

Efekt Przekroczenia Bariery. Po paru miesiącach zaczniesz cię zawodzić pamięć. Potem zaczniesz znikać.

Znikać. Będziesz to czuł. Pamiętam to uczucie. Nic przyjemnego.

- Och, Estello! - zawołała Boopie prosząco. - Nie mów o tym!

Estella nie zwróciła na nią uwagi i nadal wpatrywała się uporczywie w Maksa.

- Jest taki bohaterowski. Taki głupi. Przypominam mu po prostu fakty - stwierdziła chłodno.

- Znam fakty, Estello! - Max posłał jej złe spojrzenie. - Znam je lepiej od ciebie! Zdaję sobie sprawę, na co się narażam. To moja sprawa!

- Nie, nie tylko twoja! - odparowała Estella. - To również nasza sprawa! Kochamy cię. I potrzebujemy. Nie możesz odejść!

- No to co mam zrobić?! - wrzasnął. - Proszę bardzo! Co mamy zrobić? Pozwolić, żeby zegar całkiem się rozregulował? Pozwolić, żeby świat Patricka stanął na głowie?

Dopuszczyć, żeby Bariera rozpadła się na kawałki, a my razem z nią?

- Nie - odparła Estella. - Znajdziemy inny sposób. To wszystko. Po prostu znajdziemy inny sposób.

- Ja to zrobię! - Słowa padły, zanim Patrick dobrze się zastanowił, co mówi. Pozostali przyglądali mu się w milczeniu. Co chciał przez to powiedzieć? Co mógłby zrobić? Przełknął ślinę. - Chodzi mi o to - powiedział z wahaniem - że jestem Poszukiwaczem. Znajdę zegarmistrza i dopilnuję, żeby zegar został naprawiony.

- Patricku - powiedział Max po chwili. - Nigdy dotąd nie słyszałem o takim wypadku, żeby zaginał zegarmistrz Kontrolera Czasu. Nigdy nie opuszczają swoich zegarów. Sądzę, że cokolwiek się stało w zeszłą sobotę o dziesiątej rano, musiało zaszkodzić zegarmistrzowi tak samo, jak zegarowi. Możliwe, że nie będzie w stanie nam pomóc.

- Myślisz, że mógł umrzeć? - szepnęła Boopie.

Estella zakryła twarz rękami.

Max spojrzał niepewnie.

- To dziwne istoty, ci zegarmistrze - powiedział. - Nikt nie wie o nich nic bliższego. Poza tym, że zegary to ich życie. Zegary są zależne od nich, a oni od zegarów. Jeśli wstrząs, jakiemu uległ zegar, był dostatecznie silny...

Patrick przypomniał sobie, jak wyglądał zegar w Kasztanowej Wiosce, kiedy go widział ostatnio. Spieszył się, owszem. Był trochę podrapany i podniszczony, zgadza się. Ale jeszcze działał. Chłopiec pokiwał głową.

- Nie wierzę, że zegarmistrz nie żyje - oświadczył zdecydowanie. - Znajdę go. Na pewno. Pozwólcie mi spróbować. - Zobaczył, jak Max i Estella wymieniają poważne spojrzenia i zwrócił się do Boopie: - Powiedz im, Boopie! Dam radę, prawda?

Na twarzy Boopie pojawił się cień wątpliwości, ale zaraz zniknął. Energicznie skinęła głową.

- Oczywiście, że tak! Jesteś mistrzem Poszukiwaczy! Oczywiście, że tego dokonasz, skarbie. - Zwróciła się teraz do Maksa i Estelli: - Wiecie, że on musi spróbować - powiedziała poważnie.

- Nie mamy dużo czasu, Boopie - odparł Max. -1 to nie jest gra. Jeśli Patrick nie zdoła... - spojrzał na chłopca i przerwał.

„Jeśli Patrick nie zdoła tego zrobić”. To właśnie chciał powiedzieć, pomyślał Patrick. Jeśli Patrick zawiedzie. Jeśli nie odnajdzie zegarmistrza. Jeśli zegarmistrza nie da się w żaden sposób odnaleźć. Jeśli nie da się naprawić zegara, nastąpi koniec. Koniec Bariery - i nas wszystkich.

Dreszcz przebiegł mu po plecach.

Estella zastygła nagle w bezruchu.

- Posłuchajcie! - Patrick spojrział na nią zaskoczony, a potem usłyszał to samo. Tupot nóg, wielu nóg, na korytarzu. Na razie przytłumiony, ale coraz wyraźniejszy. Coraz bliższy. Boopie krzyknęła cicho.

- To oni! - Oczy Estelli zwęziły się ze strachu. - Agenci! Max, musimy natychmiast odesłać Patricka!

Kiedy odkryją, że używałeś komputera po tym wszystkim... jeśli znajdą Patricka, to...

Max omiół szybko wzrokiem mały pokoik. Nie było się gdzie ukryć. Odwrócił się do chłopca.

- Dobrze! - wychrypiał. - Dobrze. Spróbuj, synu. Zobacz, co możesz dla nas zrobić. - Ustawił go na właściwym miejscu, podbiegł do komputera i zaczął wciskać klawisze. - Nie ruszaj się - polecił.

Łomot stóp ustał pod drzwiami. Rozległo się uderzenie pięści.

- Otwierać! - rozkazał srogi głos.

- Jak... jak was zawiadomię, jeśli nie zdołam odnaleźć zegarmistrza? - wykrztusił Patrick. - Ile mam na to czasu?

- Otwierać! - Ktoś walił pięścią w drzwi.

- Max, pośpiesz się! - ponagliła Estella szeptem. - Zamek długo nie wytrzyma. Kiwnęła głową w stronę Boopie i obie podbiegły na palcach do drzwi. Oparły się o nie ze wszystkich sił.

- Nie zamknę kanału - mówił Max, uważnie wykonując wszystkie czynności. - Będziesz mógł dać znać przez telewizor, takjak zwykle, kiedy będziesz chciał. Tylko nie stawaj dokładnie na wprost. Nie chcemy cię tu znowu ściągnąć. A co do czasu... - Zmarszczył czoło. - Nic nie jest takjak zwykle.

Dotychczasowe reguły mogą się okazać bezużyteczne. Nie sędzę, na przykład, żeby czas nie płynął, kiedy będziesz przekraczać Bariere. Masz... sam nie wiem! To zależy od tego, jak bardzo zegar śpieszy się w tej chwili. Wiem tyle, że jeśli dojdzie do... jeśli wybije godzina dwunasta, a zegar nie zostanie przedtem naprawiony, przejdziemy do historii. Jedenasta już będzie dość niebezpieczna. Jeśli do jedenastej naszego czasu nie będę miał od ciebie żadnej wiadomości, sam przekroczę Bariere. Teraz! Przygotuj się!

Zaczynam!

- Co tam się dzieje?! - wołał ktoś z zewnątrz. Drzwi zatrzeszczały i zatrzęsły się. Boopie i Estella obejrzały się na Patricka, blade i przerażone.

- Patricku, uważaj na siebie - szepnęła Estella. - Uważaj na siebie!

Patrick poczuł klucie pod powiekami.

- Czy nic wam się nie stanie? - zapytał.

- Wszystko będzie w porządku. Nie martw się o nas - zaszczębiotała Boopie, kiwając głową zachęcająco. - Powodzenia! Udanych poszukiwań!

- Naprzód, chłopcze, naprzód! - mruknął Max. Patricka ogarnęła ciemność.

9

Mniej więcej w tym czasie, kiedy agenci dobijali się do drzwi pracowni Maksa, Claire spacerowała wzdłuż półek z tanimi książkami w księgarni w Kasztanowej Wiosce. Przechylając głowę na bok, odczytywała kolejne tytuły. Danny ciągnął ją z tyłu za bluzkę.

- Chce mi się pić - narzekał. Zmarszczyła brwi, nie reagując na zaczepkę. - Claire? - powtórzył. - Chce mi się pić. Chcę coś do picia.

- Danny, wyjdź ze sklepu i uważaj na Patricka, jak ci mówiłam - rozkazała, przesuając się wzdłuż półki. - Rany, jak ja powiem tacie, że on tak po prostu zniknął? Miał się trzymać blisko i grzecznie słuchać siostry.

- Ale...

Claire odwróciła się, wsparła ręce na biodrach i spojrzała gniewnie.

- Słuchaj, Danny, muszę znaleźć tę książkę. Po to tu przyjechałam. Zrobiliśmy to, co ty chciałeś, zobaczyliśmy, jak zegar wybija godzinę. Teraz...

- Ale wcale nie wybił dziesiątej dwa razy! - przerwał Danny.

- Danny, mówiłam ci, och, wszystko jedno! - westchnęła Claire. - Słuchaj, jak tylko wróci Patrick, pójdziemy się czegoś napić, dobrze? Potem trzeba jeszcze iść do biura rzeczy znalezionych i odnieść ptaszka, a teraz muszę kupić książkę. Więc idź i uważaj na Patricka. W każdej chwili może wrócić pod zegar i będzie nas szukać. Może sobie gdzieś pójść i znów się zgubić. A wtedy w ogóle się niczego nie napijemy, rozumiesz? No, idź już, bądź grzecznym chłopcem!

- Dobrze, dobrze - mruknął Danny. Wyszedł ze sklepu i spojrzał w stronę zegara poprzez tłum zabieganych ludzi. Patricka nie było. Westchnął głęboko i przycisnął nos do zimnej szyby okna wystawowego. Zobaczył Claire snującą się między regałami. Wciąż oglądała grzbiety książek. Kopnął gładką podłogę. Nudził się i chciało mu się pić. Jak dotąd, ta wyprawa do Kasztanowej Wioski przyniosła same rozczarowania. Wyciągnął z kieszeni piłeczkę golfową i ścisnął ją palcami. Świetnie układała się w zagłębieniu dłoni. Podobało mu się to. Była gładka, okrągła, a jednocześnie twarda, dokładnie taka, jak trzeba.

Znowu spojrzał na zegar. Nadal ani śladu Patricka. Zajrzał do sklepu. Claire

wyciągnęła z półki jakąś książkę i uważnie oglądała okładkę. Nie podniosła głowy.

Danny podjął decyzję. Nadszedł czas, żeby wziąć sprawy w swoje ręce. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie jechać do domu. A przecież chciał jeszcze spróbować swoich sił w Zgubione-Znalezione i wygrać nagrodę.

Patrick na pewno wszedł do wielkiego sklepu w pobliżu zegara, tam gdzie były radia, telewizory i podobne rzeczy. Zaraz po drugiej stronie placyku. Danny postanowił, że tylko podejdzie do drzwi i zajrzy do środka. Jeśli zobaczy Patricka, zawoła go. Potem wrócą razem do Claire, a potem kupią picie.

Odsunął się od wystawy i obejrzał na siostrę. Nadal stała pogrążona w lekturze. Danny potruchtał ostrożnie przez gładką podłogę. Minął zegar. Pomyślał, że dzisiaj akurat tyka bardzo głośno. Nerwowo ścisnął piłeczkę, spodziewając się w każdej chwili usłyszeć rozszoszczoną siostrę, wołającą go z powrotem do sklepu.

Nikt go jednak nie zawołał i Danny bardzo szybko dotarł do drzwi sklepu. Zajrzał do środka. Paliło się tam jasne światło i mnóstwo ludzi przechadzało się, oglądając towary. Patricka nie było - w każdym razie nie przy wejściu. Danny wsunął się głębiej. Wiedział, że nie powinien wchodzić za daleko. W takim sklepie jak ten, łatwo się zgubić. Wszystkie przejścia między półkami wyglądały identycznie.

Wyciągnął szyję, patrząc na koniec rzędu telewizorów. Patrick lubił telewizję. Może teraz tam go właśnie znajdzie. Ale ekrany migotały tylko bezgłośnie. Nikt na nie nie patrzył. Przejście było puste.

Danny westchnął, a potem sapnął ze zdziwienia. I zamrugnął oczami. Raz, drugi. Przejście było puste. A potem, zniemacka, coś się zmieniło. Ktoś... pojawił się znikąd, przed ostatnim telewizorem, na końcu rzędu. A tym kimś okazał się... do domu. A przecież chciał jeszcze spróbować swoich sił w Zgubione-Znalezione i wygrać nagrodę. Patrick na pewno wszedł do wielkiego sklepu w pobliżu zegara, tam gdzie były radia, telewizory i podobne rzeczy. Zaraz po drugiej stronie placyku. Danny postanowił, że tylko podejdzie do drzwi i zajrzy do środka.

Jeśli zobaczy Patricka, zawoła go. Potem wrócą razem do Claire, a potem kupią picie.

Odsunął się od wystawy i obejrzał na siostrę. Nadal stała pogrążona w lekturze. Danny potruchtał ostrożnie przez gładką podłogę. Minął zegar. Pomyślał, że dzisiaj akurat tyka bardzo głośno. Nerwowo ścisnął piłeczkę, spodziewając się w każdej chwili usłyszeć rozszoszczoną siostrę, wołającą go z powrotem do sklepu.

Nikt go jednak nie zawołał i Danny bardzo szybko dotarł do drzwi sklepu. Zajrzał do środka. Paliło się tam jasne światło i mnóstwo ludzi przechadzało się, oglądając towary.

Patricka nie było - w każdym razie nie przy wejściu. Danny wsunął się głębiej. Wiedział, że nie powinien wchodzić za daleko. W takim sklepie jak ten, łatwo się zgubić. Wszystkie przejścia między półkami wyglądały identycznie.

Wyciągnął szyję, patrząc na koniec rzędu telewizorów. Patrick lubił telewizję. Może teraz tam go właśnie znajdzie. Ale ekrany migotały tylko bezgłośnie. Nikt na nie nie patrzył. Przejście było puste.

Danny westchnął, a potem sapnął ze zdziwienia. I zamrugał oczami. Raz, drugi. Przejście było puste. A potem, zniemacka, coś się zmieniło. Ktoś... pojawił się znikąd, przed ostatnim telewizorem, na końcu rzędu. A tym kimś okazał się...

- Patrick! - pisnął Danny, wybałuszając oczy ze zdumienia. - Patrick!

Claire, ze zmartwioną miną, rozglądała się po placyku przed księgarnią. Gdzie się podział Danny? Gdzie on jest? Powiedziała mu, żeby się nie ruszał. Widziała go przez szybę jeszcze parę minut temu.

Wpakowała kupioną książkę do torby przewieszanej przez ramię. A jeśli porwał go jakiś szaleniec? Jeśli teraz właśnie ktoś obcy wyprowadza go z centrum handlowego i zabiera w jakieś miejsce, gdzie go nigdy nie znajdą? Zrobiło jej się gorąco. Mama - co by powiedziała mamie?

Danny rzucił się pędem w stronę brata.

- Patrick! - pisnął przeraźliwie. - Gdzie byłeś? Skąd się tu wzięłeś? - Patrick szedł w jego stronę niepewnym krokiem, pomiędzy migoczącymi ekranami telewizorów. Potrząsał głową, jakby dopiero co się obudził. Spojrzał nieprzytomnie na Danny'ego, nie odpowiadając na pytanie.

- Czy to była magiczna sztuczka? Tak? - pytał Danny.

Patrick obliznął wargi.

- Zgubione-Znalezione - mruknął. - Muszę... - urwał.

- Ojej! - zapiszczał podniecony Danny. - Zgubione-Znalezione! Zdobyłeś jakieś nagrody?

- Nagrody? - Patrick znowu potrząsnął głową. Potem odetchnął głęboko i potarł oczy. Spojrzał nieco przytomniej. Zmarszczył brwi.

- Danny, co ty tu robisz? - zapytał. - Gdzie jest Claire?

- Tam. - Danny wskazał pulchnym paluszkiem za siebie.

- Dobrze, słuchaj, powiedz jej, że muszę coś zrobić i że spotkamy się przy zegarze o jedenastej.

Jasne? - Ominął Danny'ego, kierując się do wyjścia.

- Patrick, ale... - Danny aż podskoczył, przestraszony. Piłeczka golfowa wypadła mu z ręki, ukucnął, żeby ją podnieść.

- Po prostu powiedz jej to, Dan! - zawołał Patrick. - To ważne! Potem wszystko wyjaśnię. Obiecuję!

- Pomachał mu jeszcze i nie oglądając się, wyszedł ze sklepu. Danny klęczał przez chwilę na podłodze.

Potem podniósł się powoli i z psotnym uśmieszkiem zaczął się posuwać wzdłuż przejścia ku ostatniemu telewizorowi w rzędzie.

Claire objęła się ramionami, rozglądając się nerwowo po placyku. Głupia! Jaka była głupia. Danny z całą pewnością wyruszył na poszukiwanie Patricka, może go nawet znalazł. A może kręcił się z drugiej strony zegara, gdzie nie mogła go zobaczyć?

Obeszła zegar dookoła. Tykał szybko i głośno. Kiedy znowu znalazła się z przodu, wybijał właśnie półgodzinę. Wpół do jedenastej? Niemożliwe! Spojrzała na zegarek i pokręciła głową. W księgarni spędziła dużo więcej czasu, niż jej się wydawało. Nawet jej zegarek wskazywał dwadzieścia pięć po dziesiątej. Czas upłynął w mgnieniu oka. Popatrzyła zdziwiona na zegar. Szczelinę w ramieniu kowala widać było bardzo wyraźnie, tak samo jak odpryski farby na drewnie. Zegar był poważnie uszkodzony. Ktoś powinien się tym zająć. Przypomniała sobie małego porcelanowego ptaszka schowanego w torbie. Musi go oddać. Jak tylko Patrick się znajdzie. Ale najpierw się czegoś napiją.

Danny'emu chciało się pić. Danny...

- Danny, gdzie jesteś? - szepnęła. Nagle zeszywniała. Ze sklepu po drugiej stronie placyku wyłonił się Patrick i zaczął biec w jej stronę.

- Patrick! - krzyknęła, wyjątkowo nie przejmując się spojrzeniami przechodniów. Podbiegła do niego i chwyciła go za ramię. - Widziałeś Danny'ego?

Wyrwał jej się.

- Jest tam - powiedział pośpiesznie, kiwnąwszy głową w stronę sklepu. - Przy telewizorach. Muszę iść! Na razie!

- Co? Dokąd?! - wołała za nim. - Patricku, poczekaj! Gdzie cię szukać?

- Przy zegarze. O jedenastej. Danny, zapytaj Dan-ny'ego! - odkrzyknął. Zobaczyła, jak pognął w stronę zegara, poślizgnął się na posadzce, podjeżdżając do białego płotka, a potem zaczął go powoli obchodzić.

Claire syknęła z irytacją. Ach, ci młodszy bracia! Ostatni, naprawdę ostatni raz zabrała ich ze sobą. Zupełnie stuknięty ten Patrick! Co on sobie wyobraża? Odrzuciła włosy do tyłu i pomaszerowała w kierunku sklepu. Teraz, kiedy już wiedziała, że Danny jest bezpieczny,

mogła spokojnie gniewać się i na niego. Mały gnojek! Niegrzeczny dzieciak!

Wpadła do sklepu jak burza. Patrick powiedział, że przy telewizorach. O, tak, zgadza się! Zajrzała w głąb pasażu, wzdłuż którego ciągnęły się rzędy telewizorów. Na ekranach ludzie i postaci z kreskówek poruszali bezgłośnie ustami, nie przemawiając do nikogo. A na samym końcu, mały, nieruchomy, z nierozłączną piłeczką golfową w ręce, stał Danny.

Zaczęła iść w jego stronę, nie śpiesząc się. Chłopczyk oglądał coś z taką fascynacją, że nawet jej nie zauważył. I dobrze! Już ona mu pokaże! Dzieciak zapamięta to sobie na całe życie. Skradała się ze złośliwym uśmieszkiem, wyobrażając sobie jego przerażoną minę, kiedy go zawoła. Była już zaledwie parę kroków od niego. Nadal nie odrywał oczu od telewizora. Co go tak pochłonęło? To mogło być cokolwiek.

Z Danny'ego wszystko było możliwe. Pochyliła się, żeby zobaczyć ekran i zmarszczyła brwi, zaskoczona.

Obraz był zamazany, skaczący. Po chwili rozpoznała mały pokój, zupełnie zwyczajny. Nic się w nim nie działo. Dokładnie nic. Przedziwne!

Podkraśla się trochę bliżej. Danny podchodził ostrożnie do ekranu. Otworzył usta. Co on właściwie robił?

- Wpuście mnie - usłyszała. Dreszcz przebiegł jej po plecach. - Wpuście mnie! - powtórzył Danny pewniejszym tonem. Wpatrywał się wprost w ekran, wyciągając rękę. - Też chcę w to zagrać! Pozwólcie mi zagrać! - Nagle cały zeszytniał. Piłeczka golfowa wypadła mu z ręki.

A potem zniknął.

Claire krzyknęła, zamrugwała oczami, znowu krzyknęła. Zakryła usta dłońmi, patrząc błędnym wzrokiem na ekran. Zrobiła krok do przodu i coś potoczyło się do jej stóp. Schyliła powoli głowę. Piłeczka Danny'ego leżała tam, gdzie ją upuścił. Przyglądała jej się ze ściśniętym gardłem. Spojrzała jeszcze raz na ekran.

- Danny! - szepnęła. - Wracaj! - Obraz zamigotał tylko, ale nic się nie zmieniło. Danny odszedł na dobre. Mały Danny zniknął. Na pewno jest przerażony. Nie mogła tego znieść. Musi coś zrobić. Musi mu pomóc. Miała wrażenie, że głowa jej za chwilę pęknie. Podeszła jeszcze bliżej telewizora.

- Danny! - zawołała z oczami utkwionymi w ekran. Jej głos brzmiał tak, jakby odbił się echem gdzieś bardzo daleko. - Poczekaj! Już idę! - Wyciągnęła rękę, tak samo jak przedtem Danny. - Wpuście mnie! - poprosiła. - Muszę się dostać do środka! - Zamknęła oczy, pograżając się w ciemnościach. Tam, gdzie ją upuścił. Przyglądała jej się ze ściśniętym gardłem. Spojrzała jeszcze raz na ekran.

- Danny! - szepnęła. - Wracaj! - Obraz zamigotał tylko, ale nic się nie zmieniło. Danny odszedł na dobre. Mały Danny zniknął. Na pewno jest przerażony. Nie mogła tego znieść. Musi coś zrobić. Musi mu pomóc. Miała wrażenie, że głowa jej za chwilę pęknie. Podeszła jeszcze bliżej telewizora.

- Danny! - zawołała z oczami utkwionymi w ekran. Jej głos brzmiał tak, jakby odbił się echem gdzieś bardzo daleko. - Poczekaj! Już idę! - Wyciągnęła rękę, tak samo jak przedtem Danny. - Wpuście mnie! - poprosiła. - Muszę się dostać do środka! - Zamknęła oczy, pograżając się w ciemnościach.

10

Patrick zgiął się wpół nad białym ogrodzeniem, wpatrując się w małą mosiężną tabliczkę przybitą z tyłu zegara. Ostre czubki sztachetek wbijały mu się nieprzyjemnie w pierś, kiedy usiłował odczytać słowa.

Fundacja i konserwacja - A.V. Varga, konstruktor. Serce zabiło mu żywiej.

AV Varga. Ku jemu zdumieniu, to niezwykle nazwisko wydawało mu się znajome. Gdzieś je już spotkał.

Wyprostował się, pocierając odruchowo pierś i zastanawiając się głęboko. A potem, jak promień światła, spłynęło na niego olśnienie. Antykwariat, po przeciwnej stronie placu. Złote litery na szybie: A.V. Varga, Właściciel. Wcześniej, oczywiście, nie zwrócił na nie szczególnej uwagi. Myślał o czymś zupełnie innym.

Ale jego pamięć zarejestrowała te słowa i podsunęła mu je w chwili, kiedy ich potrzebował.

A więc A.V Varga, konstruktor zegara w Kasztanowej Wiosce, był także właścicielem tutejszego antykwariatu. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności! Z drugiej strony jednak, oczywiście, można się było tego spodziewać. Max powiedział, że zegarmistrze Sektorowych Kontrolerów Czasu zwykle trzymali się blisko swoich zegarów. W centrum handlowym to byłoby trudne do wykonania, chyba że posiadało się jakiś sklep w pobliżu.

- Tak! - szepnęła triumfująco Patrick. Wszystko szło, jak na razie, znakomicie. W ciągu zaledwie paru minut zdołał ustalić tożsamość zegarmistrza. Teraz - ścisnął kciuki na szczęście - należało go odnaleźć - żywego i wjed-nym kawałku.

Zadowolony i pełen energii, pomaszzerował do antykwariatu. Z ulgą stwierdził, że jest jedynym klientem.

Tylko młody sprzedawca przemykał niczym blady cień wśród barwnej, lśniącej porcelany, srebra i szkła, wymyślnych figurek i starych, tykających monotonna zegarów.

- Czym mogę służyć? - zapytał młodzieniec, wychodząc mu na spotkanie.

- Czy mógłbym mówić z... eee... właścicielem? - wymamrotał Patrick. Rozejrzał się nerwowo po cennych przedmiotach, zgarbił ramiona i wytarł spocone ręce o dzinsy. Nagle pewność siebie i poczucie misji uleciały. Był znowu mały, a do tego niezdarny i nie na miejscu.

Na twarzy młodego człowieka pojawił się wyraz zatroskania.

- Przykro mi - powiedział. - Panna Anna Varga jest nieobecna. Prawdę mówiąc, nie czuje się najlepiej. Właściwie całkiem źle.

Patrick poczuł ucisk w żołądku.

- Panna Varga? A.V Varga? Właścicielka sklepu? Zegarmistrzyni? - upewniał się.

Mężczyzna skinął głową, przyglądając mu się ciekawie.

Patrick zacisnął dłonie. Za wszelką cenę starał się odzyskać spokój.

- Co jej się stało? - zapytał drżącym głosem.

Twarz mężczyzna wyrażała teraz nie tyle ciekawość, co niepokój.

- Och, przykro mi. Czy jesteś jej znajomym? Nie wiedziałem. Obawiam się, że to coś z sercem. W zeszłą sobotę poczuła się bardzo źle.

- Kiedy... kiedy zegar, wielki zegar, wybił dziesiątą dwa razy? - dopytywał się Patrick. Młodzieniec zdziwił się.

- Tak, rzeczywiście. Co za niezwykły przypadek - powiedział. - Zegar to dzieło jej życia. Owszem była wtedy tutaj, w mieszkaniu za sklepem, i usłyszałem jej wołanie. Zegary w sklepie również wybijały godzinę, więc niestety nie usłyszałem jej od razu. A potem, kiedy ją znalazłem, była w bardzo złym stanie.

I pamiętam, że zegar na placyku nadal wybijał godzinę. Powtórzył dziesiątą. Bardzo dziwne. - Zastanowił się nad tym przez chwilę, potrząsając głową.

- Gdzie ona teraz jest? - dopytywał się Patrick. Zegary w sklepie bezlitośnie odmierzały cenne sekundy. Czas uciekał. A Patrick musiał koniecznie odnaleźć Annę Vargę.

- Wypisali ją z oddziału intensywnej terapii i odesłali do szpitala komunalnego po drugiej stronie ulicy - odparł sprzedawca. Spojrzał na swoje dłonie. - Ale mówią, że mało prawdopodobne, aby jej stan się poprawił.

Usiłują dotrzeć do jej krewnych. To bardzo smutne. Nikogo nie są w stanie odnaleźć. Chyba była zupełnie sama. - Podniósł oczy na Patricka, ciągnąc łagodnym tonem: - Trzeba się pogodzić z faktem, że to tylko kwestia czasu. Ostatecznie miała i cudowne okresy w życiu, prawda? Mój Boże, nikt nie wie, ile ona ma lat. Wydaje się, że mieszkała w tej okolicy od zawsze. I chyba nigdy nie chorowała, ani jednego dnia.

Patrick popatrzył na niego z nadzieją.

- Czy potrafi pan naprawić zegar? - zapytał niespodziewanie.

Mężczyzna zmieształ się.

- Cóż, nie, oczywiście, że nie - powiedział. - A poza tym, nikt nie dotyka tego zegara poza panną Vargą. Nikt by się nie ośmielił. Nikt inny nie jest do tego upoważniony. - Nagle zmarszczył brwi i spojrzał podejrzliwie. - Słuchaj, czy ty na pewno jesteś jej znajomym?

Patrick jednak usłyszał dość. Wiedział, co musi zrobić.

- Dziękuję! - rzucił pośpiesznie, wycofując się ze sklepu. Pognał w stronę ruchomych schodów.

11

Claire wylądowała w szorstkiej trawie. Z trudem podniosła się na kolana, ale w chwilę później gwałtowny poryw wiatru przewrócił ją znów na ziemię. Leżała przez moment nieruchomo, w głowie jej szumiało, bolały ją oczy i uszy. Gdzie była? Co się stało? Za plecami czuła coś twardego - ścianę jakiegoś domu?

Ciemne niebo nad głową wyglądało groźnie. Ponad rykiem wiatru wznosiły się krzyki i gwizdy. Potem rozjaśniło jej się w głowie i przypomniała sobie. Danny! Musi znaleźć Danny'ego! Zebrała wszystkie siły i tym razem udało jej się podnieść. Ukucnęła. Wiatr odrzucił jej włosy na ramiona. Rozejrzała się zażawionymi oczami, starając się odzyskać ostrość widzenia.

Znajdowała się na tyłach małej, czerwonej chatki, w połowie wzgórza na jakimś polu - w każdym razie wyglądało to na pole. Było otoczone wysoką drucianą siatką, na którą napierał rozkrzyczany tłum. Od wewnątrz ogrodzenia pilnowali mężczyźni i kobiety w czarnych mundurach - policja albo wojsko. Raz po raz wygrażali tłumowi czarnymi pałkami.

Claire potrząsnęła głową. To wszystko nie miało znaczenia. Ważny był tylko Danny. Musiała się skupić.

Popatrzyła w prawo i w lewo. Zobaczyła jeszcze więcej ludzi w mundurach - tym razem czerwonych.

Wydawali się straszliwie zaaferowani, biegali we wszystkie strony, pokrzykując nerwowo. Ale nie było wśród nich małego chłopca w jasnoniebieskiej koszulce i workowatych dzinsach. Nie było Danny'ego.

Na kolanach, chwytając się kępek trawy, zaczęła oddalać się od czerwonej chatki. Musiała rozejrzeć się po okolicy. Może Danny jest gdzieś na wzgórzu? Dotarła do rogu i wyjrzała na otwartą przestrzeń. Wiatr znowu omal jej nie przewrócił, ale tym razem była przygotowana i zdołała się utrzymać. Spojrzała w dół i otworzyła usta ze zdumienia.

Za czarnymi rusztowaniami wznosiła się lśniąca ściana. Ściana, która wydawała się

nie mieć początku ani końca. Była jednak uszkodzona. Poważnie uszkodzona. Jej świetlista powierzchnia rozdarła się w wielu miejscach i mnóstwo różnych rzeczy - ubrania, książki, miski, puszki, pokrywki, zabawki i setki innych przedmiotów - przelatywały przez nią z drugiej strony, sypiąc się na ziemię. Na rusztowaniu uwijali się robotnicy w kombinezonach i żółtych hełmach. Na dole, pod ścianą, biegali ludzie w czerwonych uniformach. Zbierali wlatujące rzeczy i usiłowali przepchnąć je z powrotem.

Claire stała na czworakach w wysokiej trawie, patrząc jak zahipnotyzowana na dziwaczną scenę. Nie mogła się ruszyć, ani skupić myśli. Nie wiedziała, gdzie jest. Nie wiedziała, co robić. Danny'ego nigdzie nie było widać.

- Och! - krzyknęła, kiedy coś dużego uderzyło ją w bok. Przewróciła się. Ktoś upadł razem z nią i mocno przygniótł do ziemi. Walczyła zaciekle, żeby się uwolnić, odpychając napastnika ze wszystkich sił.

- Ojej, uspokój się! - Ciepłe, pulchne dłonie trzymały ją mocno. Claire, z bijącym sercem, otworzyła oczy. Głos nie brzmiał wrogo. Zobaczyła nad sobą miłą, zmartwioną twarz młodej kobiety z szopą rudych, kręconych włosów nad czołem. Otworzyła buzię, ale nie wydożyła ani słowa. - Nic ci się nie stało? - zapytała kobieta. - Przepraszam, nie zauważyłam, potknęłam się o ciebie. - Zmarszczyła czoło, kiedy Claire próbowała usiąść. - Wszystko w porządku? - dopytywała się. - Jesteś strasznie blada. Lepiej poleż jeszcze przez minutkę. - Palcami chwyciła ją za przegub. Najwidoczniej mierzyła puls. Dziewczynka oblizwała wargi.

- Nic mi nie jest - zdołała wychrypieć. - Czuję się dobrze. Tylko... to taki szok. Ja... - Ku swojemu przerażeniu poczuła, że oczy ma pełne łez.

Na czole nieznajomej pojawiło się jeszcze więcej fałdek.

- Och, nie płacz! - powiedziała, oglądając się za siebie i pocierając z zakłopotaniem piegowaty nos.

- Nie ma powodu płakać. Wiesz chyba, że nie powinnaś wchodzić za ogrodzenie. Nie mam pojęcia, jak się tu dostałaś. Ale nie wydam cię. Pod jednym warunkiem. Musisz dać mi słowo honoru, że to się więcej nie powtórzy. - Wstała, chwiejąc się na wietrze, i zaczęła energicznie otrzepywać czerwony zakiet, jakby schludny wygląd stanowił jej największe zmartwienie.

Claire wzięła się w garść i usiadła. Pociągnęła nosem. Kobieta przestała czyścić ubranie i ukucnęła obok.

Przyjrzała jej się z uwagą.

- Trochę jesteś za młoda jak na zbieraczkę barierową, co? - zapytała obojętnym tonem. - I nie wyglądasz, dzieciaku, najlepiej. Blada jak duch. Co się stało? Jakies problemy w

domu? Uciekłaś, tak?

Claire zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ja... szukam brata. Małego braciszka, Danny'ego. Zgubił się tutaj. Jest sam. Ma tylko cztery lata.

Muszę go znaleźć.

Kobieta przeraziła się nie na żarty.

- Cztery latka! Jak to możliwe? Posłuchaj, lepiej złożmy meldunek. - Podniosła się z trudem na nogi i pociągnęła Claire za sobą. - Taki mały dzieciak nie jest w tym miejscu bezpieczny. - W tej chwili rozległ się głuchy łomot jak uderzenie pioruna. Ziemia zatrzęsała się pod stopami. Claire krzyknęła. Kobieta zerknęła niespokojnie na lśniąca ścianę i pracujących ludzi. - Lepiej się pośpieszmy - powiedziała. - Muszę wracać na służbę. Ale najpierw zadzwonię z mojej budki i zawiadomię wszystkich Strażników, dobrze?

Zwróć uwagę na małego chłopczyka, Dan-ny'ego, tak?

Claire skinęła głową, ledwie żywa z wyczerpania. Ale przynajmniej coś się działo. Nie była już sama.

- To twoje? - Kobieta wskazała leżącą obok chatki torbę, której zawartość wysypała się na trawę.

- Och, tak. - Claire schyliła się, żeby zebrać swoje rzeczy i wpakować je z powrotem do torby.

Grzebień, chusteczki, klucze, portmonetka. I książka, którą kupiła w księgarni w Kasztanowej Wiosce.

Książka! Drogo za nią zapłaciła! Gdyby wtedy zatrzymała Danny'ego przy sobie. Mogła przecież poczekać i kupić ją później. Gdyby... znowu poczuła łyzy pod powiekami.

Nowa znajoma dotknęła lekko jej ramienia.

- Hej, nie martw się - powiedziała. - Znajdziemy go. - Podeszły do drzwi chatki. - Wejdz, schowaj się przed wiatrem, a ja zadzwonię. - Wejdz.

Chatka miała kształt budki wartowniczej, z mocno spadzistym dachem i maleńkimi okienkami po obu stronach drzwi. Claire weszła za kobietą do środka i w czterech ścianach niemal straciła równowagę, kiedy porywisty wiatr, któremu opierała się tak długo, nagle umilkł. I ta cisza! Co za ulga! Odetchnęła głęboko i rozejrzała się dokoła.

W małym, schludnym pokoiku stało biurko i krzesło, szafka na dokumenty, tablica z ogłoszeniami, roślina w doniczce i telefon. Wszystko mieściło się znakomicie, jak meble na łodzi albo w przyczepie kempingowej.

- Usiądź, proszę - odezwała się uprzejmie kobieta. - Odpocznij sobie chwilę, a ja

zadzwonię.

Claire opadła z wdzięcznością na krzesło przy biurku. Spojrzała na tablicę z ogłoszeniami. Na samym środku widniała zadrukowana kartka. Strażnicy Barrierowi - Sektor 9 - Rozkład służby. Przebiegła ją oczami, zerknęła na inne kartki przypięte obok. Było ich mnóstwo: notatki, programy, fotografie. Chatka stanowiła najwyraźniej czyjś drugi dom. Claire uśmiechnęła się lekko, patrząc na zdjęcia. Duży pies, starsza para na bujanej ławie, jacyś ludzie na plaży i wreszcie jej nowa znajoma, w towarzystwie jakiegoś mężczyzny i blondynki w żółtej sukience, ustawieni pod błyszczącym napisem. Co to za napis? Pochyliła się, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

Zgubione-Znalezione. Co? Wciągnęła głęboko powietrze. Kobieta ze słuchawką w dłoni obejrzała się.

- W porządku? - zapytała.

Claire wskazała na fotografię, przełykając głośnie ślinę.

- Zgubione-Znalezione - powiedziała.

Kobieta skrzywiła się, jakby zawstydzona.

- Tak, rzeczywiście - mruknęła i odwróciła się do telefonu. Naciskała niecierpliwie guziki. - Nie mogę się dodzwonić. Linie są przeciążone, jak sędzę. To może chwilę potrwać.

Claire myślała gorączkowo. Zgubione-Znalezione. Teleturniej Patricka. Gra, która tak zafascynowała Dan-ny'ego.

- On tam musi być! W Zgubione-Znalezione - wyrzuciła z siebie, nie odrywając oczu od fotografii.

Kobieta odwróciła się znowu, potrząsając głową ze smutkiem.

- Och, nie, kochanie. Nie może tam być. Program zamknięto.

- Ale to niemożliwe. Mój brat tam był - upierała się Claire. Zerwała się, niemal przewracając krzesło. - Musimy tam iść i sprawdzić.

Na miłej, piegowanej twarzy jej nowej przyjaciółki pojawiło się zaniepokojenie.

- Usiądź, kochanie - poradziła. - Trochę ci się wszystko pomieszało. Nie wzięliby czterolatka na Poszukiwacza. Tylko pomyśl.

- Nie, nie! - krzyknęła Claire. - Nie ten brat. Nie Danny. Mówię o drugim bracie, Patricku. Był tam.

Zdobył nagrody. Widziałam je. A Danny chciał...

- Co?! - Kobieta otworzyła usta i rzuciła z trzaskiem słuchawkę. Jej piegowane policzki przybrały barwę głębokiej czerwieni. - Patrick! - palnęła się w czoło otwartą dłonią. - Och, jaka ze mnie idiotka! - wykrzyknęła. - Oczywiście! Nic dziwnego, że wyglądasz jak cień

ducha. Jesteś z drugiej strony! Danny! Tak, pamiętam, że tak się nazywał jego młodszy brat. Mówił nam. A ty jesteś jego siostrą. Starszą siostrą. Ty jesteś Claire!

12

Wydarzenia toczyły się w zbyt szybkim tempie. Przynajmniej jak dla Claire.

- Znasz Patricka? - wyszeptała w końcu.

- Czy go znam? Czy go znam? - Kobieta uśmiechnęła się promiennie. - Zawdzięczać mu pracę!

Byłam w tym programie Poszkodowaną. On był wtedy Poszukiwaczem. I naprawdę świetnie się z tego wywiązał! Uratował mnie. Możesz go sama zapytać. Nazywam się Wendy Minelli. Tylko go zapytaj... - Nagle przybladła i spoważniała. - Ale zaraz, jak to się stało? - zapytała powoli. - Jak to się stało, że tu jesteś? I ten malec? Wiesz, w tym sektorze mamy bardzo poważne problemy. Bariera jest zagrożona.

Agenci reagują strasznie nerwowo na wszelkie wzmianki o drugiej stronie. Nie powinnaś być tutaj. Jeśli ktoś to odkryje, może być naprawdę źle.

Odwróciła się na pięcie, otworzyła szafkę i wyjęła czerwony żakiet, taki sam, jaki miała na sobie.

- Włóż to - poleciła. - Włóż go szybko! Jeśli zobaczy cię jakiś agent, pomyśli, że jesteś jedną z nas.

Claire, przestraszona i zmieszana, ubrała się posłusznie. Materiał był szorstki i sztywny. Drżącymi palcami zapięła błyszczące guziki. Wendy wyduła wargi i przyjrzała jej się od góry do dołu.

- Chyba może być - oświadczyła w końcu. - Pod warunkiem że nikt nie podejdzie bliżej. Teraz... - Usiadła na biurku, złożyła dłonie i pochyliła się do przodu. - Opowiedz mi wszystko. Jak to było? Gdzie jest Patrick?

Patrick zbiegał po tarasie otaczającym Kasztanową Wioskę. Miał wrażenie, że ściga go głośnie, przenikliwe, gorączkowe tykanie zegara. Trafił na ślad, ale czasu miał bardzo mało. Dwadzieścia pięć minut do jedenastej. Dwadzieścia pięć minut, żeby znaleźć zegarmistrza, naprawić zegar, nie dopuścić, aby Max, ryzykując życie, przekroczył Barierę. I nie pozwolić, aby Bariera rozpadła się na kawałki.

Dwadzieścia pięć minut. Zastanowił się przez chwilę, co robią w tej chwili Claire i Danny. Pewnie piją poranną herbatę w kawiarni w Kasztanowej Wiosce, nie troszcząc się o ratowanie świata. Obiecał, że dołączy do nich o jedenastej. Znowu ta jedenasta! Ciekaw był, czy zdoła dotrzymać słowa.

Spocony i zasapany, zbiegł z tarasu na ogrzaną słońcem ścieżkę. Omal nie zderzył się

z chłopcami na deskorolkach, w ostatniej chwili uskoczył na bok, a potem popędził dalej, w stronę przejścia dla pieszych. Szpital na szczęście był blisko. A on, na szczęście, znał drogę. A gdyby było inaczej? Strach pomyśleć. Oparł się pokusie spojrzenia na zegarek. Po co się denerwować? Biegł najszybciej, jak potrafił.

Z najwyższym trudem zmusił się do odczekania dłuższej chwili na światłach, przeszedł zatłoczoną jezdnię i znowu puścił się biegiem, ze ściśniętym sercem, w stronę wielkiej bramy, która z drugiej strony ulicy wydawała się dużo bliższa niż w rzeczywistości. W końcu do niej dotarł, wszedł na teren szpitala i pobiegł długim podjazdem, wzdłuż szpaleru ogromnych drzew, aż do głównego wejścia. Tam przystanął, żeby trochę ochłonąć i uspokoić się. Musi wyglądać w miarę normalnie, inaczej go nie wpuszczą.

Przezeszał włosy palcami, starł pot z twarzy i otrzepał dzinsy. Otworzył drzwi i wkroczył do chłodnego holu.

W recepcji, przy biurku, siedziała pielęgniarka w jasnoniebieskim fartuchu, pisząc coś. Miała gładkie włosy, niebieskie oczy i bardzo cienkie, wysokie brwi. Spojrzała na niego pytająco, podnosząc brwi jeszcze wyżej i obracając długopis w szczupłych palcach.

- Chcę się zobaczyć z panią Vargą - oświadczył Patrick zdecydowanym głosem. - Panią Anną Vargą.

Bardzo proszę.

- Czy jesteś jej krewnym, kochanie? - zapytała pielęgniarka raczej ostro i postukała długopisem w biurko.

- Nie. Eee... jestem jej przyjacielem - odparł. Nie było to całkiem zgodne z prawdą, ale coś musiał powiedzieć.

Pielęgniarka straciła zainteresowanie.

- Odwiedziny na tym piętrze zaczynają się o drugiej trzydzieści, kochanie - powiedziała. - Możesz przyjść później, dobrze? - Uśmiechnęła się przelotnie, patrząc na czubek jego głowy i zabrała się znowu do pisania.

Nawet nie drgnął.

- Proszę - odezwał się głośno. - Proszę. Nie mogę czekać do drugiej trzydzieści. Czy nie mogę teraz się z nią zobaczyć? Tylko przez chwilę.

Pielęgniarka spojrzała na niego znowu, unosząc brwi.

- Przykro mi, kochanie - powiedziała, chociaż wcale nie wyglądała tak, jakby jej było przykro. - Musisz się dostosować. Przyjdź po południu. - Czekala przez chwilę. Patrick nie poruszył się. - Idź już - powiedziała niecierpliwie.

Chcąc nie chcąc, musiał posłuchać. W drzwiach odwrócił głowę i zerknął przez ramię.

Pielęgniarka przyglądała mu się zimnym wzrokiem, sprawdzając, czy rzeczywiście wychodzi.

Wyszedł. Na zewnątrz uderzyła go fala gorąca. Zwlókł się po schodach i usiadł na przystrzyżonym trawniku pod drzewem. Spojrzał na zegarek. Za dwadzieścia jedenasta. Jeszcze dwadzieścia minut.

Zacisnął dłoń na kępce trawy. Co robić?

Po drugiej stronie Bariery Danny zadawał sobie to samo pytanie. Czy tak miało wyglądać Zgubione-Znalezione? Inaczej to sobie wyobrażał. Wokół kłębił się tłum, ludzie krzyczeli i przepychali się, wszyscy tacy duzi i wszyscy jakby zagniewani. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Było okropnie, zupełnie tak jak wtedy, kiedy zgubił się w centrum przy stoisku z owocami. W lesie nóg nie widział niczego przed sobą ani za sobą.

Zdawał sobie jednak sprawę, że jest gdzieś na dworze, a to z powodu burzowego nieba nad głową i pogniecionej trawy pod stopami. Nic nie rozumiał.

Potem przyszła mu pewna myśl do głowy. Może Zgubione-Znalezione odbywało się w wielkim namiocie, tak jak cyrk. Może ci ludzie czekali, żeby wejść do środka. Tak, chyba tak, bo wszyscy patrzyli w tę samą stronę.

Po raz dwudziesty poklepał się po kieszeni, szukając piłeczki. Kieszeń była jednak płaska i pusta. Upuścił piłeczkę w sklepie z telewizorami. Wargi mu zadrżały. Tak bardzo chciał tu przyjść! Zdawało mu się, że to świetny pomysł. Teraz zmienił zdanie. Pomyślał o Claire, którą zostawił w centrum handlowym. Będzie go szukała. I nigdy nie znajdzie. Zapłakał i odruchowo wsadził kciuk do buzi.

Rozległ się trzask, jakby uderzył grom. Danny podskoczył. Tłum zawył jednym głosem i rzucił się naprzód.

Uwięziony w ludzkiej masie, Danny również przesuwiał się do przodu. Przez chwilę miał wrażenie, że go zgniotą. Z trudem oddychał. A potem z brzękiem i łoskotem coś przed nimi pękło, rozległy się ostre gwizdy i tłum zafalował, prąc przed siebie.

Danny'ego zmiotło razem z tłumem. Ledwie utrzymał się na nogach. Potknął się o druciane ogrodzenie, które leżało na ziemi poskręcane i rozplaszczone, ale w ostatniej chwili złapał równowagę. Przemknęło mu przez myśl, że właśnie to ogrodzenie musiało runąć, żeby tłum dostał się do środka. Czy to też część gry? Nie miał czasu się zastanawiać. Skupił się wyłącznie na tym, żeby nie dać się stratować wrzeszczącym, podnieconym dorosłym.

Nagle tłum znieruchomiał. Ludzie rozproszyli się i zaczęli się schylać, podnosząc z ziemi różne rzeczy i ładując je do toreb i kieszeni. Danny, głęboko zdumiony, stał jak zakłęty. Wiatr ryczał, targając go za ubranie i włosy. Tuż przed nim zdawała się wyrastać lśniąca ściana, pokryta metalowymi prętami.

Ukazała się w niej wielka, czarna szczelina, z której wypadaly, rozsypując się po trawie, najróżniejsze przedmioty. Czy to było Zgubione-Znalezione? Czy to była ta gra? Coś w rodzaju poszukiwania skarbów?

Danny popatrzył na ziemię. U swoich stóp zauważył skórzaną rękawiczkę. I różową spinkę do włosów w kształcie łuku. Podniósł jedno i drugie i schował do kieszeni. Pomyślał, że Claire spodoba się spinka. Może też uda mu się znaleźć drugą rękawiczkę dla mamy. Przez chwilę poczuł się nawet zadowolony. Zaczął się rozglądać za innymi rzeczami.

A potem zobaczył żołnierzy. Całe mnóstwo żołnierzy. Niektórzy byli w czerwonych, inni w czarnych mundurach. Ci w czarnych trzymali groźnie wyglądające pałki. Otoczyli tłum i zaczęli odpychać go od błyszczącej ściany.

Danny'emu zjeżyły się włosy na karku. Ludzie jednak nadal schylali się, i zbierali rzeczy, nie przejmując się zbytnio żołnierzami. Danny stał jak skamieniały, trzymając się za kieszeń. Grupa ludzi zatoczyła się w jego kierunku, przepłoszona przez wielkiego żołnierza w czarnym mundurze, który krzyczał i wymachiwał pałką. Biegli w kierunku Danny'ego. Zmiażdżyliby go. Albo, co gorsza, złapałby go żołnierz. Danny patrzył przerażony na przecinającą powietrze lśniącą, czarną pałkę. Musiał się ruszyć. Po prostu musiał.

Oderwał stopy od ziemi, potknął się i zaczął posuwać na czworakach. Twarda ziemia i kępy trawy raniły mu dłonie, ale sunął dalej, przemykając się jak mysz, sapiąc i drząc na całym ciele, z opuszczoną głową i zamkniętymi oczami. Był pewien, że zaraz ktoś złapie go za szyję albo zdzieli pałką po nogach.

Poczuł mocne uderzenie w ramię. Sapnął, otworzył oczy i stwierdził, że wpakował się na róg domu, którego przedtem nie zauważył. Był to mały, czerwony domek, stojący samotnie na polu. Danny obejrzał się za siebie. Z tyłu nadal toczyła się walka. Przeczłogał się za domek i skulił w kłębek pod ścianą. Mógł się ukryć. Może kryjówka okaże się bezpieczna. Leżał nieruchomo, trzęsąc się ze strachu.

Po chwili dostrzegł w trawie kolorową plamkę. Przyglądał jej się przez chwilę. Ciekawość okazała się silniejsza niż strach i chłopiec ostrożnie wyciągnął rękę. Zacisnął palce na czymś chłodnym, twardym i okrągłym. To był ptak. Mały, okrągłutki niebiesko-żółty ptaszek z porcelany z maleńkim ogonkiem i skrzydełkami. Dziobek miał otwarty jakby śpiewał, a namalowane oczka patrzyły wesoło i zuchwale.

Danny zbliżył delikatnie dziobek ptaszka do swego policzka. Objął troskliwie palcami gładką, okrągłą pierś, doznając miłego, znajomego uczucia. Ptaszek mieścił się w dłoni tak, jak przedtem piłeczka i ważył mniej więcej tyle samo. I jakoś dodawał otuchy.

- Stać! - krzyknął gdzieś niedaleko gniewny głos. Danny podniósł gwałtownie głowę i

ku swemu przerażeniu zobaczył grupę ludzi z wypchanymi kieszeniami i torbami, którzy biegli prosto w stronę jego kryjówki, ścigani przez wysoką czarną postać. Stanął na nogach, mocno ściskając swoje znalezisko.

Biegący dopadli chatki i zaczęli biegać wokół niej, pokrzykując i śmiejąc się głośno z rozwścieczonego żołnierza.

- Hej, Wendy! Jesteś tam, Wendy?! - zawołała siwowłosa kobieta w zielonym swetrze, fioletowej sukni i skarpetkach do gry w nogę. Stuknęła w ścianę chatki. - Hej, Wendy! Ale macie pomocników!

Biegają jak ślepe kury. Powinnaś ich pozwalniać!

- Wynocha stąd, bo pożałujecie! Nędzna banda! - ryknął żołnierz, kipiąc ze złości. Sam zaczął bębnić w ścianę domku. - Minelli! - wrzasnął. - Wyłaź stamtąd. Natychmiast!

Danny uznał, że najwyższa pora zmykać. Schylił głowę przed wiatrem i potruczał w górę, w stronę przewróconego ogrodzenia. Za plecami, poprzez szum wiatru i łoskot piorunów, słyszał krzyki i łomoty.

Schylił głowę jeszcze bardziej, nie zatrzymując się.

Wendy Minelli wyszła z budki wartowniczej i przejęła kontrolę nad sytuacją.

- Dostaliście to, po co przyszliście - zawołała przyjaznym głosem do grupy buntowników. - Zabawa się skończyła. Zróbcie teraz to, co wam każą, w porządku? Bądźcie tak dobrzy! - Wskazała przywódczynię, starą kobietę w zielonym swetrze. - No, Ruby. Postępuj, jak należy.

- Ehe, dobrze. - Ruby uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Ale wyłącznie dla ciebie, Wendy. Nie dla tego dupka w śmiesznym kapeluszu. - Odskoczyła zgrabnie, kiedy agent machnął w jej stronę pałąk. - Idziemy. Wracamy do obozu! - Oberwańcy, chichocząc, zawrócili i ruszyli pod górę.

Agent w czarnym mundurze wyszczerzył zęby z wściekłości i szarpnął za czapkę z błyszczącym daszkiem, ozdobioną srebrną plakietką.

- Myślą, że są tacy sprytni - warknął. - Ty pewnie też tak myślisz o sobie, co, Minelli? No, to coś ci powiem! Po dzisiejszym dniu zdejmujemy białe rękawiczki. Masz na to moje słowo. Jutro zetrzemy uśmiechy z ich bezczelnych twarzyczek. Najwyższy czas! - Popatrzył za plecami Wendy i skrzywił się. - Hej, ty tam! - warknął - Co ty tam robisz?

Wendy odwróciła się natychmiast. Claire wyglądała zza drzwi chatki pełnymi zdumienia oczami.

- Moja partnerka - wyjaśniła Wendy najbardziej swobodnym tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Zrobiliśmy sobie przerwę na herbatę.

- Och, jak przyjemnie - zaśmiał się szyderczo agent. - Przerwa skończona! Wracajcie do Bariery i róbcie to, za co wam płacą. Już!

Wendy podbiegła do Claire.

- Chodźmy - mruknęła przez zaciśnięte zęby. Niemal wyciągnęła ją z chatki. Dziewczyna oglądała się nerwowo przez ramię. Agent nadal patrzył podejrzliwie, uderzając pałką o but. Z tyłu za nim dostrzegła oddalających się ludzi, których odesłała Wendy. A dalej, jeszcze wyżej, zobaczyła nagle małą, znajomą postać.

- Danny! - krzyknęła. - Danny! - Usiłowała wyrwać się z uścisku Wendy. - Wendy, puść mnie - błagała. - Puść mnie. To Danny! Muszę go dogonić!

Agent zeszywniał.

- Co wy wyprawiacie? - ryknął. - Ruszać się!

- Idziemy - syknęła Wendy, ciągnąc Claire za sobą. - Nie zatrzymuj się! Nie przechytysz agenta. Jak zaczniesz cię przesłuchiwać, to koniec. Musimy udawać, że pracujemy, dopóki nie przestanie się na nas gapić. To jedyna szansa.

Z twarzą zalaną łzami Claire powlokła się w stronę Bariery. Coraz dalej od Danny'ego.

13

Patrick krążył wokół szpitala, szukając innego wejścia. Wiedział, że jakieś musi być. Przecież każdy budynek ma więcej niż jedno wejście. Choćby na przykład ewakuacyjne. Trzymał się blisko krzewów rosnących wzdłuż dróżki. Wysokie hortensje kiwały ciężkimi, błękitnymi głowami, kiedy przebiegał obok.

Pachniało liśćmi i wilgotną ziemią.

„Odwiedziny na tym piętrze zaczynają się o drugiej trzydzieści” - powiedziała pielęgniarka. Siedząc na trawie i zastanawiając się, co robić, uświadomił sobie nagle, że udzieliła mu, zupełnie niechcący, ważnej informacji. Na tym piętrze! Tak powiedziała. Więc Anna Varga musi przebywać gdzieś tutaj - nie na górze, nie w tylnym skrzydle, ale gdzieś blisko, w starej części gmachu.

Patrick zatrzymał się nagle. Zza rogu dobiegały jakieś głosy. Schylił głowę i posuwał się naprzód możliwie cicho, chowając się za hortensjami. Tuż przed zakrętem przystanął, pochylił się i wyjrzał ostrożnie.

Na wąskich betonowych stopniach przed budynkiem stały dwie kobiety w różowych fartuchach. Jedna z nich machnęła szmatą, uderzając w poręcz schodów.

- No cóż, Elizo, lepiej bierzmy się do roboty - powiedziała. - Strasznie się dziś grzebię.

Druga kobieta pokiwała głową.

- Ja też. Dzisiejszy ranek tak szybko zleciał. Niesamowite, aż nie mogłam uwierzyć. Słowo daję, myślałam, że to zegar źle chodzi.

- Zegary! - zaśmiała się jej przyjaciółka, wymachując szmatą. - Nic mi nie mów o zegarach, Elizo.

Pod dwunastką usłyszałam tyle o zegarach, że starczy mi na cały tydzień. Zegary, zegary, zegary. I oczywiście plotła bez sensu. A potem jeszcze nazwała mnie kretynką, wyobrażasz sobie? A jak się rozzłościła! Myślałam, że znowu dostanie ataku serca. Coś okropnego. Możesz dzisiaj zanieść lunch do dwunastki.

- Mnie tam wszystko jedno - powiedziała Eliza. - Biedna starowinka. To smutne, no nie?

- Owszem. - Kobieta ze szmatą zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. - Smutne. - Potem wyprostowała się i skierowała do wejścia. - Wszystkich nas to czeka, prawda?

- No tak - westchnęła Eliza, podążając za nią.

Patrick zakradł się po schodkach i wyteżył słuch. Zza drzwi dobiegało słabe echo rozmowy. Oddalały się. Wspiął się po schodach, jego wilgotna od potu dłoń ślizgała się na gładkiej, metalowej poręczy. Zajrzał ostrożnie do środka.

Przed nim ciągnął się długi korytarz z mnóstwem drzwi. Każde drzwi opatrzone były numerem. W samym końcu dostrzegł obie kobiety, pchające wózki. Skręciły za rogiem i zniknęły mu z oczu. Wspomniały o dwunastce. W pokoju numer 12 znajdował się ktoś, kto mówił dużo o zegarach. Dużo i bez sensu. Patrick był przekonany, że wie, kto to taki.

Ruszył korytarzem. Buty skrzypiały na lśniącej, winylowej podłodze, więc starał się iść na palcach. Pokój numer 6,7, 8... Już miał rzucić okiem na zegarek, ale powstrzymał się. Idź dalej, nakazał sobie w duchu. Po prostu idź: 10,11... Jest pokój 12.

Wciągnął głęboko powietrze, otworzył drzwi i wślizgnął się do środka.

W pokoju panował półmrok. Na wysokim łóżku przy oknie, na trzech wysokich poduszkach spoczywała maleńka staruszka z długimi siwymi włosami. Była tak drobna i chuda, że jej ciało ledwie rysowało się pod pościelą. Leżała z zamkniętymi oczami i ze złożonymi na piersi rękami.

Patrick na palcach zbliżył się do łóżka.

- Pani Anno - wyszeptał.

Natychmiast uniosła powieki, wpatrując się w niego czarnymi oczami. Patrick podskoczył. Oczy zdawały się przewiercać go na wylot.

- Pani Anno. Jestem Patrick Minter. Przyszedłem w sprawie zegara - powiedział.

Uniosła się z trudem z poduszek. Otworzyła usta.

- Mój zegar! - usłyszał słaby, chrapliwy głos. - Mówiłam im. Nikt nie słucha. Muszę wrócić do zegara. Powiedz im! - Czarne oczy patrzyły z przerażeniem.

- Śpieszy się, pani Anno - wyksztusił Patrick.

- Nie! - Staruszka poruszyła gwałtownie głowę. - Nie, on nie może się śpieszyć - jęknęła. - Musi być dokładny, co do minuty, słyszysz mnie? Muszę iść do niego. Teraz!

- Pani Anno, pani jest chora, nie może pani iść - powiedział Patrick, oglądając się na drzwi. Mówiła dość głośno. A jeśli ktoś usłyszy i przyjdzie? - Proszę mi powiedzieć, co mam zrobić.

Staruszka zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, wydawały się zupełnie puste. Spojrzała na Patricka ze zdumieniem.

- Kim jesteś? Czego chcesz? - spytała słabo.

Przełknął ślinę.

- Jestem... Patrick. Przyszedłem w sprawie zegara, pani Anno. Nie pamięta pani? Zegar. W

Kasztanowej Wiosce.

- Ach, tak, Kasztanowa Wioska. - Szarpnęła bezmyślnie pościel. - Centrum handlowe. Wielka, nowa droga. Kiedyś stał tam dom, zanim zrobili drogę. Dom, farma i ogród. Kiedyś. I mój zegar. Kontroler Czasu. - Zatrzepotała powiekami. - Wcześniej w ogrodzie był zegar słoneczny. A jeszcze przedtem skała.

To wystarczyło. Cienie wskazywały godziny. - Jej głos przeszedł teraz w bardzo cichy szept. Patrick musiał mocno się skupić, żeby ją zrozumieć. - Stare sposoby były najlepsze - stwierdziła. - Słońce nigdy nie zawodziło. Wtedy tego nie rozumiałam. Byłam młoda. Dowiedziałam się, czego inni dokonali w Londynie, w Szwajcarii, we Francji, w Chinach i chciałam być taka, jak oni. Chciałam im dorównać. Więc zrobiłam zegar. Cudowny zegar. Tak dawno temu. Tak dawno... - Podniosła rękę do szyi. - Jestem taka zmęczona - szepnęła. - Taka zmęczona. Nie rozumiem... - Zamknęła oczy.

Patrick nerwowo ssał kciuk. Co robić? Spojrzał na zegarek. Za dziesięć jedenasta! Poczul nieprzyjemne klucie w żołądku. Musiał działać. Musiał wyrwać ją ze świata marzeń, w którym błądziła. I to zaraz!

- Kontroler Czasu śpieszy się o pięć minut, pani Anno - powiedział wyraźnie.

- Nie! - Krzyk starej kobiety zabrzmiał niewiarygodnie głośno w małym pomieszczeniu. Wbiła szeroko otwarte oczy w Patricka, przewiercając go wzrokiem.

- Niech mi pani powie, co robić - błagał Patrick. - Niech mi pani powie!

Z ogromnym wysiłkiem wskazała wychudzoną ręką szafkę przy łóżku.

- Tam. W torbie - powiedziała.

Otworzył drzwiczki i wyciągnął starą, czarną, skórzaną torbę.

- Tak - powiedziała starszka. - Tak. - Na chwilę przymknęła oczy - Plany. W środku.

Wyjmij. - Zwilżyła wargi językiem i podjęła kolejny wysiłek, żeby usadowić się wyżej na poduszkach.

Patrick otworzył torebkę. Wypełniał ją poskładany papier. Wyjął go ostrożnie i rozłożył na kocu. Miękki, gruby papier poźółkł ze starości. Brzegi wystrzępiły się, a powierzchnię pokrytą pajęczą siecią rysunku przecinały głębokie bruzdy zagięć.

Patrick zerknął i zdębiał. W słabym świetle niewiele widział, ale schemat był taki skomplikowany!

Beznadziejnie skomplikowany! Anna Varga stuknęła w papier kościstym palcem.

- To muszą być regulatory - mamrotała. - To mogą być tylko regulatory. Reszta jest w porządku, wiem to. Ale żeby tak się śpieszył! Nie mogę zrozumieć. Chyba że... - wytrzeszczyła oczy w przestrachu.

Uniosła się na poduszkach, przycisnęła rękę do serca i opadła z powrotem. Plany zsunęły się na podłogę.

Patrick krzyknął przerażony i cofnął się do drzwi.

- Nie! - sapnęła stara kobieta, jakby czytając w jego myślach. - Nikogo nie wołaj. Oni nie rozumieją. To głupcy. Przez nich się spóźnisz. Aja przeżyję, jeśli zegar przetrwa. Rozumiesz? To, co robisz dla zegara, robisz dla mnie. Ale musisz się śpieszyć. Bądź silny! Weź plany. Wracaj do zegara. Któryś z regulatorów musiał wypaść, zobacz dobrze. Zastąp go i wszystko będzie jak przedtem. Rozumiesz?

Patrick skinął głową. Podniósł plany z podłogi.

- Idź! - jęknęła pani Varga, chwytając się za serce. - Biegnij, chłopcze! Biegnij!

Odwrócił się i pobiegł.

Biegł korytarzem i w dół po schodach, ściskając plany w dłoni. Minał róg budynku i pognał obok głównego wejścia, gdzie niezycziwa pielęgniarka w niebieskim stroju rozmawiała z kobietą w słomkowym kapeluszu. Pielęgniarka na jego widok zrobiła zdziwioną, a potem zagniewaną minę. Wołała go, kiedy pędził na łeb, na szyję wysadzaną drzewami aleją. Nie odwrócił się nawet.

Sprawdził godzinę, dobiegając do przejścia dla pieszych. Siedem minut.

- Poczekaj Max - szepnął. - Poczekaj na mnie!

Na przejściu musiał się zatrzymać. Światła zmieniły się właśnie na czerwone i tłum ludzi czekał, żeby przejść. Patrick przeskakiwał z nogi na nogę. Potem olśniło go: nie musi przecież tracić czasu. Rozwinął plany i zaczął je przeglądać, starając się dociec sensu poszczególnych kresek i z trudem odszyfrowując ledwie czytelne odręczne opisy. W świetle dnia plan wydawał się bardziej przejrzysty. Dostrzegł zarys drzewa, słońce za drzewem i dziurę, z której wyglądała wiewiórka. A potem zauważył słowo: Regulator.

To słowo wyróżniało się na pożółkłym ze starości papierze. Wypisane raz, dwa, wiele razy. Z każdego miejsca, w którym się pojawiało, biegła linia do ptaszka. Do któregoś z małych ptaszków.

- Co?! - krzyknął Patrick Ptaszki wyskakiwały z drzewa z wybiciem godziny, więc to one stanowiły regulatory! Jeden rzeczywiście wypadł, dokładnie tak, jak powiedziała Anna Varga. To musiało być wtedy, gdy zegar doznał uszkodzenia w zeszłą sobotę. Ptaszek spadł do doniczki z roślinami i leżał tam cały tydzień, podczas gdy pani Varga była w szpitalu i nic nie mogła zrobić. Tymczasem zegar śpieszył się coraz bardziej. A dziś ptaszek został znaleziony. I trafił do torby Claire. - Ajajaj! - zawołał Patrick, nie zwracając uwagi na śmiech i poszturchiwania stojących obok dzieci.

Zaświeciło zielone światło, Patrick przebiegł przez ulicę i popędził do centrum handlowego. Wszystko wydawało się łatwe. Wystarczy tylko wziąć ptaszka od Claire i włożyć go na właściwe miejsce. Pestka!

- Pestka! Pestka! - podśpiewywał po cichu, wbiegając na taras. Przepelniała go radość. Teraz już nic mu nie przeszkodzi.

102

14

Ustawa w @Oa®w®m®(g®

Danny przykucnął na ziemi, kompletnie wyczerpany i przerażony. Wokół niego kręcili się jacyś ludzie.

Zbijali się w grupki dla ochrony przed wiatrem, i rozmawiali głośno, pokazując sobie, co znaleźli. Nieco dalej zgromadził się tłum, szydząc z żołnierzy w czarnych uniformach, którzy próbowali naprawić ogrodzenie.

Danny wsunął kciuk do buzi i przytulił policzek do porcelanowego ptaszka, którego trzymał w drugiej ręce. Pomyślał o Claire i Patricku. Na pewno dzwonili już do domu, przestraszeni jego zniknięciem.

Pomyślał o mamie i tacie. Po raz pierwszy w życiu zaczął się zastanawiać, czy ich jeszcze zobaczy. Łzy spłynęły mu po policzkach. Położył ptaszka w trawie i ze złością otarł

buzię.

Rozległ się głośny trzask i przeciągły dźwięk podobny do gromu dobiegał z podnóża górki. Danny zerwał się na równe nogi. Tłum rozproszył się. Wiatr zawył, niebo pociemniało, ziemia zadrżała i zatrzęsała się. Co to było? Jacyś ludzie wrzeszcząc przebiegli obok niego w panice. Chłopiec rzucił się do ucieczki, rozpaczliwie wypatrując miejsca, gdzie można by się ukryć.

W Kasztanowej Wiosce zegar zaczął wybijać jedenastą - o sześć minut za wcześnie. Patrick przebiegł obok niego, kierując się do sklepu z telewizorami, ściskając powiewający arkusz z planem. W biegu zerknął na prawo i lewo. Gdzie Claire i Danny? Powinni czekać na niego przy zegarze. Zresztą Danny uwielbiał przyglądać się, jak zegar wybija godziny. A przecież wiedzieli, że się śpieszy. Więc dlaczego ich tu nie ma?

Na razie nie miał czasu się to martwić. Musiał zawiadomić Maksa, że wszystko jest na dobrej drodze. Ze wie, co się stało z zegarem i że przed dwunastą naprawi go bez problemu.

Wbiegł do sklepu, pognał w kierunku telewizorów i niemal zderzył się ze sprzedawcą.

- Uspokój się, dziecko - burknął mężczyzna. - I to samo powiedz swoim przyjaciołom, jasne? To nie plac zabaw.

Patrick żwawo przytaknął i usiłował prześlizgnąć się obok, ale mężczyzna położył mu rękę na ramieniu.

- Słyszysz mnie, dziecko? - powtórzył. - Wiesz, o czym mówię. Widziałem waszą trójkę razem. Masz im powiedzieć. Małemu urwisowi i dziewczynie, jeśli łaska. Jest dostatecznie duża, żeby wiedzieć, jak się zachowywać. Jeśli przyłapię ich znowu na zabawie w chowanego przy tych drogich odbiornikach, będą mieli kłopoty.

Patrick, zaskoczony, potrząsnął głową.

- Czy Claire i Danny są tutaj? - zapytał. W oddali zamierały ostatnie uderzenia zegara. Zegar się śpieszył, przypomniał sobie Patrick, starając się nie poddawać panice. Max nie próbuje przekroczyć Bariery przed jedenastą. Przed prawdziwą jedenastą. Miał jeszcze sześć minut.

Mężczyzna uwolnił go i wzruszył ramionami.

- Teraz nie. Ale pół godziny temu byli i możesz im ode mnie powtórzyć, że następnym razem te ich sztuczki ze znikaniem im nie pomogą. Jasne? - Skinął głową, odwrócił się i poszedł dalej, z rękami założonymi na plecach.

Patrick odczekał chwilę, a potem zakradł się do telewizorów. Dotarł na koniec rzędu i ustawił się z boku, jak radził Max. Musiał uważać. Kanał był otwarty. Stojąc z przodu, można było z łatwością, wbrew swojej woli, przenieść się na drugą stronę Bariery. Na ekranie szalała

śnieżna zamieć. Pokój Maksa ledwie majaczył w tle. Był pusty. Ani śladu Maksa, Boopie, czy kogokolwiek. Patrick westchnął. Trudno, trzeba poczekać. Obejrzał się, żeby sprawdzić, czy sprzedawca go nie śledzi. Zaraz, zaraz, o co mu chodziło?

Zabawa w chowanego? Sztuczki ze znikaniem? Nie mógł sobie wyobrazić Claire bawiącą się w coś takiego. Poruszył się lekko i coś podtoczyło się do jego stóp. Zaskoczony, rozpoznał golfową piłeczkę Danny'ego. Podniósł ją i przyjrzał się dokładnie.

Sztuczki ze znikaniem... O, nie! Omal nie krzyknął. W błysku olśnienia przypomniał sobie, jak szedł tędy, ledwie trzymając się na nogach, po ostatnim powrocie zza Bariery. Danny go widział. I gapił się na niego z otwartą buzią. Patrick palnął się w czoło. Kompletnie o tym zapomniał, tak go pochłonęły poszukiwania Anny Vargi. A przecież Danny widział, jak on wyszedł z telewizora. I na pewno postanowił to zbadać. Zgubił piłeczkę... Z kolei Claire... Claire szukała Danny'ego.

Poszłaby za nim...

Taki wszystko się zgadzało. Kanał do drugiego świata był cały czas otwarty. Więc to były te „sztuczki ze znikaniem”, o których mówił sprzedawca.

Patrick zatkał usta pięścią, żeby nie krzyknąć. Schował piłeczkę golfową głęboko do kieszeni. Claire i Danny przeszli przez Barierę! Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale był tego pewien tak, jak tego, że ma na imię Patrick. Claire i Danny znaleźli się w straszliwym niebezpieczeństwie! Wiedział, co należy zrobić.

Wciągnął głęboko powietrze i stanął na wprost ekranu.

- Jestem gotów - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Wpuście mnie!

I po raz kolejny, ze ściśniętym żołądkiem, z zamkniętymi oczami, przekroczył Barierę.

Claire pracowała ramię w ramię z Wendy, przerzucając przedmioty przez ogromne szczeliny, które podczas ostatniego pęknięcia, przecięły zygzakiem Barierę. Nad ich głowami kobiety w kombinezonach dwoiły się i troiły na rusztowaniach. Różne rzeczy spadały wokół Claire jak deszcz, uderzając ją w ramiona i plecy. Na trawie piętrzyły się stosy różnych drobiazgów. Ziemia pod stopami trzęsła się i wydawała głucho pomruki.

Claire słyszała, jak ludzie na wzgórzu krzyczą i nawołują się w panice. Gdzieś tam był Danny. Serce jej się ścisnęło na myśl o nim. W dodatku była okropnie zmęczona. Ramiona i plecy bolały, od ciągłego schylania się, pot spływał jej strugą z czoła. Kiedy jednak zatrzymywała się, nawet na krótką chwilę, agent w czarnym mundurze warczał groźnie, a Wendy dźgała ją łokciem w bok.

- Pracuj! - ponaglała. - Nie przestawaj! Claire, nie ściągaj na siebie uwagi!

- Co my właściwie robimy? Co się dzieje? Skąd się biorą te wszystkie rzeczy? - jęknęła dziewczynka, kiedy wpadły w jej ręce, beznadziejnie splątane ze sobą: damski sweter, futrzany kapeć, słomkowy kapelusz, psia smycz, cztery różne skarpetki oraz naszyjnik z niebieskich muszelek. Przepchnęła kłęb przez ziejącą dziurę. Zerwał się gwałtowny wiatr i po stoku sturlała się czarna czapka jednego z agentów. Claire złapała ją z gniewem, rozejrzała się szybko, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje, i wsadziła ją do dziury w ścianie. Dobrze mu tak!

- To z twojej strony - oznajmiła Wendy, nie wdając się w dłuższy wywód. - Później ci to wyjaśnię.

Albo Patrick. Pracuj dalej.

„Z mojej strony”? Co to miało znaczyć? Z mojej strony czego? I co Patrick miał z tym wspólnego? Patrick!

Zerknęła szybko na zegarek. Jedenasta! Teraz pewnie czeka na nią i Danny’ego przy zegarze w Kasztanowej Wiosce. Och, co za bałagan!

Patrick zamrugał niepewnie. Gdzie tym razem trafił? Był w jakimś mrocznym, cichym miejscu. Pod stopami czuł twardą podłogę. W ciemności majaczyły tajemnicze kształty. Było zimno. Zadrzał. Wyciągnął ramiona przed siebie, starając się wymacać drogę i zamarł.

Gdzieś otwierały się drzwi. Rozległy się głosy. Ktoś się zbliżał. Trzeba się ukryć, szybko! Rozpaczliwie wymachując rękami, napotkał twardą, wysoką krawędź. Wsunął się w kąt, skulił na podłodze i wstrzymał oddech.

Jedno, dwa, trzy kliknięcia i światło zaalało pomieszczenie. Jaskrawe, białe światło. Patrick osłonił porażone blaskiem oczy i sapnął zdumiony. Już wiedział, gdzie jest. W studiu telewizyjnym! Rzędy krzeseł, gdzie siedziała widownia. Z boku ława, gdzie w swoim czasie siedzieli Poszkodowani - Eleonora Doon, Clyde O’Brien i Wendy Minelli. A to wysokie coś, za czym się schował, okazało się kołem z nagrodami Lucky’ego Lamonta. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo. Tyle że opuszczone jak miasto duchów.

Czyjeś buty stuknęły na twardej, lśniącej podłodze. Patrick skurczył się jeszcze bardziej w swojej kryjówce.

- Tu możemy czuć się na razie bezpiecznie - odezwał się wysoki, znajomy głos. - Słuchaj, Max...

Patrick wyjrzał ostrożnie. Ogarnęła go ulga. Podskoczył z radości.

- Boopie! - krzyknął. - Max, Estella!

Cała trójka zamarła z otwartymi ustami, przerażona i zdumiona zarazem.

Boopie pierwsza doszła do siebie.

- Patrick! - pisnęła. - Skąd ty się wziąłeś? Ale mnie przestraszyłeś!

- Przestraszyłeś! - jęknął Max. - To nie jest dobre słowo. O mało nie umarłem ze strachu!

- Patricku. - Błada twarz Estelli wydawała się bardzo zatroskana. - Nie powinieneś był przychodzić.

Przykro mi, że nie było nas na miejscu, żeby odebrać twoją wiadomość. Ustawili straż przy drzwiach pracowni komputerowej. Nie wpuszczają nas do środka. Powtarzają, że Bariera sama się naprawi, że nie uważają, iż to wina Zgubione-Znalezione, ale nadal są bardzo podejrzliwi. I nie chcą ryzykować.

Przyszliśmy tutaj, żeby się zastanowić, co robić. Ale nie przypuszczaliśmy, że możesz...

- Znalazłeś zegarmistrza? - zapytał Max. - Wiesz, co się popsulo w zegarze?

Patrick skinął głową. Wyciągnął plany, które dała mu pani Anna. - Brakuje jednego z regulatorów - powiedział, kiedy Max rozkładał papier. - To taki mały ptaszek. Musiał wypaść w ostatnią sobotę, kiedy zegarem wstrząsnęło. Zegarmistrzynie dostała ataku serca, kiedy to się stało. Nadal jest w szpitalu.

Widziałem ją. Nazywa się Anna Varga.

Boopie klasnęła w dłoń.

- Patricku, udało ci się!

Max i Estella wymienili spojrzenia. Estella uśmiechała się z dumą.

- Fantastycznie, chłopcze - powiedział Max. - No, tak. Ptaszek może być gdzieś pod zegarem...

- Och, znaleźliśmy ptaszka. Moja siostra Claire znalazła go dziś rano.

- Co?

- Tak. Włożyła go do torby. Miała zamiar oddać, wychodząc z centrum.

- Aha. - Max szarpnął się za włosy, usiłując zachować spokój. - Cóż, drogi chłopcze, co ty tutaj robisz?

Dlaczego nie wziąłeś ptaszka od siostry i nie włożyłeś go na miejsce?

Patrick popatrzył zmęczonym wzrokiem na ich pełne oczekiwania twarze.

- Ponieważ Claire jest tutaj. Podczas gdy ja rozmawiałem z Anną Vargą, Claire przeniosła się przez telewizor, przez otwarty kanał. Z moim młodszym bratem. Jest tutaj. Gdzieś tutaj. A ptaszek jest razem z nią.

Spojrzeli na niego szeroko otwartymi oczami, potem na siebie nawzajem. Podeszli bliżej. Estella otworzyła ramiona. Patrick podbiegł do niej i schował twarz na jej ramieniu.

- Estello, co ja mam zrobić? - zaszlochał. - Gdzie oni są? Komputer mógł ich rzucić gdziekolwiek. A Danny jest taki mały. Claire ma ptaszka. I zaraz będzie dwunasta, i...

Przytuliła go mocno, klepiąc po plecach.

- Znajdziemy ich, skarbie. Nie martw się. Zostaw to nam. - Mówiła spokojnie, ale w jej głosie brzmiał strach. Drżała lekko. Wiedział, że ona też boi się o Danny'ego. Biedny mały! Sam w zupełnie obcym miejscu. Musi być nieźle przestraszony.

- Podzielimy się - powiedziała Boopie. - Ja przeskakam tę część budynku, bo nie mogę wyjść na zewnątrz, zaraz by mnie rozpoznali. Estella zajmie się stołówką i biurami, ponieważ wszyscy ją tam znają i nikt nie nabierze podejrzeń. A Max i Patrick mogą sprawdzić teren przy Barierze. Ostatnio komputer wyrzucił Patricka właśnie tam, pamiętacie? Mógł to powtórzyć. Co wy na to?

Estella i Max skinęli głowami. Patrick odsunął się delikatnie od Estelli i ogarnął wzrokiem przyjaciół. Serce mu się ścisnęło. Z wyrazu ich twarzy mógł wyczytać, że żadne z nich nie wierzy w sens poszukiwań.

Przyjęli plan Boopie tylko dlatego, że nie mogliby znieść bezczynności. Ale nie mieli nadziei.

- No to chodźmy! - zawołała dziarsko Boopie. Skierowała się do wyjścia. - Spotkamy się tutaj za dziesięć dwunasta, albo wcześniej. W porządku? - Patrick zobaczył łzy w jej oczach. Ale uśmiechała się dzielnie. W drzwiach lekko klepnęła Estellę w ramię. - Głowa do góry, siostrzyczko. To nie koniec świata! - Przystanąła na moment. - Jeszcze nie teraz, w każdym razie! - dodała, unosząc podbródek. - Uważajcie na siebie - szepnęła. - Udanych poszukiwań!

Drżenie ziemi ustało równie nagle, jak się zaczęło, i Danny upadł na kolana. Dopiero wtedy przypomniał sobie małego ptaszka z porcelany. Położył go na chwilę, a potem pobiegł, zapomniawszy o nim. Przeraził się nie na żarty. A jeśli już go nie znajdzie? Nie zniósłby tego! Potruchtał z powrotem, uważnie wpatrując się w ziemię. Wiatr targał mu włosy i ubranie, z dołu dobiegał huk. Danny nie zwracał na to uwagi. Myślał wyłącznie o maleńkim niebiesko-żółtym ptaszku, który stanowił jego jedyną pociechę w tym okropnym miejscu. Rozejrzał się. Tak, to tu. Gdzieś tu musiał zostawić ptaszka. Zatrzymał się gwałtownie. Przed nim stała nieruchomo wysoka, chuda kobieta. Patrzyła w ziemię. Powoli schyliła się, wyciągnęła długą rękę, na której brzęczały bransolety, i zanurzyła ją w trawie. Serce Danny'ego zabiło mocniej. Och, nie! Chciał krzyknąć, ale zanim słowa wydobyły się z jego buzi, kobieta wyprostowała się. W dłoni trzymała ptaszka. Przyglądała mu się z uwagą. Skinęła głową z zadowoleniem, wpakowała ptaszka do kieszeni i skierowała się pod górę.

Danny pobiegł za nią najszybciej, jak potrafił. Dogonił ją w minutę. Pociągnął ją za powiewającą na wietrze spódnicę.

- Proszę! - zawołał.

Kobieta przystanęła, patrząc na niego z góry. Wyglądała jak czarownica. Zapadnięte szare oczy, pobrużdżona stara twarz... rzadkie włosy upięte szpilkami w ciasny kok. Na jej szyi wisiało chyba z tuzin łańcuchów.

- Czego chcesz? - zapytała szorstko.

- Pani... eee... ma mojego ptaszka - wyjąkał Danny, patrząc na nią przerażonymi oczami. - Tego ptaszka, którego pani podniosła. Jest mój.

Kobieta chwyciła się obronnym gestem za kieszeń, mocno ją ściskając. Danny zauważył, że jej palce są ozdobione mnóstwem pierścieni. Po co komu tyle pierścieni? Lśniły i błyszcząły, i były bardzo ładne, jeśli się przyglądało każdemu z osobna. Ale w takiej kupie sprawiały, że dłonie kobiety wyglądały brzydko.

- Zgubione, znalezione - wymamrotała. - Stracone, przepłakane. - Odwróciła się do niego plecami i ruszyła dalej.

Danny stał przez chwilę bezradnie, a potem pobiegł za nią. Znowu pociągnął ją za spódnicę.

- Jest mój! - krzyknął. - Proszę mi go oddać!

Tym razem nie odpowiedziała. Odepchnęła jego rękę, nie zatrzymując się.

Danny nie odstępował jej na krok. Kobieta obejrzała się raz czy dwa razy przez ramię. Kurczowo przyciskała dłoń do kieszeni, przyspieszając kroku. Danny uparcie szedł za nią. Bolały go nogi i ramię. Ale chciał odzyskać ptaszka. A poza tym i tak nie wiedział, co robić. Musiał coś zrobić, a gdzieś na dnie, mimo całego strachu i zmęczenia, kołatała się myśl, że ta kobieta może mu pomóc. „Zgubione, znalezione”, powiedziała. Musi świetnie znać ten program. Może będzie umiała mu powiedzieć, jak ma trafić do domu.

Zachowując bezpieczną odległość, wdrapał się za nią na wzgórze, a potem drogą dotarł do dużego, starego domu, stojącego na uboczu i odgradzonego wysokim murem. Wszedł za nią przez połamaną żelazną furtkę. Podreptał alejką wyłożoną drobnymi czerwonymi kamykami, ginącą w płataninie trawy, zielska i bluszczu.

Kobieta dotarła do frontowych schodków i znowu obejrzała się przez ramię. Na widok Danny'ego przestraszyła się jakby.

- Odejdź stąd! - zawołała, wymachując ręką. - Zmiataj! Albo zawołam agentów!

Niezrażony, szedł dalej. Kobieta dotarła do drzwi, wciąż trzymając się za kieszeń. Wyciągnęła klucz zawieszony na szyi na długim łańcuchu i schyliła się, mocując z zamkiem.

Danny wszedł po schodkach.

Patrzył i czekał.

Klucz zachrobotał w zamku i wysokie drzwi otworzyły się ze zgrzytem. Nie zastanawiając się, Danny skoczył naprzód, zanurkował pod łańcuchem i wślizgnął się przez szparę do środka. Kobieta wydała stłumiony okrzyk. Była w nim wściekłość i strach. Wyszarpnęła klucz i skoczyła za chłopcem. Drzwi zatrzasnęły się z łomotem.

Danny i obca kobieta stali naprzeciwko siebie, dysząc z przejęcia w wielkim mrocznym holu. Ze wszystkich stron otaczały ich drzwi prowadzące do pokoi. Ginących w mroku i pachnących pleśnią. Mimo braku światła i przemożnego strachu, Danny zwrócił uwagę na biegnące pod ścianami rzędy półek i szafek wypełnione przedmiotami ze srebra, porcelany i szkła. Stały tam figurki, talerze, filiżanki, wachlarze i wazony, małe i duże szkatułki oraz zdjęcia w srebrnych ramach. Najrozmaitsze rzeczy. Nigdy dotąd nie widział takiego natłoku przedmiotów w jednym miejscu. Rozejrzył się z podziwem. Jako mały kolekcjoner uznał to pomieszczenie za niezmiernie interesujące.

Głos kobiety przerwał jego rozmyślenia.

- Kim jesteś? - zapytała, nie puszczając kieszeni. - Dlaczego szedłeś za mną? - Wycelowała w niego drżący palec. - Chcesz mnie obrabować, prawda? Prawda?

Danny otworzył oczy ze zdumienia.

- Nie - odparł po prostu. - Chcę tylko mojego ptaszka. To nie kradzież. Znalazłem go. Jest mój.

- Ja go znalazłam - warknęła kobieta. - Zostawiłeś go. Ja go znalazłam. Teraz jest mój.

- To niesprawiedliwe! Wcale nie chciałem go zostawić! - krzyknął Danny, równie rozgniewany, jak przestraszony. Rozejrzył się po zastawionym holu. - Pani ma... pani i tak ma miliony rzeczy. Nie potrzebuje pani mojego ptaszka. Ale mnie jest potrzebny. To moja nagroda. Z gry Zgubione-Znalezione.

No, wie pani.

- Zgubione-Znalezione? - kobieta skrzywiła się podejrzliwie. Puściła kieszeń, osłaniając palcami drugą dłoń.

- Co niby mam wiedzieć? Czy to Zgubione-Znalezione przysłało cię tutaj?

Cofnęła się nagle. Przycisnęła dłonie do piersi, jakby chowając je przed chłopcem.

- To o to chodzi, prawda?! - krzyknęła. - Przysłali cię, żeby odebrać mi pierścionek! Widziałam tego drugiego Poszukiwacza, w dole przy Bariery. Sprowadzili go znowu. Znalazł ten pierścień dla mnie, ale teraz chcą go z powrotem, czy tak? To taka ich gra. Chcą mojego pierścienia. - Ręce jej zadrżały. - A może to nie wszystko - ciągnęła. - Może chcą mi

odebrać wszystkie pierścienie. Czy tak? Widzieli je u mnie i teraz chcą wszystkich. To banda złodziei.

Danny miał tego serdecznie dosyć. Odsunął się od niej.

- Nie jestem bandą złodziei! Nie chcę żadnych pierścieni! - zawył. - Chcę do domu! Chcę do mamy!

- Padł na marmurową podłogę i wybuchnął płaczem.

Kobieta zamrugała oczami. Stała nieruchomo, przyglądając mu się. Potem rozprostowała zaciśnięte palce i w zamyśleniu potarła usta. Na jej czole pojawiły się głębokie bruzdy.

Danny zanosił się szlochem. Nie miał już siły być dzielnym chłopcem. Płakał za domem, rodzicami, Claire i Patrickiem. Płakał, bo był samotny, przerażony i zagubiony. I sam na sam ze starą wariatką. I na pewno nikt mu już nie pomoże.

Kobieta trąciła go stopą w nogę.

- Więc dobrze, weź go - powiedziała.

Danny spojrzał w górę, zapłakany. Kobieta stała nad nim ze zmarszczonym czołem. W wyciągniętej dłoni trzymała porcelanowego ptaszka. Machnęła ręką niecierpliwie.

- Weź go - powtórzyła.

Danny wziął ptaszka. Pogładził palcami jego gładki, okrągły brzusek i przytulił do rozpalonego policzka.

Chłodny dotyk dodał mu otuchy. Powoli przestał płakać. Wsunął kciuk do ust. Zakołysał się do przodu i do tyłu. Zamknął oczy.

- Zgubiłeś się - powiedziała kobieta zdziwiona, jakby właśnie odkryła coś niezwykłego.

Danny nie otworzył oczu. Dzięki temu nie widział ani kobiety, ani jej dziwnego domu. Nie musiał przyjmować do wiadomości, jak bardzo się zgubił.

- Nie płacz. Będą cię szukać - ciągnęła tym samym spokojnym tonem. - Twoi rodzice będą cię szukać, prawda?

Danny podniósł powieki. Wyjął kciuk z buzi.

- Claire też - powiedział.

- Kto to jest Claire?

- Moja siostra. Będzie mnie szukać. Tak samo Patrick.

- Mój brat się zgubił - odezwała się kobieta w zamyśleniu. - Właśnie sobie przypomniałam. Johnnie kiedyś się zgubił. Byliśmy dziećmi. Miałam się nim opiekować. Ale on gdzieś powędrował i zgubił się w krzakach za domem. Wtedy były tam rowy. I węże. I

strumyk. Szukaliśmy go całe popołudnie.

- Znaleźliście go? - zapytał Danny.

- Tak. - Kobieta prawie się uśmiechnęła. - Znaleźliśmy go z tatą. Siedział pod drzewem i płakał. Tak jak ty przed chwilą. To dlatego sobie o tym przypomniałam. Przez chwilę wyglądałeś tak samo, jak on. Płakał i ssał kciuk. Biedny mały chłopczyk. - Patrzyła nad głową Dan-ny'ego, pogrążając się we wspomnieniach. - Byliśmy tacy szczęśliwi, kiedy go znaleźliśmy. Zabraliśmy go do domu. Mama się rozplakała. Po obiedzie dostaliśmy galaretkę i lody. Nawet ja. Chociaż to wszystko było z mojej winy.

- Czy Johnnie jest gdzieś tutaj? - Danny rozejrzał się po obszernym holu, jakby spodziewając się, że zza których drzwi wyłoni się mały chłopiec.

- Nie. Nikogo tu nie ma - powiedziała kobieta z westchnieniem. - To było dawno temu. Nikogo nie ma poza mną. I tymi wszystkimi rzeczami. - Powiodła wzrokiem dokoła po zapchanych szafkach i półkach.

- Są ładne - stwierdził Danny, wycierając oczy i zerkając na nią.

Pokiwała powoli głową.

- Nie zawracam sobie głowy ludźmi. Zajmuję się swoimi rzeczami. - Przerwała. - Rzeczy nie umierają - dodała dziwnym tonem. - Nie opuszczają cię. Są zawsze takie same. Lepsze niż ludzie.

Danny zagryzł wargi. Wydawało mu się, że to niezupełnie tak, ale bał się, że kobieta znowu się rozgniewa, jeśli powie to głośno, więc milczał. Nie chciał, żeby się rozgniewała. Chciał, żeby była miła. Chciał, żeby mu pomogła.

16

- Trzymaj się blisko mnie - przestrzegł Max Patricka, kiedy doszli na szczyt wzgórza. - Musimy bardzo uważać. Zwłaszcza że Doon się tutaj kręci. Chyba cię nie rozpoznała za pierwszym razem. Kiedy agenci nas przesłuchiwali, nie wiedzieli, że tu jesteś, więc widocznie nie dostali żadnego doniesienia. Ale drugi raz może nam się nie udać.

Patrick zmrużył oczy przed wiatrem i spojrzał w dół. Na stoku mrowiło się od zbieraczy barierowych.

Wzdłuż ogrodzenia ustawili się w dwuszeregu agenci z uniesionymi w górę pałkami. Przy Barierze Strażnicy Barierowi w czerwonych mundurach uwijali się jak w ukropie, podczas gdy stopy przedmiotów wokół nich rosły i rosły.

- Widzisz ich? - zapytał Max.

Patrick wyciągnął wzrok, wypatrując w tłumie dwóch znajomych sylwetek.

- Na razie nie - powiedział w końcu. - Zejdźmy trochę niżej.

Poszli w kierunku ogrodzenia. W miarę jak się zbliżali, słyszeli coraz wyraźniej niespokojny pomruk tłumu zbitego za siatką.

- Wpuście nas, głupcy! - krzyknął stary mężczyzna ze śnieżnobiałymi włosami i brodą jak Święty Mikołaj. - Strażnicy nie dają rady. Spójrzcie tylko! Zasypuje was mnóstwo rzeczy. Wpuście nas!

Wyczyścimy teren błyskawicznie.

- Prawo padlinarzy! - krzyknęła kobieta obok niego.

Tłum zamruczał z aprobatą. Pomruk nasilał się i rozszerzał niczym fale na stawie.

Drobna, chuda kobieta stojąca obok Patricka poruszyła się niespokojnie.

- Nie podoba mi się to, Perce - szepnęła do swego towarzysza. - Znowu robi się nieciekawie. Cały czas myślę o tym ostatnim pęknięciu. Jak ziemia się zatrzęsa. Tutaj nie jest bezpiecznie. Chodźmy lepiej do domu.

Mężczyzna, do którego się zwracała, naciągnął głębiej na czoło wełnianą czapkę w czerwone i niebieskie pasy.

- Masz rację. Lepiej trzymać się z dala od tego wszystkiego - powiedział. - W porządku, kochanie.

Trzymaj się mocno. Nie chcę cię stracić, rozumiesz?

Uśmiechnęli się do siebie, splekli ramiona i zaczęli pchać się przez tłum pod górę.

Patrick rozglądał się rozpaczliwie na prawo i lewo, ale nigdzie nie dostrzegł Claire ani Danny'ego. Tylko morze głów. Twarze wykrzywione złością, przerażone albo ponure. Setki par oczu wpatrzonych w Bariere.

Danny wypił szklankę wody, którą kobieta mu przyniosła i westchnął z zadowoleniem. Tak strasznie chciało mu się pić. Spojrzał na nią.

- Czy teraz może mnie pani zaprowadzić do domu? - zapytał ufnie.

Zmarszczyła brwi.

- Och, nie, nie mogę tego zrobić - odparła powoli.

- Dlaczego? - Danny zacisnął mocno usta, żeby znowu się nie rozpłakać.

- Po prostu nie mogę. Mam... mam strasznie dużo roboty - powiedziała. - Możesz wrócić do domu sam. Muszę się zająć swoimi rzeczami. Idź już. - Podeszła do drzwi. Otworzyła je na oścież. - Idź już - powtórzyła. - Wracaj do domu.

- Proszę! - Danny spojrział na nią błagalnie. Usta mu drżały. - Nie wiem jak.

Kobieta pokręciła głową, jakby usiłowała się pozbyć dokuczliwej muchy albo jakiejś męczącej myśli.

- Proszę! - powiedział Danny raz jeszcze.

Popatrzyła dookoła, chcąc znaleźć jakieś proste wyjście. Przedmioty na półkach milczały pod warstwą kurzu. Nie udzieliły jej żadnej wskazówki.

- Gdzie mieszkasz? - zapytała w końcu.

- Beswick-Langley 127 - wyrecytował Danny. - Może mnie też pani zaprowadzić na posterunek policji, tam gdzie się oddaje zgubionych chłopców. Albo do Kasztanowej Wioski. Tam byliśmy z Patrickiem i Claire. I tam jest telewizor, przez który przyszedłem.

- Telewizor? - Kobieta zmarszczyła brwi. Teraz już naprawdę nie wiedziała, o co chodzi.

- Tak, wie pani - powiedział, składając dłonie w proszącym geście. Wiedziała przecież o Zgubione-Znalezio-ne. Więc dlaczego patrzy na niego z takim zdziwieniem? - Telewizor od gry Zgubione-Znalezione. Do którego się mówi, a potem robi się ciemno i wchodzi się do tego miejsca, gdzie wieje wiatr i mnóstwo rzeczy leży na ziemi. Wie pani!

- Nie jesteś z naszej strony - szepnęła kobieta. Popatrzyła na Danny'ego badawczo. - Ciebie też sprowadzili przez Bariere, tak jak tego drugiego. Nic dziwnego, że Bariera pęka. Wszyscy wiedzą, że to przez Zgubione-Znalezione. A teraz sprowadzili was obu. Dlaczego to zrobili? Jak mogli złamać zakaz!

- Nikt mnie nie sprowadzał. Sam przyszedłem! - zawołał nieszczęśliwy Danny. - Byłem niegrzeczny dla Claire. A teraz jest mi przykro. Chcę do domu! - W jego oczach znów zaszklily się łzy.

- Nie, nie zaczynaj! - powiedziała kobieta. Bawiła się nerwowo pierścionkami, przekręcając je na palcach. - To wszystko zmienia. Muszę coś zrobić. Nie mogę tego tak zostawić. Muszę o tym zameldować.

Chodźmy.

Danny podbiegł do niej i objął ją za nogi.

- Dziękuję - powiedział.

Popatrzyła na niego, a potem na wyblakłą starą fotografię w srebrnej ramce na stole, przy drzwiach.

Zdjęcie przedstawiało poważną dziewczynkę z warkoczykami i małego chłopca o lśniących włosach i okrągłej buzi. Jeszcze raz spojrzała na Danny'ego i jej ponura twarz rozpogodziła się na chwilę.

- Powiedz mi, jak się nazywasz - spytała. - No, jak?

- Danny. To znaczy Daniel Thomas Minter - odparł. Opuścił ręce i wyszedł za kobietą na zewnątrz. - A pani jak? - dodał nieśmiało.

- Eleonora. Eleonora Maria Doon.

Danny zeskoczył po stopniach i stanął na werandzie, podczas gdy ona przekręciła klucz, a potem kilka razy sprawdziła, czy dobrze zamknęła.

- Możemy już iść? - poprosił. - Możemy już iść do domu, Eleonoro?

Przewróciła oczami.

- Chodźmy - powiedziała bezbarwnym głosem.

Opuścili wielki, zamknięty na głucho dom, wyszli zarośniętą bluszczem dróżką na ulicę. Po chwili Danny wziął kobietę za rękę.

- Teraz!

Nie wiadomo skąd zerwał się ten okrzyk, ale zbieracze barierowi zareagowali na sygnał jak jeden mąż.

Naparli gwałtownie na ogrodzenie, przewracając je na ziemię jednym uderzeniem. Samą masą zmusili groźnych agentów do rozproszenia się i pognali w dół po stoku.

Patrick i Max wbrew woli musieli pobiec z nimi. Biegli, potykając się w stronę Bariery, uważając, żeby nie stracić równowagi. Przed sobą dostrzegli szeregi pracowników w czerwonych mundurach. Strażnicy Barierowi zgarniali całe naręcza rzeczy, starając się przepchnąć je na drugą stronę. Jednak wyraźnie przegrywali w tej walce. Brnęli po kolana w powodzi najrozmaitszych przedmiotów, z wyrazem bezradności i skrajnego wyczerpania.

Jedna ze Strażniczek odwróciła się powoli. Miała bladą twarz. Długie włosy opadały w nieładzie na kołnierz czerwonej kurtki, która wydawała się na nią za duża. Spod kurtki wystawały dzinsy. Patrick przyglądał się uważnie. Ona też go dostrzegła i w jej oczach pojawił się błysk rozpoznania. Patrick krzyknął z radości.

- Claire!

- Patrick!

Rzucili się sobie w ramiona.

17

ćMbsiws1 W

- Patrick! - krzyknęła Claire, mocno przytulając brata. - Och, Patrick, co ty tutaj robisz? Jak się cieszę, że cię widzę! - Odsunęła się po chwili. - Zgubiłam Danny'ego - szepnęła. - Wendy opowiedziała mi o Zgubione-Znalezione i o wszystkim. Trudno w to uwierzyć. Ale przecież jesteśmy tutaj, więc to musi być prawda! Danny przeszedł przez telewizor, a ja za nim. I widziałam go, jak szedł pod górę w pobliżu ogrodzenia, ale nie mogłam do niego podejść i...

Max i Wendy podeszli bliżej, żeby zasłonić ich przed ciekawskimi spojrzeniami.

- Mówcie cicho - upomniała ich Wendy, rzucając za siebie niespokojne spojrzenia. -

Pamiętaj, Claire, jeśli ktoś odkryje, kim jesteście, dobiórą się do was agenci.

- Patricku, ptaszek - przypomniał Max cichym głosem. - Nie mamy czasu do stracenia.

Patrick usiłował zebrać się do kupy. Kolana i ręce drżały mu gwałtownie. Wyprężył się, żeby odzyskać panowanie nad własnym ciałem.

- Claire, gdzie twoja torba? - zapytał.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- W chatce Wendy. Ale...

- Musimy ją zabrać. Szybko.

Wendy rozejrzała się czujnie. Agenci, zbieracze barierowi i Strażnicy ganiali się i przepychali wokół nich.

Zdecydowanym gestem położyła Patrickowi rękę na ramieniu. Podskoczył przestraszony.

- Pójdziesz ze mną! - odezwała się głośno. - Tym razem się nie wykręcisz! Claire! Bierz tego drugiego.

Claire zamrugła zdziwiona. Wendy skinęła głową, marszcząc brwi. Dziewczyna zrozumiała od razu.

Popchnęła Maksa.

- Naprzód! - rozkazała.

Pomaszerowali razem w stronę budki Wendy. Nikt ich nie zaczepiał, nikt nawet nie przyglądał się uważnie. Dwóch Strażników Bariery eskortuje dwóch nieszczęsnych zbieraczy. Nic nadzwyczajnego.

- Zaczekacie tutaj! - warknęła Wendy, kiedy dotarli do czerwonej chatki. Wskoczyła do środka i wybiegła z torbą Claire. Rzuciła ją Patrickowi. Chłopiec wsunął rękę do środka, szukając ptaszka. Spojrzał na nich zaniepokojony.

- Nie ma!

- Czego nie ma? - zapytała Claire. - Niech ktoś mi powie, co się dzieje!

- Ten ptaszek z porcelany! Z zegara! - wykrzykiwał Patrick w panice. - Jest bardzo ważny. Musimy go mieć. Gdzie on jest?

- W torbie, tam gdzie go włożyłam! - odparła Claire. Wyrwała bratu torbę i sama zaczęła ją przeszukiwać. Po chwili przestała się złościć. - Nie ma - stwierdziła z głupią miną.

- Ale jak to się... Och, już wiem! Widocznie wypadł, kiedy torba spadła na ziemię. Za budkę. Chodźmy!

Pobiegli za domek i zaczęli rozglądać się wśród trawy. Niczego nie znaleźli. Wendy potrząsnęła głową.

- Jakiś padliniarz go zabrał, założę się. Grzebali tutaj dokoła. Pewnie pojawi się później na jakimś stoisku.

Max spojrział na zegarek. Twarz mu poszarzała. Wydał się nagle dużo starszy.

- Nie będzie żadnego „później”, jeśli nie zdołamy go znaleźć w ciągu najbliższych piętnastu minut - oznajmił. - Bariera nie wytrzyma wybicia dwunastej.

Wendy nie zamierzała się poddać.

- Nic z tego nie rozumiem, ale skoro ten ptaszek jest taki ważny, to musimy go znaleźć, no nie? - stwierdziła rzeczowo. - Dalej, więźniowie! Zaprowadzimy was do ogrodzenia i tam przekazecie wszystkim wiadomość, że szukamy ptaszka. Ruby wam pomoże, jeśli na nią wpadniemy. Trzeba będzie zaproponować jakąś nagrodę. Jakąś naprawdę atrakcyjną nagrodę. Czy wszystko jasne?

- Oczywiście. - Max skinął głową.

- W porządku - powiedziała Wendy. - No, to w drogę.

Razem z Claire ustawiły się jak poprzednio, prowadząc Maksa i Patricka między sobą. Ruszyli pod górę.

Obok maszerowali inni Strażnicy, grupki agentów przeganiały zbieraczy.

Wendy zatrzymała się przy ogrodzeniu. Wzdłuż uszkodzonego odcinka ramię przy ramieniu stali agenci.

Spojrzała groźnie na Patricka i Maksa.

- Stań między nimi, Claire - poleciła głośno. - Sama możesz się nimi zająć. Muszę wracać na stanowisko. Nie wdawaj się w żadne rozmówki i nie daj im zwiąć.

- Tak jest! - rzuciła Claire bez wahania.

Patrick wpatrywał się w ziemię, ale czuł na sobie gniewny wzrok agentów.

- Wykonać, wy tam! - powiedziała Wendy. Głos brzmiał ostro, ale Claire, Patrick i Max wiedzieli, że w ten sposób żegna się z nimi i prosi, żeby na siebie uważali.

- Tak jest! - powtórzyła Claire w imieniu wszystkich. - Dziękuję! - Pchnęła naprzód Patricka i Maksa.

- Idziemy, wy dwaj - powiedziała szorstko.

Podeszli do ogrodzenia. Agenci, o nieodgadnionych skrytych za ciemnymi szklami oczach, przez moment trwali nieruchomo, po czym rozstąpili się, żeby ich przepuścić. We trójkę przemaszerowali przez tłum zbieraczy, wznoszących szydercze okrzyki pod adresem agentów. Nie odwracali się. Nikt nie próbował ich zatrzymać.

- Claire, widzisz gdzie Danny'ego? - zapytał Patrick po chwili.

- Nie - szepnęła. - Posłuchajcie, co z tą wiadomością o ptaszku i nagrodzie?

- Odejdźmy trochę dalej od ogrodzenia - powiedział Max. - Wtedy się zobaczy.

Wędrowali przez chwilę, potem zwolnili i wreszcie zatrzymali się. Dotarli prawie na szczyt wzgórza. Nie było tam ludzi w mundurach. Zbieracze siedzieli na trawie w małych grupkach, zupełnie jak na pikniku.

Znaleziska spod Bariery leżały przed nimi na ziemi.

- Głupcy - odezwał się Max z goryczą. - Zajmować się głupstwami, kiedy wszystko się wali. Czas ucieka. Dosłownie! Jak mogą teraz myśleć o takich drobiazgach? Głupcy!

- Nie są głupcami, Max-powiedział Patrick, patrząc na ludzi oglądających swoje skarby. - Robią tylko to, co zawsze, no nie? Nic nie wiedzą o niebezpieczeństwie. Tylko my wiemy.

Max westchnął.

- Masz rację. Nie ma sensu się na nich złościć. To ja jestem głupcem!

Ściemniało się. Niebo stało się niemal czarne. Patrick, wprzeponym T-shircie, zatrząsł się na zimnym wietrze. Rozejrzał się po wzgórzu. I wtedy ją zobaczył. Stała zwrócona twarzą do Bariery, zawinięta w sweter, ze spódnicą powiewającą na wietrze, z rozczochranymi włosami. Ruby!

- Chodźmy! - krzyknął. - Tam!

Pociągnął pozostałych za sobą.

Ruby zaniepokoiła się na ich widok. Kiedy podeszli bliżej, zacisnęła usta i kiwnęła głową na Patricka.

- Mogłabyś dać dzieciakowi spokój, co, koleżanko? - zwróciła się do Claire lekko poufałym tonem. - Zostaw go mnie! Dopilnuję, żeby się nie pakował w kłopoty.

- W porządku, Ruby - powiedział cicho Patrick. - To nie jest prawdziwa Strażniczka. To moja siostra, Claire. Wendy dała jej kurtkę Strażniczki.

Twarz starej kobiety rozpromieniła się w radosnym uśmiechu.

- Cóż, na Wendy zawsze można liczyć - zaśmiała się. - Przestraszyliście mnie. Jak was zobaczyłam z czerwoną kurtką w środku, pomyślałam, że jesteście ugotowani. - Uśmiech szybko zniknął z jej twarzy. - Teraz masz już dwoje po tej stronie, tak? - Zwróciła się ostro do Maksa. - Dzieciaka i jego siostrę. W co ty się bawisz, bałwanie?

- To był błąd, Ruby - wyjaśnił Patrick szybko, zanim Max zdołał odpowiedzieć. - Słuchaj, potrzebujemy pomocy, i to zaraz. Zgubiliśmy coś. Przy Barierze.

Opowiedział o ptaszku. Wysłuchiwała z uwagą.

- Przekażę dalej - obiecała. - Nagroda, he? Powinno podzielać. Ale trochę to jednak potrwa.

- Właśnie, Ruby. Nie mamy wiele czasu. - Max spojrzął na zegarek.

- Pięć minut - powiedziała Ruby. - Tyle jeszcze mamy?

Czoło Maksa błyszczało od potu.

- Nie więcej.

Stara zbieraczka odwróciła się, odchodząc, ale Patrick ją zatrzymał.

- Jeszcze jedno, Ruby - powiedział. - Mój młodszy brat, Danny, jest gdzieś tutaj.

- Mały chłopiec w niebieskiej koszulce i szerokich dżinsach - dodała Claire. - Z jasnymi włosami. Ma cztery lata.

- Tak? - zamyśliła się Ruby. - Zaraz - odezwała się po chwili. - Nie chcę was martwić bez powodu.

To mogło być jakieś inne dziecko. Ale skoczyłam do domu na filiżaneczkę herbaty i wracając tutaj, obok studia kanału 8, widziałam takiego chłopca. Niedaleko drzwi.

- Naprawdę? - Patrick i Claire popatrzyli na siebie z nagle rozbudzoną nadzieją.

- Owszem - potwierdziła Ruby. - Tylko że nie był sam. - Spojrzała z powagą na Maksa. - Była z nim Stuknięta Doon. Eleonora Doon. Chyba próbowała wprowadzić go do środka.

- Co?! - wykrzyknęli ze zgrozą Patrick i Max. Claire nie rozumiała, co w tym strasznego, ale widząc przerażenie na ich twarzach, przycisnęła dłoń do ust.

- Musimy iść. Natychmiast! - powiedział Max. - Jeśli zaprowadzi go do agentów, to koniec.

- A co z tym ptaszkiem? - zapytała stara kobieta.

Max zastanowił się przez chwilę.

- Jeśli znajdziesz ptaszka w ciągu pięciu minut, przynieś go do studia. Ktoś będzie czekać przy drzwiach. - Zrobił krok do przodu, zatrzymał się i odwrócił. - Jeszcze jedno, Ruby - powiedział powoli - jeśli go nie znajdziesz w ciągu pięciu minut, chcę żebyś zrobiła dla mnie coś innego. Chcę, żebyś zapomniała o ptaszku i o nas i odeszła stąd tak szybko, jak tylko się da. I zabierz ze sobą jak najwięcej swoich kumpli.

Będzie niewesoło.

Popatrzyła na niego z uwagą wyblakłymi oczami. Spojrzała w stronę Bariery i odęła wargi.

- A więc jest aż tak źle? - powiedziała. - Po tylu latach. Wszystko na to wskazywało, tylko nie chciałam uwierzyć.

- Zgarbiła się. Potem wzruszyła ramionami. - Dzięki za ostrzeżenie, synku - powiedziała różnym głosem. - Powiem wszystkim. Ale sama chyba zostanie na miejscu. Jeśli

Bariera zostanie zniszczona, to na dłuższą metę i tak wszyscy jesteśmy załatwieni. Więc mogę równie dobrze obejrzeć fajerwerki. I odejść z fasonem, jak to się mówi.

Patrick wyciągnął rękę, ale tylko machnęła niecierpliwie.

- Trzymajcie się wszyscy! - powiedziała szorstko. - Zajmijcie się swoją robotą, a ja zajmę się swoją! Do zobaczenia na wiosnę! - Odwróciła się i ruszyła zdecydowanie naprzód, walcząc z wichrem.

18

- A teraz - sapnął Max, biegnąc drogą pod górę w kierunku studia - posłuchajcie, dzieciaki.

Zwłaszcza ty, Patricku. Byliście oboje wspaniali. Ale teraz nasza kolej. Zrobiliście wszystko, co w waszej mocy. Jeśli się pośpieszymy, możemy was przed dwunastą odesłać do domu. Będzie na styk, ale da się zrobić.

- Masz na myśli nas troje - powiedział Patrick. - Zapomniałeś o Danny'm Max nie odpowiedział. Spojrzeli na niego z niepokojem. Biegł przed siebie, trochę niezdarnie, jak ktoś nieprzywykły do biegania.

- Nie ruszymy się nigdzie bez Danny'ego - oznajmiła Claire.

Max nawet na nich nie spojrzał.

- Może będziecie musieli - mruknął.

18

- A teraz - sapnął Max, biegnąc drogą pod górę w kierunku studia - posłuchajcie, dzieciaki.

Zwłaszcza ty, Patricku. Byliście oboje wspaniali. Ale teraz nasza kolej. Zrobiliście wszystko, co w waszej mocy. Jeśli się pośpieszymy, możemy was przed dwunastą odesłać do domu. Będzie na styk, ale da się zrobić.

- Masz na myśli nas troje - powiedział Patrick. - Zapomniałeś o Danny'm Max nie odpowiedział. Spojrzeli na niego z niepokojem. Biegł przed siebie, trochę niezdarnie, jak ktoś nieprzywykły do biegania.

- Nie ruszymy się nigdzie bez Danny'ego - oznajmiła Claire.

Max nawet na nich nie spojrzał.

- Może będziecie musieli - mruknął.

Claire i Patrick stanęli w miejscu jak wryci. Max zawahał się, a potem także przystanął. Dzieci potrząsnęły głowami.

- W żaden sposób - oświadczył Patrick stanowczo. - Nie ma mowy, Max.

- Nawet o tym nie myśl - dodała Claire.

Max posłał im bezradne spojrzenie.

- Biegnijmy - powiedział Patrick. - Prawie jesteśmy na miejscu. Uważajmy na Danny'ego. - Szumiało mu w głowie. Będzie tam na pewno, pomyślał. Będzie tam. Musi tam być. Przy drzwiach, razem z Eleonorą Doon. Nie możemy odejść bez niego. Nie możemy. Skupił się tylko na tym. Starał się nie myśleć o zgubionym ptaszku z zegara w Kasztanowej Wiosce i o straszliwej katastrofie, jaka ich czeka, jeśli ptaszek nie wróci na swoje miejsce. Nie było sensu się teraz zamartwiać. Max będzie musiał sobie z tym jakoś poradzić. Jednak słowa Ruby ciągle nie dawały mu spokoju. „Jeśli Bariera zostanie zniszczona to na dłuższą metę i tak wszyscy jesteśmy załatwieni”. Był Poszukiwaczem. Zaufali mu. A on ich zawiódł.

Z daleka było już widać drzwi studia. Jak poprzednio, oblepiał je tłum zbieraczy, ale dużo większy. I dużo bardziej złowrogi. Ale na obrzeżach tłumu, na wprost przed nimi, trzymając za rękę wysoką chudą kobietę, stał...

- Danny! - krzyknęła Claire radośnie. Pognała naprzód, szybciej niż kiedykolwiek w życiu, zostawiając Patricka w tyle. Danny oderwał się od pani Doon, popędził siostrze na spotkanie i rzucił się w jej ramiona.

- Och, dzięki, dzięki, dzięki! - Patrick stwierdził, że w kółko szepcze te słowa. A potem usłyszał je, wypowiedziane głośno. Przez Claire. Szlochając i zalewając się łzami, patrzyła na Eleonorę z bezgraniczną wdzięcznością.

Eleonora nie odpowiedziała. Jej twarz wyrażała różne uczucia.

Po chwili dołączył do nich Max.

- Nie zatrzymujmy się! - powiedział do Claire i Patricka. - Musimy się dostać do pracowni komputerowej.

- Nie pozwól ci wejść. Próbowałam już - odezwała się Eleonora Doon dziwnie bezbarwnym tonem. Uśmiechnęła się ledwo dostrzegalnie.

- Zobaczymy - odparł Max. - Patricku, Claire, trzymajcie się razem. I pilnujcie Danny'ego. - Podszedł bliżej. - Proszę nas przepuścić - powiedział, usiłując się przepchnąć przez masę ludzi. - Mamy sprawę urzędową. Spójrzcie! - Wskazał Claire, zapłakaną i wytrąconą z równowagi, ale nadal ubraną w czerwony mundur. - Jest z nami Strażniczka.

- Wielkie mi rzeczy! - zaśmiała się drwiąco jakaś kobieta. Chwyliła za ręce swoich towarzyszy, blokując przejście. - Nikt tam nie wejdzie ani stamtąd nie wyjdzie. Koniec. Kanał 8 jest przyczyną wszystkich naszych kłopotów. Więc teraz my im trochę utrudnimy życie. To chyba uczciwe, co?

- Pożałujecie tego - ostrzegł Max, przesuwając wzrok z jednej twarzy na drugą. - W budynku są agenci!

- Już nie, przyjacielu. Tylko jeden czy dwóch. Resztę zanosło pod Bariere - odezwał się jeden z mężczyzn. - Robią w portki ze strachu. W końcu musieli przyznać nam rację. Ze to wszystko przez Zgubione-Znalezione. Już nikt nie gada, że Bariera sama się naprawi. Widać gołym okiem, że się sypie. - Wskazał kciukiem na budynek studia. - A zło wzięło się z tego miejsca.

- Daj spokój. Nie wpuszczą cię - szepnęła Maksowi do ucha Eleonora.

Obrócił się na pięcie, stając twarzą do niej. Na czole perlily mu się krople potu.

- Muszę wprowadzić te dzieci do środka! Muszę je odesłać do domu, do rodziców! Teraz. Potem będzie za późno. Cokolwiek się stanie, powinni być razem. - Chwycił ją za ramię. Max, chłodny, opanowany magik komputerowy, znający odpowiedzi na wszystkie pytania, błagał o pomoc. I to kogoś, kto jak dotąd nie był skłonny nikomu pomagać. - Proszę! Wymyśl coś! Pomóż mi!

Patrzyła na niego zdumiona. Drugi raz tego samego dnia proszono ją o pomoc. Ją. Stukniętą Doon.

Kobietę, która zapomniała o innych ludziach. Która nie chciała mieć z nimi nic wspólnego, bo troska o innych i miłość za bardzo boją. Czyżby nie wiedział, że to bezcelowe i śmieszne prosić ją o pomoc?

Spojrzała na Patricka, na Claire i na Danny'ego, który w tej właśnie chwili zwrócił na nią mokrą od łez buzię. Ssąc kciuk, uśmiechnął się do niej.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

Potem Eleonora Doon przycisnęła ręce do piersi, jakby coś w niej w środku pękło. Następnie wyprostowała się i podniosła ręce do góry. Krzyknęła głośno.

- Patrzcie! - zawołała łamiącym się z wysiłku głosem. - Patrzcie tutaj! - Odczekała chwilę, podczas gdy tłum, chichocząc, odwrócił się w jej stronę.

Wówczas, jak na zwolnionym filmie, Patrick zobaczył, że Stuknięta Doon zaczyna ściągać pierścienie z palców.

Zdejmowała po dwa, po trzy i po cztery naraz. Zobaczył, jak wyrzuca je wysoko w powietrze, garściami, i jak spadają na piasek za jej plecami. Dziesiątki połyskujących, lśniących pierścieni.

Zobaczył, jak zbieracze biegną z krzykiem, żeby je podnieść, zostawiając szeroki dostęp do drzwi. Usłyszał, jak Eleonora Doon krzyczy: - Idźcie! Wracajcie do domu!

A potem drzwi się otworzyły i Patrick ruszył biegiem razem z Claire, Dannym i Maksem. Wpadli do środka, wprost na Boopie i Estellę. Drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem.

- Widzieliście? Widzieliście, co ona zrobiła?

Biegli opustoszałym korytarzem. Na końcu korytarz rozgałęział się w dwie strony. Prawie dotarli do pokoju z komputerem. Patrick wciąż był pod wrażeniem.

- Boopie, Estello, widziałyście?

- Nie mogę w to uwierzyć - odparła Boopie. - Nikt by nie uwierzył.

- Cicho bądźcie już - burknął Max. Szedł teraz wolno, pozostali skradali się za nim. Dotarli ostrożnie, nie odzywając się, do końca korytarza. Max wyjrzał za róg, w prawo i cofnął się szybko.

- Przed drzwiami stoi agent - mruknął. - Szczury!

- Szczury? - zainteresował się Danny.

- Cicho, Danny. - Claire puściła jego rękę i pośpiesznie przygładziła sobie włosy. - Poczekajcie tutaj - powiedziała. - Załatwię to. - Podniosła dumnie głowę i wysunęła się z za rogu, pozdrawiając skinieniem człowieka w czarnym mundurze.

Widzieli, jak coś mu tłumaczy, wskazując drugi koniec korytarza. Agent skinął głową, zerknął na zegarek i od-maszerował różnym krokiem. Claire zajęła jego miejsce. Po chwili, upewniwszy się, że teren jest czysty, spojrziała w kierunku przyjaciół i przywołała ich do siebie gestem. Podbiegli do niej.

- Powiedziałam mu, że mam go zmienić - wyjaśniła wesoło. - Poszedł napić się herbaty.

Estella poklepała ją po plecach.

- Dobra robota!

- Do środka! - powiedział Max.

Wkroczyli do pokoju. Danny i Claire rozejrzeli się ciekawie dookoła.

- Ojej - sapnął Danny z podziwem.

- Stójcie w tym miejscu i nie ruszajcie się - polecił Max. - Musimy działać szybko. - Podbiegł do komputera. - Na razie w porządku - stwierdził, obrzucając wzrokiem ekran. - Teraz... - powiedział, wyciągając rękę przed siebie.

- Max, Max, poczekaj! - zawołał Patrick. - Poczekaj! Posłuchaj mnie! Nie mamy ptaszka. Nie możemy naprawić zegara. Co teraz będzie?

Danny pociągnął siostrę za rękaw.

- Chcesz zobaczyć, co znalazłem?

- Później, Danny - powiedziała cicho. - Kiedy będziemy w domu. - Wymieniła zaniepokojone spojrzenia z Estellą. - Patricku... - zaczęła. Ale Max nie dał jej dokończyć.

- Mówiłem ci już, Patricku, nie ma czasu. Muszę was odesłać, zanim zegar wybije

dwunastą, albo, być może, nigdy już nie będę w stanie tego zrobić.

- Ale jeśli nie naprawimy zegara, to nasza strona będzie równie zagrożona jak wasza! - krzyknął Patrick. - Odeślij Danny'ego i Claire. Ja poczekam na Ruby. Powinna już do tej pory znaleźć tego ptaszka.

Na pewno. Wtedy...

- Nie! - warknął Max. - Nie! Za późno!

- Wiesz, Claire, znalazłem ptaszka - powiedział Danny wesoło.

- Naprawdę, Danny? To miło - mruknęła Claire. Potem schyliła się i wzięła braciszka na rękę. - Trzymaj się mocno - powiedziała. Drugim ramieniem objęła Patricka. Drżała z niepokoju. Spojrzała na Maksa i skinęła głową. Ponownie wyciągnął rękę.

Danny jednak wiercił się, grzebiąc w kieszeni.

- Widzisz, Claire? - pisał, podsuwając jej pod nos niebiesko-żółtą figurkę. - Zgubiłem piłeczkę golfową, ale ptaszek też jest dobry. Tyle samo waży. Jest okrągły i ciężki, widzisz?

- Danny! - okrzyk Patricka i Claire rozbrzmiał echem w maleńkim pokoiku. Boopie, Estellę i Maksa zatkało z wrażenia. Danny popatrzył na ich zdumione twarze i uśmiechnął się od ucha do ucha. Nigdy, jak dotąd, żadne z jego znalezisk nie spotkało się z równie entuzjastycznym przyjęciem.

- To moja nagroda. Znalazłem go - powtórzył zachwycony. - Zgubione-Znalezione!

- Miał go cały czas! - krzyknęła Boopie. - Niewiarygodne!

Max szarpał się za włosy w podnieceniu.

- Patrick! - wrzasnął. - Masz jeszcze czas. Może zdążysz! Gotowi?

- Czekaj, Max! Plany! - krzyknęła Estella. - Daj Patrickowi plan zegara na wypadek...

- Aaa! - Max skoczył przez pokój, wyciągając papier z kieszeni. Rzucił go Patrickowi.

- Wariuję! - ryknął.

Klepnął się w czoło. - Szybko! - Zaczął miotać się po pokoju, zrzucając papiery na podłogę, wyciągając szuflady i otwierając szafki. - Coś do przymocowania ptaszka! Taśma klejąca, plaster, cokolwiek! Byle szybko!

- Guma do żucia! - Boopie wyciągnęła opakowanie gumy i podbiegła do Patricka. Wyjęła dwa kawałki i wpakowała je sobie do ust. Zaczęła pośpiesznie żuć.

- Guma do żucia! Tak! Świetnie! - wrzasnął Max, jakby nigdy w życiu nie powiedział złego słowa na temat żucia gumy. - A teraz jazda, dzieciaki!

- Trzymajcie się! - zawołały jednocześnie Boopie i Estella.

Dzieci zamknęły oczy, tuląc się mocno do siebie, jakby od tego zależało ich życie. Patrick usłyszał, jak Danny gwałtownie wciąga powietrze i poczuł jak Claire dygoce.

Wiedział, że ma jeszcze szansę. Ze wszystko zależy od niego. Zdawał sobie sprawę, że po drugiej stronie będzie musiał działać błyskawicznie.

A potem zakręciło mu się w głowie i już niczego nie mógł sobie przypomnieć.

19

Otworzył oczy. Oślepiło go jasne światło. Czuł się tak, jakby miał za chwilę pęknąć. Wypuścił powietrze, drżąc na całym ciele, i uświadomił sobie, że Claire i Danny też dyszą ciężko, jak po biegu. Podniósł się z trudem na nogi. Byli w sklepie, przed telewizorem. Przeszli przez Bariery. Gdzieś na dnie niezbyt jeszcze przytomnej głowy tłukła się myśl, że powinien coś zrobić. Coś pilnego. Coś ważnego. Ale co? Co musiał zrobić? Spojrzał na swoje ręce. Trzymał gruby zwój papieru. Plany mechanizmu zegara. Zamrugał oczami.

Wreszcie rozjaśniło mu się w głowie. Przypomniał sobie!

- Szybko! - złapał Danny'ego za rękę. - Claire, idziemy do zegara! Danny, musimy tam umieścić ptaszka.

To nie jest twoja nagroda. To część zegara. Oddam ci potem twoją piłeczkę golfową, żeby ci nie było przykro, dobrze?

- Wziął ptaszka z pulchnej łapki Danny'ego i pociągnął oboje pasażem w stronę drzwi.

- Hej, dzieci! - Sprzedawca, który przedtem zaczepił Patricka, czekał na nich na końcu korytarza między rzędami telewizorów. - Chyba wam mówiłem?

- Przepraszam! - mruknął Patrick, przemykając obok niego. - Nie mamy czasu!

Popędzili przed siebie. Patrick słyszał dziwne buczenie. Potrząsnął głową, ale buczenie nie ustało. Bo źródło dźwięku wcale nie mieściło się w jego głowie. To buczał zegar. Złowieszczy, narastający dźwięk, niczym milion wściekłych pszczół. Wokół białego ogrodzenia stali zaniepokojeni gapie. Obserwowali, zafascynowani, wskazówkę minutową zegara. Drżała przed wskazaniem pełnej godziny. Buczenie przybrało na sile. Ziemia pod stopami zadrżała leciutko. Parę osób krzyknęło.

Patrick i Claire przepchnęli się przez tłum do zegara, ciągnąc Danny'ego między sobą, nie zwracając uwagi na gniewne pomruki i złe spojrzenia. Ziemia zadrżała silniej. Tykanie zegara przypominało uderzenia w bęben - szybkie, mocne, przerażające. Buczenie stało się nie do wytrzymania. Widzowie zakrywali uszy, cofając się i deptając sobie nawzajem po nogach.

- Trzęsienie ziemi! - krzyknął jakiś mężczyzna.

Patrick spojrział w górę. Nie potrzebował planów Anny Vargi. Wiedział, gdzie trzeba umieścić ptaszka. Jednak gniazdo znajdowało się wysoko na gałęzi kasztanowca. Wyżej, niż

zapamiętał.

- Żadne z nas tam nie dosięgnie. Musisz mnie podnieść! - krzyknął do siostry.

Przeszli przez płotek, holując Danny'ego. Nikt nie próbował ich powstrzymać i nikt nie zwrócił im uwagi.

Zegar tykał coraz głośniejsze i szybciej. Ziemia zatrzęsła się znowu. Na pniu drzewa pojawiła się mała szczelina.

- Boję się, Claire! - zawołał Danny. - Wszystko się trzęsie. I zegar tak hałasuje! - Ukucnął na ziemi, zakrywając uszy rękami.

Claire pochylała się przy pniu, a Patrick wdrapał jej się na ramiona. Wyprostowała się z wysiłkiem. Patrick wyjął gumę z ust i wyciągnął rękę w stronę gniazdka. Czuł, jak Claire chwieje się pod nim. Wyciągnął ręce, jak tylko się dało, napinając mięśnie, sięgając wyżej i wyżej, aż koniuszkami palców dotknął otworu.

Przycisnął głowę do drzewa, usiłując wymacać metalową miseczkę, w której siedział ptaszek.

W głowie mu huczało, uderzenia zegara wydawały się bić wprost w niego, pozbawiając go tchu. Palce mu drżały i ślizgały się od potu. Z głębi zegara zaczął się wydobywać terkotliwy dźwięk. Patrick wiedział, co to oznacza. Za chwilę wybije godzina. Ogromna wskazówka przesuwawała się powoli nad jego głowę.

Wyczuł palcami miseczkę. Wsadził gumę do środka i próbował umieścić ptaszka na właściwym miejscu.

Prawie mu się udało... Jeszcze trochę...

Brzdęk! Zegar uderzył, wydając nieprzyjemny, ostry zgrzyt. Miseczka wyskoczyła Patrickowi spod palców.

Zakołysał się i chwycił pnia drzewa, walcząc o zachowanie równowagi. Ptaszek wysunął mu się z dłoni i spadł na podłogę. Prosto na kamienne płytki. Rozbił się na tysiąc kawałków.

Krzyk Claire i Danny'ego boleśnie zakłuł Patricka w uszy. Metalowa miseczka, nadal pusta, cofnęła się.

Ziemia drżała, z okna spadła szyba, rozbijając się hałasem na podłodze. Rozległy się krzyki, jakieś dzieci płakały. Kowal ponownie wznosił młot do uderzenia.

Patrick wisiał uczepony zegara, gapiąc się na niebieskie i żółte okruchy. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Nie był w stanie ogarnąć tego rozumem. Przez głowę przemykały mu tysiące myśli, przed oczami przesuwawały się obrazy. Wszystko stracone. Koniec. Bariera, Estella, Max, Boopie, Ruby, zbieracze barierowi, Eleonora Doon, Zgubione-Znalezione,

Anna Varga oraz wszyscy ludzie po tej stronie - Claire, rodzice, Michael, Danny-Danny! Przypomniał sobie jego słowa: „Tyle samo waży... jest okrągły i ciężki... tyle samo...”

Serce zabiło mu gwałtownie. Wsunął rękę do kieszeni, znalazł to, czego szukał, wyciągnął...

Brzdęk! Miseczka znowu wyskoczyła z otworu, a on, szybko jak błyskawica, włożył do środka piłeczkę golfową Danny’ego. Pasowała idealnie. Zegar zadygotał. Miseczka cofnęła się do otworu.

Gniewne buczenie ustało. Ziemia znieruchomiała. Patrick czekał, wyczerpany i drżący. Tłum patrzył w napięciu. Przez chwilę panowała niczym niezmacona cisza. Potem kowal podniósł młot. Opuścił go.

W powietrzu rozległ się znajomy, kojący, głęboki dźwięk zegara z Kasztanowej Wioski. Jeden raz, drugi - ludzie zaczęli klaskać i krzyczeć z radości, a Patrick zsunął się niezdarnie na ziemię. Claire płakała, Danny zadawał sto pytań naraz... A zegar spokojnie wybijał dwunastą.

Po drugiej stronie Bariery Max, Boopie i Estella zbili się w gromadkę na zboczu wraz z Ruby i Eleonorą Doon. Trzymali się razem, obejmując ciasno, podczas gdy ziemia trzęsła się i drżała. Wokół nich siedzieli w milczeniu ci spośród zbieraczy barierowych, którzy postanowili zostać. Bariera była teraz ledwo widoczna. Niebo poczerniało. Gwałtowny wicher smagał ich twarze.

Max spojrzał na zegarek.

- Już pora - powiedział cicho. - Po czasie. Chyba mu się nie udało.

Estella zakryła twarz rękami.

- Nie! - powiedziała Boopie. - Nie! To nie może być prawda!

Ruby nie odezwała się ani słowem. Przekrzywiła głowę na bok, jakby słuchając czegoś, czego pozostali nie słyszeli.

- Czekaście! - odezwała się chrypliwym głosem Eleonora Doon. Skupiła się, nasłuchując i mrużąc oczy. - Wydaje mi się...

W tej samej chwili wiatr ustał, a ziemia przestała się trząść. Świat wokół znieruchomiał i przycichł.

- Max - szepnęła przestraszona Boopie, chwytając Estellę za rękę. - Czy to...?

Od strony Bariery dobiegł potężny krzyk.

- Och, Boopie, nie! Wszystko dobrze! Patrzcie! Patrzcie! - zawołała Estella, wskazując na niebo.

Czarne chmurzyska rozsunęły się nad ich głowami jak firanki w oknie, przepuszczając

strumień słonecznego światła. A przy Barierze Strażnicy, agenci i robotnicy złączyli się w jedną radosną, podskakującą, czerwono-czarno-żółtą masę. Ich radosne wrzaski niesły się echem przez dolinę i na wzgórzu. Zbieracze podnieśli się z ziemi, krzyjąc i tańcząc z radości. Boopie, Estella, Max, Ruby i Eleonora Doon stali nadal w milczeniu, trzymając się za ręce.

- Udało mu się - szepnęła w końcu Estella. - Patrick... Udało mu się.

Max wypuścił powietrze z płuc. Odetchnął z ulgą. Potem przybrał poważny wyraz twarzy i uniósł brwi.

- Nie było powodu, żeby mu się nie udało - oświadczył obojętnie. - Miał wszystko, co potrzeba.

Ruby parsknęła ze złością.

- Ha! Nie udawaj, że się nie bałeś, ty, jajogłowy! - odparowała. - Bałeś się tak samo, jak one.

- Hej, co za „one”? - zaprotestowała Boopie. - Trzęsłaś się jak liść, Ruby. Czułam to. A ja i tak byłam pewna, że mu się uda. Mówiłam ci, Estello, że...

- Boopie, jak możesz! To właśnie ty powiedziałaś...

Kłócili się przez chwilę, śmiejąc od ucha do ucha.

Eliza w różowym fartuchu szła szpitalnym korytarzem, niosąc w ręku tacę. Weszła do pokoju numer 12.

- Jestem, droga pani! - zawołała wesoło. - Przyniosłam pyszny lunch. No, dzisiaj zapomnimy o wszystkich troskach, prawda? Proszę zjeść wszystko, jak grzeczne... - Umilkła. Otworzyła usta ze zdumienia.

Wysokie białe łóżko było puste.

20

Patrick, Claire i Danny przemierzali powoli taras przy centrum handlowym. Od czasu do czasu patrzyli na siebie i uśmiechali się. Niebo w górze jaśniało błękitem. Było gorąco. Claire zdjęła żakiet. Po tej stronie Bariery wydawał się różowy. Uznała, że to całkiem ładny kolor. Przyda się, kiedy przyjdą chłody.

Przyjrzała się braciom krytycznie. Wyglądali okropnie! Wymiętoszone ubrania, plamy brudu.

Podejrzewała, że sama wygląda niewiele lepiej. Nic dziwnego, że ludzie oglądali się za nimi.

Niska elegancka kobieta szła przez taras, przyglądając im się ciekawie. Claire objęła Patricka i Danny'ego.

Nie będzie się przejmować, co sobie myśli jakaś obca kobieta. Po tym, co przeszli...

Kobieta stanęła, patrząc, jak się zbliżają. Jakie to niegrzeczne, pomyślała Claire, odwracając ostentacyjnie wzrok. Patrick także zauważył nieznajomą. Od spojrzenia jej czarnych, przenikliwych oczu poczuł mrowienie w kręgosłupie. Już ją kiedyś widział. Ale gdzie?

- Dzień dobry, Patricku - przywitała go. - Nie poznajesz mnie?

Spojrzał zaskoczony.

- Anna Varga - sapnął. - Ale... pani jest chora. Jest pani w szpitalu.

Uśmiechnęła się i przyglądała ładnie ułożone, siwe włosy.

- Och, dzięki tobie stan mego zdrowia znacznie się poprawił - oznajmiła wesoło. - Postanowiłam więc opuścić szpital, nie robiąc zamieszania. - Wydawało mu się, że mrugnęła łobuzersko. - No, wiesz, bocznymi drzwiami. Ta przemądrzała dziewczyna w recepcji za bardzo, jak na mój gust, trzyma się regulaminu.

Patrick podał jej plany zegara.

- Przykro mi, ale stłukłem ptaszka.

- Ach! - Zmarszczyła brwi. - No to w jaki sposób...?

- Patrick użył mojej piłeczki golfowej, żeby naprawić zegar! - oznajmił dumnie Danny. - Okazała się równie dobra. - Przerwał i spojrzał na kobietę niepewnie. - Tylko nie wygląda tak ładnie - przyznał.

Skinęła poważnie głową.

- Wyobrażam sobie - powiedziała. - Jednak wygląd nie jest najważniejszy. Zamówię nowego ptaszka. Takiego samego jak poprzedni.

- Wie pani, myślałem, że to mój ptaszek - powiedział Danny. Westchnął. - Myślałem, że to moja nagroda. Znalazłem go. Po tym jak Claire go znalazła. A potem znalazła go Eleonora Doon. A potem dostałem go z powrotem. A potem Patrick go stłukł. - Westchnął znowu. - To nie była prawdziwa nagroda, ale podobał mi się ten ptaszek. Przyjemnie było mieć go w kieszeni.

- Rozumiem - powiedziała Anna Varga w zamyśleniu. Popatrzyła na ich twarze. - Jesteście tacy podobni - mruknęła. - Ptaki z tego samego gniazda. I w tej przygodzie trzymaliście się razem, prawda?

Przytaknęli, gubiąc się we wszystkowiedzącym spojrzeniu ciemnych oczu.

- Jestem z natury ptakiem samotnikiem - dodała niezwykła kobieta. - Ale tym razem potrzebowałam pomocy i otrzymałam ją od ciebie. Dziękuję ci, Patricku. - Skłoniła lekko głowę.

Patrick zaczerwienił się, zmieszany.

Pani Anna wyprostowała się, spojrzała na niego i potarła w zmyśleniu podbródek.

- Jak myślisz, co spowodowało tę awarię? - zapytała. Trudno było wytrzymać jej świdrujące spojrzenie.

Patrick przestąpił z nogi na nogę, wbijając oczy w ziemię.

- Och, nie jestem pewien - wymamrotał. Cóż, to w jakiś sposób zgadzało się z prawdą. Max powiedział, że nie można stwierdzić na sto procent, że to powrót Estelli wywołał taki bałagan. Podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. - Wiem tylko - powiedział wyraźnie - że to się już nigdy więcej nie zdarzy.

- Ach! - pani Anna uśmiechnęła się leciutko. - Świetnie. Cóż... - Włożyła plany do torebki. - Muszę się zająć zegarem. Piłeczka golfowa zostanie zwrócona twojemu braciszкови, kiedy otrzymam nowy regulator. - Uśmiechnęła się do Danny'ego. - Mam nadzieję, że dostaniesz w końcu prawdziwą nagrodę, młody człowieku. - Skinęła energicznie głową, włożyła torebkę pod pachę i ruszyła przed siebie.

- To bardzo miła pani, prawda? - zauważył Danny, oglądając się za nią.

- Moim zdaniem, bardzo niezwykła. - Claire zadrżała.

„Dziwne istoty, ci zegarmistrze”, powiedział Max.

Miał rację. Patrick potrząsnął głową. Spojrzał na siostrę i brata.

- Chodźmy do domu - powiedział. - Chcę wam coś pokazać na moim komputerze. Mam wrażenie, że teraz będzie działał.

Schodząc z tarasu, Danny schylił się i podniósł coś z ziemi.

- Moja nagroda! - zawołał. - Moja nagroda! Przyszła! - W ręku trzymał lśniąca, sztywną, wyblakłą czarną czapkę ze srebrną plaketką z przodu. Założył ją na głowę. Zakryła mu prawie całą twarz. - Fajne! - sapnął, zezując na nich spod błyszczącego daszka.

Patrick roześmiał się.

- Danny, to nie twoja czapka. Ktoś ją zgubił. Odlóż ją!

Danny spochmurniał.

- Nie sądzę, Patricku, żeby ten ktoś, kto ją zgubił, zjawił się tutaj - powiedziała Claire w zamyśleniu.

Uśmiechnęła się do siebie.

Patrick spojrzał jeszcze raz na czapkę i nagle przypomniał sobie, gdzie widział podobne. Zaśmiał się, a Danny razem z nim, z ulgą.

- To jest moja nagroda, prawda?! - krzyknął. - Moja nagroda! Dostałem ją! A Claire dostała żakiet, prawda? I taką ładną rzecz do włosów, którą dla niej znalazłem. Więc to jest jej nagroda... - Zawahał się. - Patrick, ale ty nie dostałeś żadnej nagrody, tak?

Claire i Patrick popatrzyli na siebie. Dobrze, że Danny nie rozumiał.

Patrick uśmiechnął się radośnie. Jego nagroda? Spojrzał na brata i siostrę idących spokojnie obok niego, poczuł słońce na twarzy, odetchnął ciepłym powietrzem, popatrzył na znajome wysadzone drzewami ulice, na spacerujących bez pośpiechu sobotnich klientów centrum. Pomyślał o domu, rodzicach, lunchu, o swoim komputerze, nawet o poniedziałkowych lekcjach. I podczas gdy Danny przyglądał mu się ze zdumieniem, otworzył ramiona, jakby chciał to wszystko objąć.

- Zgubione, znalezione - powiedział.